Pawlicki Stefan

O początkach mowy ludzkiej i cywilizacyi

1893/94

Papierhandlung von C.O. Jäschke

Sophocles.

AWłoszkiewicz

in Breslau, Schmiedebrücke No. 59.

I.

„O początkach mowy ludzkiej i cywilizacji"

Wykłady na wydz. teologicznym i filozoficznym w półroczu letnim w r. ak. 1893/4 (Wyszedł w litografii = Bj. 71 i 71). Na końcu dodane notatki do dalszego ciągu wykładów; ~~które jednak~~ zdaje się jednak, że te uwzględniły się w tem wydaniu, dotychczas tylko w litografii.

Notatki do litografii

Kartka 1 – 4

Notatki do Litografii

Filozofia mowy ludzkiej i geneza kultury

Część pierwsza: Filozofia mowy ludzkiej

1. Pogląd na wiedzę języka czyli filologię ogólną

2. Morfologia języków

3. Metamorfozy języków.

§.14. Każda jednostka uczy się mówić od drugich.

§.15. Życie języka objawia się w nieustających przemianach.

§.16. Przemiany, którym podlega zewnętrzna forma wyrazów.

§.17. Przemiany, którym podlega znaczenie wewnętrzne wyrazów.

§.18. O znaczeniu przenośnem wyrazów czyli o metaforze.

§.19. O tworzeniu nowych wyrazów i form językowych za pomocą materyału obcego.-

§.20. O tworzeniu słów nowych z materyału rodzimego.

I O mowie ludzk. i różn. jej rodz

II Fonetyka.

III O tworzen. wyraz. / ~~morf~~

IV O częściach mowy – morfolo

V Składnia i budowa zdań

VI Metamorfo. znacze.

VII O powstan. mowy

VIII histor. lingwisty

Filozofia mowy ludzkiej i geneza kultury

Część pierwsza: Filozofia mowy ludzkiej.

1. Pogląd na wiedzę języka czyli filologię ogólną.

Wykłady te, choć stanowią ciąg dalszy Socyologii, traktowane są jednak jako całość samodzielna. Po wstępie i właściwie wypadało rozprawić o państwie i wszelakich instytucyach społeczno-politycznych, oraz religijnych, potem o wszystkich owych zjawiskach, obejmowanych jedną wspólną nazwą kultury. Dla braku czasu a także dla względów praktycznych, pominiemy państwo i urządzenia polityczne, i przystąpimy do początków kultury. Ponieważ dźwignią a zarazem niezbędnem narzędziem kultury jest mowa ludzka, od niej zaczynamy nasze badania, zastanawiając się nad jej genezą i rozwojem, oraz nad pewnemi kwestyami ogólnemi, odnoszącemi się do jej istoty, praw i znaczenia

dla życia duchowego. Od tych badań jest przejście łatwe i naturalne do początków kultury, zwłaszcza religii, mitologii, wynalazków, sztuk pięknych i t. d. Z poprzednich wykładów Socyologii tylko część ogólna, poprzedzająca jest podstawą niezbędną tych nowych badań.

§ 1. Znaczenie mowy ludzkiej dla rozwoju społecznego. Ludzie nie mogliby

[„Socyologia i psychologia narodów" — Kurs z r. 1888/9]

~~§. XXVII.~~

~~Początki mowy ludzkiej.~~

~~Ludzie nie mogliby~~ być społeczeństwem, lub co na jedno wychodzi – nie mogliby istnieć na ziemi bez rodziny i własności, ale ~~też~~ z drugiej strony sama rodzina nie byłaby możebną bez mowy. Ani rozwój społeczeństwa nie zdołałby się odbyć, ani nie ~~mogłyby się~~ zdobycze cywilizacyi zachować się, gdyby człowiek nie posiadał mowy; ~~bo nie można by ich przekazać następnym pokoleniom~~. ~~Mowa~~ Ona jest owym nieocenionym, ~~stworem~~, ~~tym~~ potężnym czynnikiem, który ludzi zbliża do siebie i nierozerwalnym łączy węzłem; bez niej nie można by myśli obcej dokładnie poznać, bo myśl, która się nie da wypowiedzieć w słowie, jest tak, jak gdyby ~~nigdy~~ jej nie było. Rozwój dzieci w rodzinie a rodzin w narodzie tylko za pomocą języka ~~się odbywać~~ dokonać się może; ~~ten co~~ kto nie mówi np. głuchoniemy, jest jakoby obumarłą gałązką na drzewie społecznego ~~rozwoju~~ życia. Religia, literatura, sztuki piękne albo z mowy biorą swój początek, albo jej zawdzięczają swój wzrost i rozpowszechnienie. Ze wszystkich ~~kreatur~~ dzieł ducha ludzkiego wymowa pozostanie na zawsze najważniejszym i najbogatszym w rozliczne skutki utworem. Dlatego zawsze ludzie naznaczali mowie ~~su~~ boski początek; zawsze mieli

zach prawdziwego niebezpieczeństwa dozwolone, ale skoro tylko zagrażające państwu niebezpieczeństwo zostało w jakikolwiek sposób stanowczo usunięte, nakłada na państwo ścisły obowiązek odszkodowania czy to wynagrodzeniem pieniężnem czy w jaki inny sposób.

Ma jednak państwo i w czasie spokoju i w normalnych stosunkach prawo mieszania się do gospodarstwa prywatnego, jeżeli jego upadek lub zaniedbanie grozi społeczeństwu. Gdyby np. pokazało się kiedy (co zresztą już niejednokrotnie dowodnie wykazano), że liche, marnotrawne gospodarstwo leśne ogołaca kraj jakiś z potrzebnych mu niezbędnie lasów i sprowadza gwałtowne zmiany w temperaturze lub powodzie lub inne katastrofy, wówczas państwo nie tylko może, ale ma, że się tak wyrażę, moralny obowiązek takiemu gospodarstwu koniec położyć a nawet posunąć się do ekspropryacyi, gdyby niedołęstwo właściciela okazało się niepoprawne. Inne tego rodzaju atrybucye państwa pomijam; wypływają one z woli najwyższego stróża i obrońcy własności, jaka jemu przypada w udziale. Staraliśmy się w powyższych paragrafach rozwinąć tylko główne pojęcia własności i ich zasady; szczegółowsze traktowanie tej kwestyi jest obecnie dla nas niemożliwe.

Soc. ark. 28.

ją za nieprzebytą granicę, dzielącą nieme zwierzęta od nich samych, cieszących się przywilejem mowy. Mowa jest Rubikonem, powiedział gdzieś Max Müller, którego zwierzęta nigdy nie przekroczą. Im wspanialszą jednak jest ta mowa ludzka, tem żywszą także ciekawość, aby zbadać jej istotę a poznać początki, pcha zaś do tego przedewszystkiem fakt powszechnie znany, że język każdy, z początku gruby i niewyrobiony i niewygładzony, pod wpływem dzieła cywilizacyi wznosi się do najwyższej doskonałości, potem jak wszystko, co doczesne, psuje się, upada, obumiera. Pytano się zatem, jakie to były początki tego zagadkowego zjawiska, jakie prawa jego życia i śmierci. Uderzało także podobieństwo sąsiednich narzeczy lub języków; pytano o wspólny początek tych do siebie często bardzo podobnych kształtów; pytano o przyczynę, dla której z pnia jednego wyrosły gałęzie, dość zbliżone ~~ws~~ ~~podobne~~ do siebie a jednak w wielu punktach tak od siebie ~~różne~~ oddalone.

Kwestyami temi zajmuje się po części Lingwistyka ogólna, nauka dosyć młoda w dzisiejszej swej formie. Nazwę jej dosyć barbarzyńską wymyślili Francuzi, aby odróżnić ją od Filologii, przez którą zwykle rozumieją badanie szczegółowe jakiego języka, oraz jego literatury. Powszechnie nawet Francuzi przez filologa rozumieją znawcę starożytnych języków i autorów, greckich i łacińskich, czasem także wschodnich, chociaż w tym drugim przypadku najczęściej mówią, że to oryentalista. Lingwistyce zaś każą zajmować się składnikami mowy ludzkiej oraz różnemi formami, w których się zjawiają, czyli w pierwszym rzędzie samogłoskami i spółgłoskami, potem zgłoskami (syllabami) i źródłosłowami; w drugim rzędzie następuje morfologia czyli nauka o formach, w których owe pierwotne składniki występują. Ponieważ składniki te podlegają pewnym ogólnym prawom fizyologicznym, które rządzą zjawiskami głosu w ogóle a ludzkiego poszczególnie, przeto Francuzi, a za ich przykładem niektórzy Niemcy, utrzymują, że Lingwistyka jest nauką przyrodzoną, Filologia zaś nauką historyczną. W jakiem znaczeniu i w jakiej mierze to jest prawdą, zobaczymy później. (Porówn. Abel Hovelacque, La Linguistique. Paris 1887 pp. 1-5) Zwraca jednak uwagę Max Müller na szczegół dosyć ciekawy, że po za Francyą żadna nazwa tej nauki nie przyjęła się stanowczo; on sam nazywa ją „umiejętnością mowy" die Wissenschaft der Sprache, ale inni posługują się wyrazem: „filologia porównawcza" lub mówią, że to „etymologia naukowa" lub fonologia lub glossologia i t. d. Daleko właściwszą jednak jest nazwa: „Filologia ogólna"

§ 2. Filologia ogólna jest niepodobna bez klassyfikacyi języków, bo w każdej nauce należy zaczynać od uporządkowania materyału, którym ma się zajmować. Ale dokładna klassyfikacya języków, ~~Klassyfikacya języków~~, bez której nie można rozwiązać ostatnich zagadek mowy ludzkiej, była nieznaną ~~niepodobną~~ u Greków, bo zwykle ~~którzy~~ po jednej stronie stawiali swój własny język, po drugiej wszystkie inne ~~języki~~ oznaczali ~~jedną~~ wspólną nazwą „barbarzyńskich". Wprawdzie nauczyli się w swoim własnym języku odróżniać kilka głównych narzeczy, ale o stosunku swego języka do innych lub o pokrewieństwie tychże pomiędzy sobą nigdy nie rozprawiali. Platon domyślał się w Kratylosie (wyd. 36), że Grecy mogli niektóre wyrazy przejąć od barbarzyńców, n. p. od Frygów języków, ponieważ ci byli starsi pochodzeniem, ale tego domysłu nie wyprowadził; nie zadał sobie nawet pytania (choć samo się nasuwało), czy może barbarzyńcy i Grecy nie posługiwali się niegdyś jedną wspólną mową, która później rozpadła się na odmienne języki. Ani Arystoteles nie poruszył tej kwestyi ani po nim Rzymianie nie zastanawiali się nad możebnem pokrewieństwem ich mowy z językami ludów, przez siebie ~~które oni~~ podbitych, bo razem ~~[illegible]~~ z gramatyką przejęli ~~[illegible]~~ od Greków także szczególnej dzielenie języków

na własny i na barbarzyńskich. To tylko dodali ulepszenie, że gdy Grecy nawet rzymską mowę zaliczyli do barbarzyńskich, oni przez uległość dla władz zwycięzców mowie greckiej wyznaczali osobne, wyższe stanowisko. Toteż za Augusta w Rzymie przyjmowano tylko trzy mowy: grecką, rzymską i barbarzyńską.

Dobrze Max Müller główną przyczynę tego złego nawyknienia upatruje w niemożliwem pojęciu „barbarzyńca", które nie dozwalało ani Grekom ani Rzymianom dostrzegać wielkiego podobieństwa ich własnych języków do celtyckiego lub germańskiego. Cezar, choć wielki gramatyk i nawet w obozie zajęty studyami nad analogią form językowych, nie domyślał się, że narzecze Germanów, które podówczas nie bardzo zapewne różniły się od późniejszego gotyckiego, były bardzo podobne do mowy łacińskiej i słusznie można się dziwić, że ani jego ani późniejszych Rzymian nie uderzyła wspólność etymologiczna i morfologiczna takich słów, jak gotyckie: haba, habais, habait, habam, habaiþ, haband, a łacińskie habeo, habes, habet, habemus, habetis, habent.

Słusznie mówi Max Müller: „Dopiero gdy wyraz „barbarzyńca" został wykreślony ze słownika ludzkości i zastąpiony wyrazem „brat"; dopiero gdy uznano, że wszystkie narody świata słusznie należą do jednego gatunku [illegible], dopiero

wtedy dostrzegamy początków naszej wiedzy." Dodaje także autor,
że ta przemiana została głównie dokonana przez chrześcijaństwo.
(D. Wissenschaft der Sprache. Leipzig 1892 I. str. 132). W isto-
cie po Chrystusie, który wszystkich ludzi ogłosił synami jednego
Ojca a swymi braćmi adoptowanymi, różnica między Żydem a nieobrze-
zanym poganinem, między Grekiem a barbarzyńcem nie miała
już żadnego znaczenia i mógł św. Paweł powiedzieć: non est
gentilis et Judaeus, circumcisio et praeputium, Barbarus
et Scytha, servus et liber, sed omnia et in omnibus Christus
(Coloss. III. 11). Ustały wtedy różnice ras i narodów, a zlali
się wszyscy w jedną ludzkość, związaną synostwem bożem. Praw-
dziwa wiedza o człowieku i jego językach bez chrześcijaństwa, powiada
Max Müller, nie byłaby się nigdy narodziła. „Gdy nauczono się wszyst-
kich ludzi uważać za braci, dopiero wtedy ukazała się rozmaitość
~~języków~~ mowy ludzkiej zagadką, domagającą się w oczach myślą-
cych badaczy jakiegoś rozwiązania." (Tamże str. 132). I bez prze-
sady mógł także autor powiedzieć, że pierwszy dzień Zielonych
Świątek, kiedy ~~wszyscy~~ apostołowie mówili wielu językami,
~~jest~~ był „dniem narodzin wiedzy języka." Odsyłam do pięknych

stronicę (I. 133-135), na których autor myśl tę wzniosłą rozprowadza.

Skutki opowiadania ewangelii były dla filologii nieobliczone; tłumaczono Pismo św. i księgi liturgiczne na wszystkie języki, nawet takie, które nie miały jeszcze alfabetu. Prawie wszystkie literatury nowsze, począwszy od ~~2~~ drugiego i trzeciego wieku naszej ery, narodziły się z przekładów Pisma św., z kazań, hymnów religijnych i modlitw; n.p. literatura syryjska, armeńska, gotycka, koptycka, etyopska i t. d. Jednakże gramatykalnie studyowano a raczej i porównywano trzy tylko języki: łaciński, grecki i hebrajski. Dopiero w XV i XVI wieku zaczęto w żywszy sposób zajmować się porównaniem innych języków. Guichard w swojej „Harmonie étymologique" 1606 dostrzegł że hebrajski, chaldajski i syryjski język stanowią osobną familię, różniącą się we wszystkich szczegółach od łaciny i greczyzny. Tenże Guichard ~~domyślił~~ przekonał się ~~dostrzegł~~ (że istnieją jeszcze dwie inne familie języków, romańska i germańska. Po nim J. J. Scaliger odróżnia w swojej „Diatriba de Europaeorum Linguis (Opuscula varia Parisiis 1610 - p. 119) jedenaście ~~familii~~ rodzajów języków: łaciny, greckiego

teutońskie narzecza, słowiańskie, epirockie czyli albańskie, tatarskie, węgierskie, fińskie, irlandzkie, bretońskie w Walji i Bretanii, wreszcie baskijskie czyli kantabryjskie. W tychże czasach wydawano coraz więcej przekładów Ojcze nasz – zaraz Bibliander w 14 językach (1548), potem Angelo Roccha w 26 językach (1591), Megiserus w 40 językach (1592), tenże później w 50 językach (1593). Zob. bibliografię u Maxa Müller'a Tom I. str. 135 i nast.

Oczywiście z bogatego materyału wyciągano zaraz fałszywe wnioski, bo wszyscy prawie uczeni poddawali się przesądowi, jakoby język hebrajski był mową pierwotną ludzkości. Już niektórzy ojcowie Kościoła, n. p. Św. Hieronim i Orygenes, bronili tej teoryi a skutkiem tego usiłowano etymologicznie wszystkie języki z hebrajskiego wydobyć. Był to główny problem filologii ogólnej w XV i XVI stuleciu; marnowano ogromne siły i zasoby na jego rozwiązanie. Rabini żci utwierdzali uczonych chrześcijańskich w tem błędnem przypuszczeniu. Pierwszy Leibniz miał odwagę wystąpić przeciw tej hipotezie. Oświadczył, że zdanie Goropiusza, jako w raju nie mówiono po hebrajsku, lecz po holendersku, ma również

wiele za sobą. Goropius był wtedy wydał książkę: „Origines Antverpianae" 1569, w której bronił swego zdania. Tego rodzaju hipotezy były wtedy na porządku dziennym. Andrzej Kempe nawet utrzymywał, że w raju Bóg odzywał się po szwedzku, Adam odpowiadał po duńsku a wąż zalecał się Ewie po francusku. Trochę odmienne jest twierdzenie nowożytnych Persów, że wąż rozmawiał po arabsku, Adam i Ewa po persku a archanioł Gabryel po turecku. Otóż Leibniz oczyścił powietrze z tych fantastycznych domysłów, wykazawszy, że hebrajski język jest tylko gałęzią na pniu daleko dawniejszym, że nie może zatem uchodzić za pierwotny.

Leibniz pierwszy zaczął zbierać materyały do porównywania języków. Udawał się do misyonarzy, kupców, podróżników i panujących, aby zbierali lub kazali zbierać wyrazy, frazesy, próby literackie i t. d. u najrozmaitszych ludów. W 1715 napisał z Wiednia pod d. 26. paźd. do cesarza Piotra W., aby kazał sporządzić spis wszystkich języków, którymi mówiono podówczas w cesarstwie rosyjskiem a kazał w każdym z nich nie tylko utworzyć słowniki, lecz także przekłady dziesięciorga przykazań, Pacierza, Składu Apostolskiego i t. d. ut omnis lingua laudet Dominum.

Oprócz tego spisywał Leibniz wyrazy najprostsze i najpotrzebniejsze które miały być porównywane we wszystkich językach a zwracał także uwagę na niezmierne znaczenie narzeczy w obrębie każdego języka. Jednakże zbyt wiele miał innych studyów i zajęć na swoich barkach, aby mógł był dojść do pewnych, jasnych wyników w umiejętności języków. Odróżniał wprawdzie języki „jafetickie" od „aramejskich", wierzył w początek wspólny wszystkich języków i w wędrówkę rodu ludzkiego od wschodu ku zachodowi, ale w zestawieniu języków lub rozdzielaniu popełniał grube, podówczas może nieuniknione błędy a nie miał dostatecznych środków, aby zebrać potrzebny materyał lingwistyczny ani dosyć pomocników, aby go naukowo opracować. Jednakże impuls, który dał studyom filologii porównawczej był ogromny i wydał owoce trwałe.

Uczony jezuita <u>Hervas</u> (1735-1809) zrazu jako misyonarz badał języki tubylców Ameryki południowej, potem wygnany przez rząd hiszpański po rozwiązaniu Tow. Jezusowego, resztę życia przepędził w Rzymie, obcując z różnymi misyonarzami i zbierając bogate materyały do swoich wielkich dzieł, które pisał wszystkie po włosku, choć był Hiszpanem ~~rodem~~ z pochodzenia: a) Catalogo delle lingue conosciute e notizia della loro affinità e diversità. 1784. Origine, formulazione, mecanismo

ed armonia degl' idiomi. 1785. Vocabulario poliglotto con prolegomeni sopra più di CCC lingue. 1785. Saggio prattico delle lingue con prolegomeni ed una raccolta di orazioni domenicali in più di CCC lingue e dialetti. 1787. Jego główniejsze dzieło Catalogo etc. ukazało się potem po hiszpańsku w 1800 w VI tomach. Pomimo wszelkich niedostatków jest wartość dzieł Hervas'a ogromna. Zebrał próby ~~[illegible]~~ lingwistyczne z przeszło 300 języków, napisał sam gramatyki dla czterdziestu języków; postawił pierwszy zasadę, że prawdziwe pokrewieństwo języków powinno być stwierdzane dowodami gramatycznemi, nie zaś samemi podobieństwami brzmień; wykazał że hebrajskie, chaldejskie, syryjskie, arabskie, etyopskie i amharyjskie są to narzecza pochodzące z jednego wspólnego języka semickiego; że przykładem Leibniza, którego prace znał, odrzucił hipotezę, jakoby hebrajskie było mową pierwotną ludzkości; odkrył wyraźne ślady podobieństwa między chińskiemi a indo-chińskiemi narzeczami, tak samo między węgierskiem, lapońskiem i finskiem; nareszcie pierwszy jasno określił rodzinę malajskich i polinezyjskich języków. Był nawet bliskim poznania pokrewieństwa między sanskrytem a łaciną i greką, ale za mało go znał, aby stwierdzić to podobieństwo w całej jego budowie. Porów-

wywód wyprowadzie łacińskie deus z sanskr. deva a greckie εἰμί εἶ ἐστί z sanskr. asmi asi asti, greckie końcówki ος η ον z sanskr. as a am, ale był przekonany, że razem z filozofią i mitologią Grecy przyjęli także z Indyi sztukę oznaczenia rodzajów za pomocą końcówek i t. d. Gdyby zdołał był gruntowniej, za poznać się z sanskrytem, byłby z pewnością odkrył całą prawdę.

Cesarzowa Katarzyna II (1762–1796) jeszcze wtedy (była wielką księżną (następczynią nosiła się z planem słownika powszechnego, a zostawszy zaś cesarzową pilnie zajmowała się badaniami lingwistycznemi według planów Leibniza przedłożonych niegdyś Piotrowi W. Z listu do słynnego Zimmermanna (autora „über die Einsamkeit") pod d. 9. maja 1785 dowiadujemy się, że własnoręcznie setki wyrazów z najrozmaitszych języków przepisywała i porównywała z rosyjskiemi, oraz że wszystkie te zbiory, do których nawet Washington przyczynił się i dla których zbierano notatki po całym świecie, oddała prof. Pallas'owi. Ten ogłosił je jako Glossarium comparativum linguarum totius Orbis. Petropoli 1787. Drugie wydanie sporządził Jankiewicz de Mirievo tamże 1790–1791 w 4 tomach pod tyt: Vocabularia comparativa omnium linguarum totius orbis. Znajdują się tam w porządku alfabetycznym wyrazy z 279 języków, t. j. 171 azyatyckich, 55 europejskich, 30 afrykańskich

zasłużona robota

a 23 amerykańskich. W pierwszem wydaniu umieszczono 285 wyrazów, przetłumaczonych na 57 europejskich i 149 azyatyckich języków. Dzisiaj oczywiście zbiór na mało przydać się może i słusznie uchodzi za przestarzały, choć na swój czas był to bardzo i nader cenny materyał. Na nich, także zostający pod wpływem pojęć leibnizowskich polega i swoje wielkie dzieło Adelung'a: Mithridates oder allgem. Sprachenkunde, którego I tom ukazał się w Berlinie 1806 drugi po śmierci autora został wydany przez S. Vater'a w 1809 – trzeci zaś i czwarty w 1816 i 1817 przez tegoż Vater'a i przez młodszego Adelung'a (1768-1843), który był bratankiem starszego.

Te badania, oparte na klassyfikacyi geograficznej ludów a kierujące się często fonetycznem podobieństwem wyrazów, aby stanowić o pokrewieństwie języków, nie mogły doprowadzić do upragnionego wyniku i byłyby może znowu zostały porzucone, gdyby nie zaszedł fakt, umożebniający korzystanie umiejętne z wszystkich do owej chwili zebranych materyałów. Tym faktem wiekopomnym było odkrycie Sanskrytu przez europejskich uczonych.

§3. Pierwszą znajomość Sanskrytu u Europejczyków napotyka się już w połowie XVI stulecia. Czy w otoczeniu S. Franciszka Xawerego (około 1542) znano ten język, niewiadomo, ale w r. 1559 dysputują misyonarze w Goa z bramanami i za pomocą jednego z nich, nawróconego na wiarę chrześciańską, studyują literaturę teologiczną i filozoficzną Hindusów. Uczony Filippo Sassetti, który tamże od 1581–1588 przebywał, w jednym z listów swoich daje pierwsze szczegóły o języku Sanscruta, „którego tam się uczą, jak u nas Greki lub Łaciny"; zwraca także uwagę na podobieństwo tego języka do włoskiego. (Lettere edite e inedite di Filippo Sassetti, raccolte da Ettore Marcucci. Firenze 1855). Najgruntowniej święty język Indów poznał dopiero Roberto dei Nobili (1577–1656), siostrzeniec kardynała Bellarmina. Bardzo bolało go stronienie Bramanów od ewangelii, którą przyjmowały tylko niższe warstwy ludności, a pragnąc zwalczyć ich przesądy, przyswoić wierze sobie ich wykształcenie, przez szereg lat prowadził życie ukryte i z wielką pilnością wyuczył się nie tylko nowożytnych narzeczy Tamilu i Telugu, lecz nawet starożytnego Sanskrytu. Potem przybrał ubiór i sposób życia Bramanów, często z nimi dysputował, wielu nawrócił – umarł zaś

w Indyach w r. 1656 po 50letniem tamże pobycie, nagabywany od swoich, którzy nie rozumieli jego pobudek, i od krajowców, którzy go się bali, znajomość wielką nabył świętej literatury indyjskiej, bo nawet rzadkie dzieła czytuje. Mawiał, że przynosi ~~powiada~~ nowy, t.j. piąty ~~czwarty~~ Veda, którego Bramani nie znali. Jeden z jego uczniów nawróconych napisał wierszami ~~po~~ sanskryckiemi tak zwany Ezour-Veda, która to mieszanina pojęć indyjskich i chrześciańskich. Voltaire otrzymawszy w przekładzie francuzkim ogłosił ~~go~~ z przypiskiem jako L'Ezour-Vedam ou ancien commentaire du Vedam etc. Yverdon 1778 2 voll; sądząc że oryginał o jakie cztery wieki starszy od Alexandra W. i że jest najcenniejszym darem, jaki kiedykolwiek Zachód dostał od Wschodu. Ellis odkrył oryginał w Pondichery a dzisiaj przypisują go powszechnie jednemu z uczniów owego jezuity misyonarza Nobili. (Zob. Max Müller, Die Wissenschaft der Sprache I. p. 198-200). Jednakże działanie dzielnego misyonarza pozostało bez wpływu na uczonych europejskich; jego sprawozdanie o religii, zwyczajach i literaturze bramanów były czytywane w Rzymie przez kardynałów z wielkiem zajęciem ale nie dochodziły do szerszej wiadomości. -

Po wspomnianym Nobili cały zastęp jezuitów lub innych misyonarzy coraz lepiéj poznaje literaturę sanskrycką. O. Henryk Roth u Bramanów przez sześć lat uczył się sanskrytu i sporządził dla O. Atanazego Kircher'a wizerunek alfabetu sanskryckiego, ~~który~~ ogłoszony w tegoż China Illustrata 1667. Po r. 1697 Ludwik XIV posyła jezuitów francuzkich do Indyi, którzy ciągle korespondują z członkami francuzkiego Instytutu i odpowiadają na przesyłane im pytania. Uczone te odpowiedzi drukowały się albo w ówczesnych Lettres édifiantes albo w Pamiętnikach Akademii des Inscriptions. Zwłaszcza listy O. Coeurdoux do X. Barthélemy, sławnego autora książki „Voyage du jeune Anacharsis" i do Anquetil Duperron są pełne cennych szczegółów. Z listu O. Calmette pod d. 24 stycz. 1733 dowiadujemy się, że byli podówczas jezuici w Indyach, którzy nie tylko umieli po sanskrycku, lecz nawet zdołali rozumieć Vedy. Ten niezmiernie pouczający list znajduje się w Lettres édifiantes. Paris 1781 Vol. XIII. Tamże w Vol. XIV znajduje się list O. Pons pod d. 23 listop. 1740, dający pogląd na całą literaturę sanskrycką.

Mimo to nikt w Europie nie mógł zapoznać się bliżéj z językiem sanskryckim, dla braku gramatyk i słowników. Pierwszą gramatykę, na podstawie materyałów, zebranych przez jezuitów, napisał

w Rzymie misyonarz karmelita Paolino da S. Bartolommeo w r. 1790 pod tytułem Sidharubam seu Gramatica Samscrdamica, cui accedit dissertatio historico-critica in linguam Samscrdamicam, vulgo Samscret dictam etc. Romae 1790. Obszerniejsze i poprawniejsze wydanie sporządził w r. 1804: Vyacarana seu locupletissima Samscrdamicae linguae institutio. Dzieło nie bez błędów i niedostatków, ale przewyższające zasługi. W każdym razie ~~nie tę przeobliczono, że~~ musiał zwalczyć ogromne trudności, jak każdy układający pierwszą gramatykę. Wyuczył się języka od bramanów, a korzystał z manuskryptów kapucyna Marco della Tomba i jezuity Hauxledena, które przechowują się razem z niewydanemi pracami różnemi ~~Bartłomieja~~ Paolina da S. Bartolommeo w rzymskiej bibliotece Vittorio Emmanuele (dawniejszej jezuickiej w Collegio Romano). ~~On~~ Autor sam nazywał się przed wstąpieniem do Karmelitów ~~właściwie~~ Johann Philipp Werdin i był Niemcem a bawił w Indyach od 1776-1789. (Zob. o nim i o dwóch misyonarzach, z których notatek korzystał, Maxa Müller'a I. str. 204 i nast.)

Właściwy początek badań uczonych nad językiem i literaturą starych Indów datuje od założenia Towarzystwa Azyatyckiego w Kalkucie w 1784. Z pierwszych członków zdobyli sobie rozgłos

William Jones, Wilkins, Carey, Forster, Colebrooke. Pierwszy z nich przełożył na angielskie Sakuntalę, ~~drugi~~ (1789), drugi Bhagawadgitę (1785) i Hitopadesę (1787). Colebrooke zaś ogłosił gramatykę sanskrytską w 1805 i wiele studyów nad filozofią dawnych Indów. W 1806 ogłosił Carey gramatykę sanskrycką po angielsku, potem w r. 1808 także Wilkins wydał swoją ~~gramatykę~~ a Forster w 1810 to samo zrobił, tak iż w przeciągu 20 lat (1790–1810) mieli na usługi swoje dwie gramatyki pisane po łacinie i cztery po angielsku. W Niemczech dopiero w 1827 wydał Bopp pierwszą gramatykę sanskrycką. W Francyi pierwszą znośną ogłosił znany oryentalista Jules Oppert Grammaire Sanscrite Paris 1859 (dawniejsza p. Desgranges ~~nie bardzo~~ pozostała prawie nieznaną). U nas X. Malinowski wydał w Poznaniu 1873: Gramatyka Sanskrytu i porównanego z językiem starosłowiańskim i polskim i t. d. Praca ta polega na dziełach Bopp'a i bardzo sumiennie wykończona. W Niemczech od czasów, gdy Bopp ogłosił pierwsze wydanie swojej gramatyki, przybyło oczywiście bardzo ~~niektórych~~ wiele, już to obszernych, jak Benfey'a Handbuch der Sanskritsprache. Berlin 1833 w kilku tomach, z dobrą chrestomatyą i słownikiem, lub Max'a Müller'a Sanskritgrammatik. Leipzig 1868 (tłumaczone z angielskiego oryginału)

już to podręcznych, zastosowanych do potrzeb ~~początkujące~~ pierwszych, jak Stenzler'a ~~Leitfaden für de~~ Elementarbuch der Sanskrit-Sprache. Breslau 1875 (3e wyd.), lub też Bühler'a, Leitfaden für den Elementarcursus des Sanskrit etc. Wien 1883 i t. p. Także ~~W~~ ~~Pełny~~ ~~Lepsza znajom~~ w (9) Bibliotece indogermańskich gramatyk" (Bibliothek indogermanischer Grammatiken) wydawanej przez księgarnię Breitkopf i Härtel w Lipsku ukazała się ~~tak~~ bardzo gruntowna ~~gram~~ książka Whitney'a po angielsku „A Sanscrit grammar" i po niemiecku jako „Indische Grammatik" Leipzig 1879. Te mnożące się ciągle gramatyki dowodzą, że studyum Sanskrytu w nowszych czasach stało się bardzo popularnem, nie tylko dla bogatej literatury indyjskiej, liczącej już kilka tysięcy lat ~~istnienia~~, lecz więcej jeszcze dla niezmiernych usług, które znajomość wspaniałego języka oddaje już to gramatyce porównawczej języków aryjskich już to historycznym badaniom każdego z tych języków z osobna. Bez jego znajomości nie można dziś żadnej gramatyki wypracować, bo nawet te, które nic nie mają wspólnego z językami aryjskiemi, zawdzięczają +

+ mu nową metodę ~~(...)~~ naukową.

§. 4. Twórca gramatyki porównawczej, Franciszek Bopp zaczął prace swoje od rozprawy wiekopomnej ~~Właściwym twórcą gramatyki porównawczej jest Franciszek Bopp,~~ ~~przez rozprawę swoją wiekopomną~~ ~~który w 1816 ogłosił~~: „Ueber das Conjugationssystem der Sanskritsprache ~~in~~ in Vergleich mit jenem der griech. Latein. Pers. und German. Sprachen Frankfurt a/m 1816, po której liczne ~~tej~~ podobnej treści ~~prace~~ ~~rozprawy~~ studya ogłosił a wreszcie wielką swoją „Vergleichende Gramatik des Sanskrit, Send, Armenischen, Griechischen, Lateinischen, Litauischen, Altslavischen, Gotischen und Deutschen. Berlin 1833–52 w sześciu zeszytach. Drugie poprawne wydanie ukazało się w 1856–61; trzecie w 1868–71. „Dzieło to pozostanie na wszystkie czasy podstawą pewną i trwałą filologii porównawczej." (Max Müller I. 220) Równocześnie Aug. Wilh. von Schlegel, brat Fryderyka, wydawał od r. 1819–1830 „Indische Bibliothek", w której obok cennych przekładów z literatury indyjskiej znajdują się także prace z dziedziny filologii porównawczej. Wielkim także ~~promotorem~~ opiekunem studyów sanskryckich i porównawczych był Wilhelm von Humboldt brat Alexandra, który oprócz rozpraw o filozofii języka pozostawił wielkie dzieło „Ueber die Kawi-Sprache", wyd. po jego śmierci w 1836.

Z innych twórców filologii porównawczej należy wymienić prof. Pott'a (Aug. Fryd.) „Etymologische Forschungen" 1833–36. Drugie wyd. z lat 1859–73.

Pott um. w 1886, mając lat 85 i był kolosalnie uczony. Zob. o nim Max Müller I. 220 i 287-289; także Benfey, die Geschichte der Sprachwissenschaft. Do tej samej generacyi należą bracia Grimm, zwłaszcza Jakób (1785-1863), którego „Deutsche Gramatik", oparta na zasadach ~~filol~~ filologii porównawczej, wyszła od 1819-37, ~~[illegible]~~ dzieło, pod każdym względem godne podziwu.

Na pracach tych wielkich uczonych opierała się generacya następna filologów porównawczych: we Francyi Eugène Burnouf i Ernest Renan, później Lucien Adam, A. Hovelacque i t.d.; w Niemczech August Schleicher, Fryderyk Müller, Steinthal, Lazarus Geiger i t.d. W Anglii: Max Müller, A. H. Sayce i t.d. Oczywiście uczeni ci zajmują nas tutaj jedynie ~~pod względem~~ swemi filozoficznemi poglądami na istotę i powstanie mowy ludzkiej. Ich badania specyalne należą do historyi filologii porównawczej. Dokładne pojęcie o nich można nabrać już to z książki Benfey'a: die Geschichte der Sprachwissenschaft; już to z Max'a Müller'a: Die Wissenschaft der Sprache. Leipzig 1892 (2 tomy).

§5. <u>Klassyfikacya języków</u>. Odkrycie Sanskrytu miało znaczenie dziejowe, ponieważ umożebniło wykazanie ścisłego pokrewieństwa wszystkich języków należących do jednej rodziny aryjskiej czyli indo-germańskiej. Chociaż bowiem sanskryt nie jest źródłem wspólnem języków aryjskich, jak łacina n.p. matką jest romańskich narzeczy, jest jednak ich starszym bratem i dozwolił ułożyć ~~utworzyć~~ ich genealogię, czyli domyśleć się jakiegoś dawniejszego języka, który się ma do Łaciny i Greki, do narzeczy germańskich i słowiańskich, jak łacina do dzisiejszych języków romańskich. Te genealogie nie dała się utworzyć bez znajomości sanskrytu, bo w nim zachowało się wiele starożytnych form, które zaginęły w językach równoplemiennych. Na odwrót w niejednym z tych języków istnieją formy, których już nie ma w sanskrycie, skąd domyślono się trafnie, że łacina i greka lub języki niemieckie, celtyckie, słowiańskie nie powstały ze sanskrytu lecz są równoległemi tworami, a ta tylko zachodzi różnica, że w sanskrycie jest więcej form pierwotnych i prawa odmian głosowych wybitniejsze. „Widziano, że te same argumenta, któremi sanskryt i grekę umieszczono obok siebie w pokrewieństwie równoległem, dały się z ~~tamą~~ takąż samą ścisłością zastosować do łaciny i greki, a gdy raz wykazano, że

Łacina w niektórych razach jest pierwotniejsza od greki, można było łatwo dostrzedz, że także germańskie, celtyckie i słowiańskie języki posiadają mnóstwo formacyj, które nie dają się wyprowadzić z Sanskrytu, z Greki lub Łaciny. Poznano, że należy obchodzić się z niemi jako równoległemi członkami jednej i tej samej klassy." (Max Müller, I. 223) Ażeby przekonać się o tem, wystarcza porównać w sanskrycie, grece i łacinie ~~koniug~~ liczbę pojedynczą i mnogą słowa posiłkowego jestem:

asmi	~~εἰμι~~	εἰμι	sum
asi	~~εἶς (εἶ)~~	εἶ	es
asti	~~ἐστ~~	ἐστί	est
smas	~~ε~~	ἐσμέν	sumus
stha		ἐστέ	estis
santi		εἰσί	sunt

przyczem widoczne, że asmi jest pierwotniejsze od sum, na odwrót estis jest pierwotniejsze od stha, sunt pierwotniejsze od εἰσί ale mniej pierwotne od santi i t. d.

Gdy języki ukazują stałe podobieństwo w deklinacyi, konjugacyi, w przemianach fonetycznych i w źródłosłowach, mówimy, że zostają do siebie w pokrewieństwie mniej lub więcej bliskiem. Jest widocznem, że jak w zoologii i botanice, tak i w językach najlepszą

byłaby zatem klassyfikacyja genealogiczna, wyprowadzająca pewną ilość jednostek ze wspólnego rodzica. Że w ~~pewnej ilości~~ niektórych językach podobna klassyfikacyja daje się łatwo przeprowadzić, pokazuje przykład języków romańskich. Możemy historycznie dowieść, że powstały z łaciny. Dla języków germańskich nie mamy podobnej możności i jak daleko cofamy się w ich dziejach, napotykamy zawsze kilka wybitnych narzeczy (zob. Max Müller I-233 i nast.), ale przynajmniej w teoryi można je uważać za gałęzie jednego pnia wspólnego. To samo da się powiedzieć o językach słowiańskich, litewskich i t. d. Ale najdawniejsze typy tych rodzin językowych stoją na jednej linii pokrewieństwa z Sanskrytem i ~~dopiero~~ mogą uchodzić ~~uważać~~ razem z niemi za dzieci dawniejszego typu, jakiejś pierwotno-aryjskiej mowy. W ten sposób ~~W ten sposób~~ otrzymamy idealny szemat genealogiczny, który pod ~~wspólną~~ jakąś prastarą mową aryjską jednoczy jako wspólne potomstwo ~~dzieci~~, następujące języki wraz z ich ~~swemi~~ narzeczami: 1) celtyckie, 2) germańskie; 3) litewskie; 4) słowiańskie; 5) łacińskie; 6) greckie; 7) perskie; ~~8) indyjskie~~ czyli irańskie, do którego można zaliczyć także języki Kurdów, Afganów, Armeńczyków i Cyganów; nareszcie 8) indyjskie z swemi licznemi językami i narzeczami od Sanskrytu Wedów poprzez sanskryt klasyczny i prakryt aż

do nowożytnych form, którymi posługują się ludy wielkiego półwyspu między Indusem a Gangesem, z wyjątkiem pewnych języków drawidyjskich i tym podobnych, należących do pierwotnych tubylców a nie mających nic wspólnego z familią aryjską.

§. 6. Genealogiczny podział języków nie został jeszcze w zupełności przeprowadzony. Gdybyśmy znali dokładnie wszystkie języki, którymi posługują się mieszkańcy ziemi (a jest ich według jednych około 800, według innych blisko 900) moglibyśmy je ułożyć w mniejsze lub większe grupy genealogiczne, a potem zająć się badaniem, czy one nie dają się sprowadzić do kilku lub może nawet do jednej rodziny głównej. Do spełnienia tego zadania brak nam jednak należytych prac przygotowawczych, a większość bowiem języków została filologicznie bardzo niedokładnie zbadaną. Mimo to dają się rozpoznać pewne ogólne, ściśle od siebie różniące się rodziny a naprzód semickie.

Języki semickie (o których zob. Ernest Renan: Histoire générale et système comparé des Langues sémitiques) dzielą się zwykle na północne i południowe. Pierwsze obejmują aramejskie i hebrajskie. Aramejskie w najdawniejszej swej formie było językiem literackim i administracyjnym dawnych Assyryjczyków i Babilończyków, wyradzającym się na różne narzecza,

w starszej swej
formie nazywa się chaldejskim językiem, w którym napisane są niektó-
re części ksiąg Daniela i Esdry. W nim układano także targumy
czyli parafrazy ksiąg Mojżesza (Onkelos) i Proroków (Jonathan),
które czytywane po synagogach, zostały ostatecznie zebrane w IV wieku po Chr.
W tymże języku napisane są Targum jerozolimski i Talmud
jerozolimski, nim także mówili Żydzi powszechnie za czasów Chrystusa
Pana. Język ten, w którym napisano w V wieku także talmud
babiloński, ciągle psuł się, przez napływ obcych żywiołów, ale pozo-
stał językiem literackim Żydów aż do końca X wieku po Chr., kiedy
zebrano Masorę i różne komentarze do Starego Zakonu. Od owego
czasu do XIII stul. posługiwali się Żydzi językiem arabskim, potem
przyjęli zmodernizowany język hebrajski, którego dotąd używają
rabini. Innem narzeczem aramejskiem jest Samarytańskie,
które niewiele się różni od chaldejszczyzny żydowskiej. Nareszcie
syryjskie, którego od II wieku pod wpływem chrześcijaństwa ~~stało się~~ rozwijało
się literacko i dotąd zachowało się w nowożytnej formie w okolicach
Mossul'a i w Kurdistanie, aż do jezior Wan i Urmia, jest
także narzeczem aramejskiem.

Drugim językiem Semitów północnych jest hebrajskie ze swemi
narzeczami, z fenickiem, kartagińskiem i moabickiem. W niem
napisana jest większa część ksiąg Starego Zakonu, ale już w II

wieku przed Chr. przestały być mową ludu, wyrugowane przez mowę aramejską lub nowo chaldejską, jak niektórzy ją nazywają.

Południowo semickie języki są a) arabski, który dotąd najczyściej przechował się na półwyspie arabskim. Już przed Mohametem posiadał pomniki piśmienne, po nim dorobił się olbrzymiej, bardzo świetnej literatury; b) etyopski język, bardzo zbliżony do arabskiego, zwany się także abissyńskim lub Geez ~~dorobił się~~ doszedł po wprowadzeniu chrześcijaństwa do bogatej, przeważnie teologicznej literatury i stał się językiem liturgicznym chrześcijan tamecznych. Później obumiera a ~~koło~~ w XIII wieku mieszkańcy mówią już powszechnie narzeczem amharyjskiem czyli neoetyopskiem, znacznie odmiennym od pierwotnego Geez. Oprócz tego istnieją jeszcze dwa pokrewne narzecza: Tigre w okolicach Massawy i Tigrina lub Tigraï w północnych częściach Abissynii, w właściwym kraju Tigre.

Sprowadzają się zatem wszystkie języki semickie ze swemi narzeczami do trzech typów: aramejskiego, hebrajskiego i arabskiego czyli do trzech języków głównych. Że one są do siebie bardzo podobne a nawet w bliższem zostają pokrewieństwie ze sobą, niżeli języki aryjskie, na to panuje zgoda powszechna uczonych. Z drugiej strony przedstawiają one tyle odrębnych cech, jak trzygłoskowy skład źródłosłowów

stałe modyfikacye źródłosłowów przez suffixy i prefixy a regularne przemiany samogłosek ~~do~~ na wyrażanie ~~oznaczenia~~ przemian znaczenia i t. d. że trudno uwierzyć, jako aryjskie języki z nich powstać mogły lub one z aryjskich. Czy jednak wykluczona jest możność, że obie rodziny językowe pochodzą z jakiego wspólnego źródła? Max Müller (I. 308) twierdzi, że ~~możność~~ ta nie jest wykluczona; inni stanowczo temu przeczą. Później zastanowiemy się jeszcze nad tą możebnością.

Do języków semickich zaliczają nowsi badacze tak zwaną grupę ~~sem~~ chamicką, do której należą a) język dawnych Egipcyan; b) różne narzecza koptyckie, z niego pochodzące, ale dziś także już zamarłe; c) języki libyjskie dzisiejszych Kabilów, Berberów i t. d.; d) języki różnych plemion wschodnioafrykańskich, tak zwanych Gallasów (Galla, Somali, Bedża, Afar, Kafa i t. d). Wszystkie te języki różnią się morfologicznie od semickich, mają jednak liczne z niemi cechy wspólne i dla tego czasem podawane są razem z niemi jako ~~wsp~~ jedna grupa chamicko-semicka. Gdy zaś pytamy o charakter rasowy ludów, które mówią temi językami, odpowiedź antropologów brzmi, że tak aryjskie języki, jak chamicko-semickie są własnością ~~ludów~~ rasy kaukazkiej. Do tejże rasy należą jednak oprócz tego ludy mówiące odmiennemi językami: a) Baskowie; b) plemiona

zamieszkujące północne stoki gór kaukaskich, jak Lezgowie, Awarowie, Abchazowie, Czerkiesy; c) ludy południowo-kaukaskie jak Gruzini, Mingrelowie, Lazowie, Swanowie i t. d. Konkluzya ogólna taka, że tożsamość rasy nie koniecznie ~~idzie w parze z tożsamością~~ dowodzi wspólnej genealogii języków.

§ 7. Inne grupy językowe, podobnie jak wymienione, utworzono na podstawie wspólnej etymologii źródłosłowów, choć morfologię ~~ich~~ nieraz mają zupełnie ~~przedstawia się~~ odmienną. Wymienimy je wszystkie, ażeby dać ogólny obraz bliższego lub dalszego pokrewieństwa języków ludzkich. Nadmieniam, że wiele z ~~tych języków~~ nich nie zostało należycie zbadanych a stąd ugrupowanie ich nie zawsze jest pewne, nawet wtedy, gdy są w posiadaniu ~~należą do~~ ludów jednej i ~~tej~~ samej rassy.

1) języki rassy afrykańskiej żółtej, zwłaszcza Hottentotów i Buszmenów; 2) języki murzynów Kafir czyli Bantu, zamieszkujących Afrykę na południe od równika, w liczbie 70–80 milionów, aż ku przylądkowi dobrej nadziei, od którego są odgrodzeni oprócz Hottentotów, Buszmenów i ~~posiadłości~~ kolonistów angielskich lub holenderskich. (3) Języki właściwych murzynów w środkowej Afryce, mało zbadane a nie zawsze między sobą spokrewnione ani z językami Bantu.

Najważniejsze z nich są: a) języki Mande w Senegambii i północno wschodniej Gwinei, (któremi mówiące przez) wyłącznie ludy tej samej rasy czysto murzyńskiej; b) język Wolof w Senegambii; c) liczne języki na zachodniem wybrzeżu Afryki i w Gwinei, tworzące przynajmniej cztery grupy Felups, Ewe lub Egbe, Ibo, Kru; d) odosobnione grupy języków w Sudanie, jak Baghirmi, Boto, Bornu, Musgu albo Muzuk, nareszcie Haussa, zbliżone do języków chamickich; e) języki nad górnym Nilem i we wschodnim Sudanie: Bari, Dinka, Szylluk i t. d. 4) Języki Papuasów, powstałe przez pomieszanie się narzeczy polinezo-malajskich z australskiemi: a) język Mafor w Nowej Gwinei; b) języki Negrytosów na Filipinach i Sumatrze; c) języki Minkopiesów na wyspach Andamańskich; 5) języki rasy australskiej, stanowiące jedną rodzinę genealogiczną, pomimo różnic lexykograficznych i morfologicznych, zresztą za mało zbadane; 6) malajsko-polinezyjska grupa obejmująca cała Oceanię i Mikronezyę, potem większą część archipelagu indyjskiego, półwysep Malakkę oraz wyspy Formozę i Madagaskar: a) języki melanezyjskie na wyspach Fidzi i na (Viti) innych ~~archipelagach~~ grupach wysp na północno-wschód od

Australii położonych; b) języki polinezyjskie w Samoa, Tonga, Nowej Zelandii, Tahiti, Hawai i t. d.; c) malajskie języki rozpadające się na gałęź Tagala (Filippiny, Madagaskar, Formoze, Marjany, z mnóstwem narzeczy) i na gałęź malajsko-jawańską (języki malajski, jawański czyli Kawi, Sunda, Mankassar, Battak na Sumatrze, Dayak na Borneo). Niektóre z tych języków od dawna posiadają bogate piśmiennictwo i posługują się już to indyjskim już to arabskim alfabetem.

7) języki drawidyjskie rozpadające się na trzy niezależne od siebie grupy a) Munda czyli Kolb czyli rodzina Kolarska (Kolb w Bengalii, Santal i t. d); b) język Syngalezów na wyspie Ceylon, tak zwane Elu, pomieszane z aryjskiemi pierwiastkami, posiadające bogatą literaturę buddystyczną; c) właściwe języki drawidyjskie czyli tamulskie w południowej części Indyi przedgangesowych, liczące około 50 milionów głów, z których jakie 15 milionów przypada na Tamul, około 17 milionów na język Telinga lub Telugu, jakie 4 miliony na język Malajalasów, nareszcie 9 milionów na Kanareskie, lub Karnata. Będąc nieliczne pokrewne Tulu, wszystkie zaś posiadają bogatą literaturę, naśladowczą ze sanskrytskiej.

8) Języki rassy amerykańskiej rozpadają się na kilkanaście, według Fryd. Müllera nawet na 26 grup samodzielnych, mało lub wcale ~~nie zanie~~ nie ze sobą spokrewnionych, z których każda obejmuje znowu mnóstwo języków, nieraz zupełnie odosobnionych. 9) języki ludów bieguna północnego czyli hiperborejskich w północnej Azyi i Ameryce, stanowiące sześć odrębnych rodzin: a) język Jukagirów w północno-wschodniej Syberyi; b) Czukczy i Korjaki w kończynach północno-wschodniej Azyi; c) język Ainu ~~na~~ na wyspach Kurylskich, na Kamczatce i na wyspach japońskich; d) ~~Ex~~ język Ostjaków nad rzeką Jenisey i język Kottów; e) język Eskimosów czyli Innuit; f) język Aleutów.

10) Języki rassy mongolskiej dzielą się na cztery rodziny: a) indochińskie, obejmujące α) (język) chiński z licznemi narzeczami, używany przez czwartą piątą mieszkańców cesarstwa chińskiego. Przedstawia najmniej 3000 lat rozwoju i posiada olbrzymią literaturę; β) język annamicki (~~Pegu~~ Annam, Pegu, Kambodża) γ) języki syamskie; δ) birmańskie; ε) himalayskie, używane w Tybecie i t. d.; ζ) karenskie

różne języki odosobnione na północnej granicy Indyi przed- i zagangesowych, jak Kassya, Talaing i t. d. b) język koreański; c) język japoński; d) uralsko-altajskie języki, które zajmują niezmierne przestrzenie od morza lodowatego aż do morza śródziemnego i od Skandynawii aż do chińskiej rzeki Hoang-ho. Można je podzielić na grupy następujące

α) grupa Mandszu, obejmująca język Mandszu w Mandszuryi a Tunguzyjski we wschodniej Syberyi;

β) grupa mongolska dzieląca się znowu na trzy grupy pomniejsze: αα) wschodniomongolskie języki (Khalka Szara, Szarajgol) ββ) zachodniomongolskie języki (Kalmuki, Ölöd czyli Oirad i t. d. w Sungaryi, także nad Wołgą w okolicach Astrachanu) γγ) Buryaci nad Bajkałem i w południowej gubernii Irkuckiej

γ) grupa turecka: αα) Jakuty w gubernii jakuckiej; ββ) ujgurskie języki (Ujgury, Czagatajedzi, Oezbegi, Turkmeni, Tatarzy kazańscy); γγ) grupa

nogajska (Kirgizy, Czuwasy w Kazańskiem.) δδ) Osmanli z wszemi narzeczami w azyatyckiej i europejskiej Turcyi. 19

δ) Języki Samojedów, ciągnące się wzdłuż morza lodowatego.

ε) Grupa fińsko-ugryjska czyli języki uralskie:

αα) języki fińskie, które obejmują: (ααα) Suomi czyli język Finnów o kilku narzeczach w Finlandyi, Kurlandyi, Estonii (βββ) Czeremisy w gubernii kazańskiej i w okolicach Wjatki; γγγ) Mordwiny pomiędzy Oką a Wolgą aż do Orenburga i Astrachanu;

ββ) narzecze lapońskie w Szwecyi i Rosyi północnej;

γγ) grupa ugryjska: ααα) język permski w guberniach permskiej i wiatskiej; tamże w północnych częściach ~~βββ)~~ język syryeński a w południowych ~~γγγ)~~ wotjacki βββ) język madziarski (około 7 1/2 milionów) γγγ) języki wogulski (nad północnym Uralem) i ostjacki nad rzeką Ob.

Większość języków należących do grupy fińsko-ugryjskiej

posiada dość znaczne ~~literaturę~~ piśmiennictwo

ξ) grupa <u>sumero-akadyjska</u>, obejmująca także staro-medyjski i kosseyski język, przez niektórych assyriologów bywa zaliczoną do uralsko-altajskich języków. Były to podobno języki tubylców Mezopotamii, po których zostały napisy, słowniki, a także liczne przekłady, zrobione przez semickich zdobywców ~~najezdców~~. Są jednak uczeni, którzy przeczą, jakoby sumero-akadyjski język miał jakiekolwiek podobieństwo do ~~fińsko~~ uralsko-altajskiej grupy.

Nareszcie pozostają 11) <u>języki rassy nubijskiej</u>. Plemię nubijskie trzyma środek pomiędzy rassą murzyńską a berberską, więcej jednak zbliżone do drugiej, choć tu i owdzie pomieszane z krwią murzyńską. Języki nubijskie rozpadają się na kilka grup samodzielnych, i tak istnieją w zachodnim Sudanie liczne narzecza Fulbe; we wschodnim języki nubijskie, dongolski, tumalski w dolinie nilowej (Nuba, Kordofan, Darnuba), potem Tekele, Barea, Monbuttu, Nyam-Nyam i t. d. bardzo różniące się od siebie. —

§. 8. Ogólne wyniki podziału genealogicznego są dosyć skromne. Zrobiony według niego przegląd języków, pokazał nam oprócz aryjskich i semickich, jeszcze jedenaście, zatem razem trzynaście wielkich, nawet olbrzymich rodzin a niektóre z nich w swoich poddziałach zawierają tyle różnorodnych, mało do siebie podobnych tworów, że właściwie za rodziny językowe uchodzić nie mogą, jeżeli przez rodzinę rozumiemy pewną ilość jednostek, pochodzących ze wspólnego rodzica. Słuszną jest uwaga Maxa Müllera (I. 366), że tylko dwie rodziny językowe zasługują na tę nazwę w zupełnem znaczeniu, aryjska i semicka, bo tylko one przypuszczają istnienie jakiejś gotowej budowy gramatycznej, dawniejszej od rozejścia się poszczególnych narzeczy. A nawet w obrębie tych dwóch rodzin jest wiele punktów spornych, n. p. ~~stanowisko mowy~~ stopień pokrewieństwa, zachodzący pomiędzy mową albańską i resztą języków aryjskich. Podobne wątpliwości istniały lub istnieją jeszcze co do armeńskiego, co do języka Syngalesów na Cejlonie, co do narzeczy barberskich w północnej Afryce i co do staro-egipskiego języka wogóle. Wspomniałem także, że o pochodzeniu niektórych języków, europejskich, n. p. Basków dzisiejszych lub znanych dawnych Etrusków, oraz o narzeczach którymi mówią plemiona po obu stokach gór Kaukazkich nic pewnego dotąd nie zdołali uczeni postanowić.

Byłoby wszakże przedwczesnem twierdzenie, że na drodze badania genealogicznego nie posuniemy się nigdy dalej; że nie ~~potrafi~~ zdołamy nigdy licznych owych rodzin sprowadzić do kilku lub do jednej. Są zapewne ~~to~~ filolodzy, którzy o tem powątpiewają. Sayce przyjmuje aż 76 pierwotnych ~~rodzin~~ rodzin językowych a Fryderyk Müller nawet 78 a wolałby dla wszelkiej pewności liczbę tę podnieść do stu. Przypuściwszy jednak, że było niegdyś sto takich rodzin pierwotnych, nie mamy ~~nigdzie~~ stąd jeszcze prawa twierdzić że ~~był~~ zawsze ~~taki~~ był, mógł być czas, kiedy owe językowe grupy ~~rodziny~~ zaczęły się wydzielać z jakiegoś dawniejszego i pierwotniejszego języka ~~w tak~~ zupełnie tak samo ~~[illegible]~~, jak nowsze romańskie wyszły ze wspólnej łaciny. Przyszłość może zgotować nam wielkie niespodzianki. W r. 1876 powątpiewał oględny Whitney, czy wolno mówić o pokrewieństwie egipskiego języka z semickiemi (Leben und Wachsthum der Sprache p. 272). Dzisiaj o tym fakcie ~~[illegible]~~ żaden egiptolog nie powątpiewa i sprawdziło się, co już w r. 1867 ~~po~~ przepowiedział Brugsch, „że lingwistyka pewnego dnia ~~zdziwi~~ zdumieje się nad bliskiemi węzłami pokrewieństwa, łączącemi ~~język~~ ~~mowę~~ egipską z jej siostrami semickiemi; zdumieje się nad faktem, który dla mnie dzisiaj już jest pewny, jako wszystkie te mowy mają wspólną rodzicielkę, której siedzib pierwotnych należy szukać nad brzegami Eufratu i Tygrysu."

Tak pisał wielki znawca Egyptu jeszcze w r. 1867 w swoim „Hieroglyphisch-demotisches Wörterbuch" (Tom I. p. IX) a dzisiaj spełniła się w zupełności jego przepowiednia. Języki semickie i chamickie uważane są gałęzią, wyrosłe ze wspólnego pnia. –

Zapewne że to ~~jest~~ wiele, ale pozostaje daleko więcej do zrobienia, bo należy dokładnie zbadać wszystkie języki, a potem dopiero usiłować by otrzymano jakie dodatnie, jasne wyniki. Jest to zadanie niezmiernie trudne, bo wiele języków zaginęło, inne doszły do nas w bardzo późnej, zmienionej formie. Plemiona, nie świadome sztuki pisania, zmieniają swoje języki bardzo szybko. Gdy kapitan King w r. 1820 chciał się porozumieć z tubylcami australskimi nad rzeką Endeavour, przekonał się, że słowniczek ich mowy, ułożony tamże przed 50 laty przez kapitana Cook'a zupełnie się odmienił. Podobne zmiany gwałtowne zostały przez misyonarzy sprawdzone u niektórych ludów północnej Ameryki. Dopiero piśmiennictwo wstrzymuje do czasu przeobrażenie form językowych, a w każdym razie możemy z niego dowiedzieć się, jak one wyglądały w pewnej epoce. Sam Schleicher, przeciwnik wspólnego pochodzenia języków, wyznaje otwarcie, że „gdyby do dnia dzisiejszego pismo było rzeczą nieznaną, toby nikomu nie

zdawało się, że takie języki odmienne, jak włoski, niemiecki i francuski pochodzą ostatecznie z jednej i tej samej mowy." (Die Darwinische Theorie und die Sprachwissenschaft p. 19). Najczęściej ortografia zachowuje się bardzo długo, gdy nawet wymowa pierwotna zupełnie przekształciła się. - Dzięki ortografii możemy odkrywać pewne pokrewieństwo między francuskiem <u>j'ai</u>, włoskiem ~~ho~~ <u>io</u> <u>ho</u>, łacińskiem <u>ego habeo</u>, niemieckiem <u>ich</u> <u>habe</u>. Ale gdybyśmy nie mieli pisanych pomników a jedynie wedle słuchu polskiego pisywali owe słowa, ~~franc~~ j'ai wyglądałoby jak <u>że</u>, <u>ho</u> jak <u>io o</u> i nikt by ich nie brał za resztki łacińskiego <u>ego habeo</u> lub za pokrewnione z niemieckiem <u>ich</u> <u>habe</u>. Angielskie <u>ewe</u> ukazuje jakieś podobieństwo z <u>ovis</u> lub naszem <u>owca</u>, ale pisane tak, jak się wymawia, <u>ju</u> traci nawet to słabe podobieństwo. Chociaż więc genealogiczny podział języków nie zdołał dzisiaj wszystkich rodzin językowych ~~z~~sprowadzić z jednej najdawniejszej, nie mamy jednak żadnego argumentu, przeciwnego tej możności, a mogą jeszcze być dokonane odkrycia, zamieniające tę możność w rzeczywistość, tak jak odkrycie Sanskrytu dozwoliło ułożyć jasny rodowód języków aryjskich. ÷

÷ Ponieważ genealogiczny podział nie dał się dotąd przeprowadzić w zupełności, spróbowano innej klasyfikacyi, aby bądź co bądź wszystkie języki ugrupować pod jednym mianownikiem. Zaniechano etymologii a zwrócono przedewszystkiem uwagę na morfologię języków, aby dowiedzieć się czy według jednego planu lub czy też według kilku są zbudowane ich organizmy.-

§. 9 Klassyfikacya morfologiczna języków polega na ich budowie gramatycznej. Pierwszy Fryd. Schlegel odróżniał języki organiczne od nieorganicznych. Do ~~pierwszych~~ tamtych zaliczał aryjskie a dzielił je na syntetyczne (sanskryt, greka, łacina i t. d) i analityczne czyli nowożytne narzecza aryjskie. ~~Tamte~~ Nieorganiczne zaś są według niego albo pozbawione budowy gramatycznej (n. p. chińskie) albo używające affixów czyli przyrostków, a takiemi mienił być wszystkie kilkaczystkowe języki, z wyjątkiem aryjskich. (Ueber d. Sprache u. Weisheit der Inder. 1808). Później jego brat Wilhelm Schlegel przyjął taki podział: a) języki bez budowy gramatycznej; b) języki z affixami; c) języki z inflexyami (Observations sur la langue et la littérature provençales. Paris 1818 p. 14). Na tej podstawie Aug. Schleicher i Max Müller utworzyli trzy klassy morfologiczne, dzisiaj powszechnie przez uczonych przyjmowane. Schleicher w swojem Compendium der vergleich. Grammatik der indogerm. Sprachen. Weimar 1876. 4e Aufl. (p. 3 i nast.) wyróżnia: a) języki izolujące, odosobniające (isolirende Sprachen), złożone z pierwiastków nigdy nie zmieniających się; b) języki składające (zusammenfügende Sprachen), które do pierwiastków nie odmieniających się dodawają z przodu, wśrodku lub z tyłu różne

dźwięki, oznaczające pewne relacye; c) języki odmieniające (flectirende Sprachen), w których i pierwiastki (t.j. źródłosłowa) i dźwięki relacyjne ku oznaczaniu pewnych stosunków stale mogą się odmieniać.

Głębiej i filozoficzniej uzasadnił Max Müller ten podział trojsty w sposób następujący: 1° źródłosłowy mogą służyć ~~jako~~ za słowa ~~wyrazy~~, przyczem każdy źródłosłów zachowuje zupełną samodzielność; 2° dwa źródłosłowy mogą się łączyć ku tworzeniu słów, przy czem jeden z nich traci swą samodzielność; 3° dwa źródłosłowy mogą się łączyć ku tworzeniu słów, przyczem oba tracą swą samodzielność. Pierwszy z trzech stopni ~~klasse~~ nazywa Max Müller stopniem źródłosłowowym (die radikale Stufe) i języki zaś na nim stojące jednozgłoskowemi lub odosobniającemi (einsilbige oder isolierende Sprachen). Drugi stopień nazywa on terminacyjnym (terminative Stufe) a języki do niego należące sklejonemi (agglutinierende Sprachen). Nareszcie trzeci stopień nazywa się ~~niego~~ odmieniającym (flectirende Stufe) języki zaś jemu odpowiadające amalgamującemi lub organicznemi (amalgamierende oder organische Sprachen). Odróżniają się zaś te trzy stopnie pod względem fonetycznym w taki sposób, że pierwszy ~~stopień~~ wedle Maxa Müllera nie dopuszcza odmian głosowych w żadnym źródłosłowie, drugi ~~nie~~ dopuszcza ich w źródłosłowie

głównym a zerwała na nie w drugorzędnych, relacyjnych słówkach; trzeci nareszcie objawia zmiany czyli zepsucie fonetyczne i w źródłosłowie głównym i w końcówkach. (Zob. Max Müller, die Wissenschaft der Sprache I. 371 i nast.)

Pomijam inne podziały. Hunfalvy n.p. woli cztery przyjmować klassy, odłączywszy od języków odmieniających, które u Maxa Müllera należą do trzeciego stopnia, semickie jako czwartą klassę (zob. Max Müller I. 273). Pott przeciwnie jako czwartą ~~klassę~~ do trzech klass Maxa Müllera dodaje języki wcielające (incorporirende Sprachen) znoszące różnicę pomiędzy słowem a zdaniem (narzecza baskijskie i wielu Indyan); Brinton zaś od wcielających wydziela jako osobną klassę polisyntetyczne (u wielu Indyan). Nareszcie Lucien Adam (Les Classifications, l'objet, la méthode, les conclusions de la linguistique. Paris 1882) przyjmuje pięć klass morfologicznych: a) izolujące (chińskie, anamickie, syamskie, birmańskie, tybetańskie); b) odmieniające (versionelles) t.j. języki semickie; c) aglutynujące (wszystkie nie objęte w czterech innych klasach); d) języki harmonijne (uralsko-altajskie); e) flektujące (indo-europejskie). Ten jednak podział jest dosyć dowolny, o czem zob. Giesswein, die Hauptprobleme der Sprachwissenschaft i t.d. Freiburg 1892. p. 19.

Najwięcej przyjął się ~~jest~~ podział troisty Max Müller'a, według którego odróżniamy a) języki izolujące (odosabniające) a ~~typem~~ wzorem ich najdoskonalszym jest chiński. Tę samą budowę przedstawiają języki anamickie, syamskie, birmańskie i t. d.; b) języki aglutynujące (przyklejające), do których należą uralsko-altajskie, drawidyjskie, malajsko-polinezyjskie i południowo-afrykańskie czyli Bantu, nareszcie mowy niezliczone tubylców amerykańskich. Słowem ogromna większość języków na ziemi posiada budowę aglutynacyjną; c) flektujące (odmieniające) nareszcie języki, jak wyżej ~~są~~ się rzekło, rozpadają się ~~dwie~~ na dwie rodziny: aryjską i semicko-chamicką.

Te trzy klassy języków wydają się być zbudowane według zasad zupełnie różnych, tak iż niektórzy filologowie n. p. Pott, Sayce, Fryd. Müller uważają wszelkie podobieństwo między ~~temi klassami~~ niemi za wykluczone. Według Pott'a Sanskryt, język hebrajski i turecki różnią się specyficznie w swych podwalinach, zatem rodziny indogermańska, semicka i uralsko-altajska z których owe trzy języki należą, rozchodzą się zasadniczo. Sayce twierdzi, że różnice mózgowe w rasach spowodowały odmienne budowy języków, tak iż mózg aryjski n. p. mógł tylko stworzyć język odmieniający (flektujący). Podobnie Renan sądzi, że kryteryum, według którego

odróżniają się rodziny językowe, jest niemożebność wyprowadzenia jednej z drugiej za pomocą metody naukowej. Musielibyśmy, jeżeli słuszność jest po stronie tych badaczy, każdą klassę morfologiczną uważać za pierwotną, tak iż od samego początku jedne języki miały formę aglutynującą, drugie odmieniającą i t. d. Z takim poglądem sympatyzują także niektórzy antropologowie, twierdzący, że człowiek był zrazu zwierzęciem niemówiącem, a gdy przodki nasze rozrodziły się w liczne rassy, każda utworzyła sobie język osobny. W ten sposób rozwiązanie ostatnich zagadek mowy ludzkiej zależy od kwestyi: czy morfologiczne klassy języków przedstawiają tak zasadnicze różnice, że w żaden sposób jedna z drugiej powstać nie mogła? Innemi słowy: czy klassy morfologiczne są rodzajami współrzędnemi, nie mającemi wspólnego początku, czy też są wyższemi lub niższemi stopniami rozwoju, przez które każdy język, zatem cała mowa ludzka przechodziła? Rozbiór tej kwestyi wymaga zaznajomienia się z morfologią mowy ludzkiej w ogóle; do niej teraz przechodzimy, podawszy jednak poprzednio krótki wykaz dzieł ważniejszych, mogących posłużyć za uzupełnienie lub uzasadnienie naszych studyów nad filozofią mowy ludzkiej. —

Jedno z dawniejszych i bardzo cenionych jest dzieło Maxa Müller'a Vorlesungen über die Wissenschaft der Sprache, ogłoszone pierwotnie

po angielsku, potem tłumaczone na niemieckie przez Dr. Karola Böttcher'a Lipsk 1866-70 2 tomy (przekład doczekał się trzech wydań). Nowy przekład, zrobiony według nowego opracowania autora, wydali Dr. Fick i Dr. Wischmann pod tyt.: Die Wissenschaft der Sprache von Max Müller. Leipzig 1892 2 tomy. Ciekawem uzupełnieniem wykładów o języku jest inna praca tegoż autora: Das Denken im Lichte der Sprache. Tłum. na niem. Dr. Engelbert Schneider. Leipzig 1888. Oryginał angielski ma tytuł: The Science of Thought. Ze stanowiska materyalistyczno-ewolucyjnego napisane jest dzieło Fryderyka Müller'a: Grundriss der Sprachwissenschaft. Wien 1876 w kilku tomach. Bardzo podobne stanowisko zajmuje Abel Hovelacque, la Linguistique. Paris 1887 (4e wyd.); André Lefèvre, les races et les langues. Paris 1893. Mętnym panteistą, ale uczonym lingwistą jest słynny Steinthal, którego dzieło „Abriss der Sprachwissenschaft. Berlin 1871. Tom I. dostarczy nam później jeszcze nie jednej okazyi, do zbijania jego rozmaitych hipotez. Wielkie znaczenie mają obchodzące nas tutaj dwa dzieła G. Gerber'a: Die Sprache als Kunst. Berlin 1885. 2 tomy, i tegoż „Die Sprache und das Erkennen. Kilka innych dzieł, zwolennika Whitney'a, wymieniliśmy wyżej; odnoszące się do początku mowy podamy później. Nareszcie głośne +

+ trzytomowe dzieło Dr. Rudolfa Kleinpaula, ~~Leipzig~~ das Leben der Sprache und ihre Weltstellung. Leipzig 1889-94 wraża poglądy panteistyczne, zabarwione Darwinizmem, o naturze języka w błyszczącej, nieraz afektowanej, zawsze dowcipnej formie, niestety często ze szkodą powagi i gruntowności badań naukowych.

2. Morfologia języków

<u>§ 10. O formie i materyi językowej.</u> Nawet powierzchowny przegląd któregokolwiek języka prowadzi do odróżniania w nim dwóch pierwiastków, materyalnego i formalnego, czyli wedle terminologii Arystotelesa, materyi bezkształtnej i jakiejś formy, która jej kształt nadaje. Max Müller nazywa je pierwiastkami źródłowemi i formalnemi, radikale und formale Elemente. Możemy np. wyraz dom uważać za materyę, z której za pomocą pewnych końcówek powstają wyrażenia nowych stosunków, jak domu, domowi, domy i t. d. Stosunki te nie mieszczą się w źródłosłowie gołym dom, lecz dopiero przybywają do niego wskutek owych końcówek. Gdy mówimy: w domu, doma, do domu, po domie i t. p. nadajemy temu samemu źródłosłowowi coraz nowe formy, które zarazem są oznaką nowych pojęć. Pierwotny wyraz „dom" (a to samo da się powiedzieć o pojęciu, które się pod nim ukrywa) ma się do tych nowych form jak wspólna glina, z której za pomocą nieznacznych zmian lepią się naczynia o coraz nowych kształtach. Niewątpliwie glina jest rzeczą główną, bo bez niej nie byłoby żadnego naczynia, ale

z drugiej strony jest także oczywistem, że glina nie miałaby żadnego kształtu, gdyby go nie nadawano jej odpowiedniemi ruchami dłoni lub nie wtłoczono w pewne ad hoc przygotowane formy. *

Temi formami są w deklinacyi końcówki liczb i przypadków, w konjugacyi końcówki osób, czasów, trybów, imiesłowów i t. d. Ale takich pierwiastków formalnych jest niesłychanie wiele, bo właściwie wszystko da się do nich zaliczyć, co nie jest źródłosłowem. Są końcówki, które dodane do rzeczownika, dają pojęciu jego znaczenie zdrobniałe lub zgrubione czyli określają jego wielkość. Porówn.: pies, piesek, psina, psisko. Włoski język może prawie każdy rzeczownik, każde imię własne stopniować. Porówn.: Francesco, Franceschino, Franceschetto, Francescone; povero, poverino, poveraccio; coperta, copertaccia, copertina, copertone, copertaccia (= kołdra, kołdrzysko, kołderka, ogromna kołdra, kołdrzyna); palazzo (= pałac), palazzaccio (brzydkie pałaczysko), palazzetto (pałacyk), palazzina (domek pałacowy), palazzino (pałacyk), palazzone (ogromny pałac), palazzotto (mniejszy pałac), palazzuccio (podupadłe pałaczysko).

Dodajmy przymiotniki i liczebniki o niezliczonych końcówkach, zaimki, przysłówki, przyimki i potem słowa częstotliwe, niedokonane i dokonane i t. d. które wszystkie najczęściej różnią się tylko końcówkami,

a będziemy zniewoleni wyznać, że bogactwo pierwiastków formalnych jest doprawdy zdumiewające. A bogactwo to przedstawi się jeszcze nieskończenie większem ~~nawet olbrzymiem~~, gdy uwzględniemy dobre spostrzeżenie Whitney'a (Leben und Wachsthum der Sprache. Leipzig 1876 p. 227), że wiele różnic pojęciowych oddaje się za pomocą słów samodzielnych, mających jednak przeważające formalne znaczenie. Oznaczamy różnice wiekowe i płciowe przy zwierzętach i ludziach: np. starzec, mąż, młodzieniec, podrostek, chłopiec, dziecko, niemowlę; albo znowu różnice płciowe: ojciec–matka, mąż–żona, brat–siostra, syn–córka; a tak samo słowo osobne nazwy do oznaczenia różnic podobnych u zwierząt: koń, kobyła, źrebię; byk, wół, krowa, jałówka, cielę; baran, owca, jagnię i t.d. gdzie każdy wyraz oprócz rzeczy samej oznacza także jakiś główny jej przymiot, uderzający ~~nie który podział~~ ~~przymiot~~ równorzędnego. Wiele z tych rzeczowników dałoby się zastąpić przez przymiotniki, gdyby ~~nie było~~ ~~osobnych~~ ich już nie było. ~~rzeczowników~~. Dodajmy, że wiele ~~jest~~ także rzeczowników ~~które~~ oddzielnie nie mają żadnego jasnego znaczenia a nabierają go dopiero w połączeniu z drugiem ~~rzeczownikiem~~, np. środek, przód, tył, wierzch i t.d. W tem najszerszem znaczeniu można więc powiedzieć, że żaden język, ~~nawet taki, który nie~~ nie jest pozbawiony pierwiastków formalnych, bo gdy nawet nie używa końcówek żadnych, posiada ~~on~~ przynajmniej pewną ilość rzeczowników

lub innych ~~zaś~~ słów, mających tylko formalne znaczenie, bez treści samodzielnej, skąd Chińczycy także źródłosłowy nazywają „próżnemi"

Nasuwa się zatem ~~wtedy~~ pytanie: jaki jest początek tych pierwiastków formalnych? Czy są one również dawne, jak materyalne języka, czy też powstały one później? Bo prawda, to ~~Zresztą~~ na pierwsze spojrzenie wydaje się być czemś drugorzędnem, bo i brzmieniem swojem i położeniem niknąc przy pełnych źródłosłowach a z rozwojem każdego języka ~~a nawet mogą wypaść~~ skracają się coraz bardziej, często nawet wypadają zupełnie, a rolę ich przejmuje

wtedy

szyk wyrazów. Rzeczowniki n.p. nijakie nie mają, a może nigdy nie miały, końcówki osobnej na oznaczenie czwartego przypadku tak w liczbie pojedyńczej, jak podwójnej lub mnogiej. Ale także męskie i żeńskie w wielu językach nowoaryjskich utraciły nie tylko całą ~~można~~ liczbę podwójną, lecz i kilka przypadków w pojedyńczej i mnogiej. Niemieckie Vater np. utraciło końcówki 1° 3° i 4° przypadku liczby pojedyńczej, a zastępuje ten ubytek ~~pierwiastek~~ jedynie ~~formalnym~~ odmianami ~~tylko~~ w ~~końcówkach~~ przedimka (der, dem, den); w gorszem położeniu znajdują się rzeczowniki żeńskie, bo die Mutter oznacza 1y i 4y przypadek, a der Mutter 2i i 3i. Podobnie w polskiem imiona męskie, ~~ale~~

rzeczy nieżywych, utraciły końcówkę 4go przypadku – Kraj, dom, list mogą być brane za pierwszy i czwarty przypadek, a pierwiastek formalny spoczywa wtedy wyłącznie w słowie. Niestety słowa także tracą swoje końcówki a wtedy pierwiastek formalny wyraża się tylko za pomocą zaimka, jak w niemieckiem: wir lieben, sie lieben; ich schrieb, er schrieb i t. d.

Nic więc dziwnego, że pierwiastek formalny, jako drugorzędny, zacierający i zmieniający się, a w końcu znikający zupełnie, wydawał się często czemś konwencyonalnem, wobec pełnych, stałych źródłosłowów. Ci którzy uważali języki za wynik jakiejś ugody, byli przekonani, że pierwiastki formalne są to zgłoski lub brzmienia bez samodzielnego znaczenia, które w bardzo odległych czasach dodawano polubownie do źródłosłowów, aby wyrażały pewne stałe relacye. Inni przeciwnie, n. p. Fryderyk Schlegel, po nim Farrar i t. d. utrzymywali, że język, niby organizm żywy, zawierał w zarodku wszystkie późniejsze formy, które się zwolna z niego wydobywały a tak powstawały nie tylko coraz nowe wyrazy, lecz także zgłoski bez samodzielnego znaczenia, które przyczepiane do wyrazów, nadawały im coraz nowe pojęcia. (Zob. Max Müller T. str. 310-313)

Można łatwo wykazać, że ~~dwa~~ oba te zdania są błędne, bo jeżeli ~~[illegible]~~ pierwiastki formalne są owocem jakiejś obopólnej ugody, ludzie do zawarcia takiej ugody potrzebowali już jakiejś mowy a tej pomyśleć nie można bez pierwiastków formalnych; jeżeli zaś rzeczowniki i słowa przez rozwój samodzielny wydawały ze siebie końcówki, gwoli wyrażaniu nowych pojęć, to takie pojmowanie języka, jakoby był jestestwem żywem, rozwijającem się niezależnie od woli ludzkiej, tłumaczy wprawdzie pewne zjawiska morfologiczne, ale brane w znaczeniu ścisłem i dosłownem, robi z każdej deklinacyi lub konjugacyi jakieś fantastyczne zwierzątko, które bez udziału ludzi, mówiących tym językiem a często wbrew ich woli, ~~powstaje~~ rodzi się, rozwija, ~~i~~ podupada a w końcu ginie. Chcąc zatem dojść do pewniejszych rezultatów w badaniu tej kwestyi, odrzucimy oba zdania, przynajmniej w ich znaczeniu dosłownem, a według metody historycznej odszukamy ~~najpierw~~ dla każdej końcówki najpierw jej formę najdawniejszą. Wtedy może odsłoni się jej właściwa natura, jej istota i znaczenie pierwotne. Ta zaś praca została ~~przynajmniej~~ w obrębie języków ~~indo~~ aryjskich dokonana z wielkiem powodzeniem.

§ 11. Końcówki czyli pierwiastki formalne w językach aryjskich były ~~[illegible]~~ zrazu samodzielnemi wyrazami. Żaden filolog dzisiaj nie powątpiewa o tem, że końcowe t w polskiem „jest", niem. „ist", łacińskiem „est" brzmiało w aryjskiej

przeszłości ti (porówn. sanskr: asti, greck: ἐστί) i że to pierwotne ti pochodzi od wskazującego źródłosłowu ta, (~~= ten i tam~~) który ~~zaś~~ posłużył do utworzenia zaimków tad (sanskr.), τό, istud, talis (tamen) i t. d. (porów. polsk. to, niem. das etc.). ~~Kiedy~~ Zatem ~~każda~~ 3a osoba liczby pojedynczej w czasie teraźniejszym któregokolwiek słowa aryjskiego przedstawi nam się jako złożona z dwóch źródłosłowów, z których pierwszy oznacza czynność a drugi osobę czyli podmiot. Niem. n. p. giebt = geb + t, tak samo jest ~~gdzie~~ t złożone jak Zahl-meister (kasztr który liczy) a zachodzi ta ~~ta~~ tylko różnica, że w rzeczowniku złożonym ~~te~~ oba ~~dwa~~ wyrazy zachowały swoją formę pierwotną, w owym zaś czasowniku dodany do niego ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~jak[illegible]~~ zaimek ~~[illegible]~~ ~~to~~ skarłowaciał; czasem nawet ginie zupełnie ~~niekiedy~~. Mimo to w giebt wyraźne jest złożenie i forma da ~~co do postaci~~ ~~zupełnie~~ się po prostu ~~jak wszystkie~~ znaczy „ten, który daje", tak jak Zahlmeister „kasztr, który liczy". Słusznie więc twierdzi Max Müller (I. p. 324), że 3a osoba czasu teraźniejszego w liczbie pojedynczej nie jest niczem ~~innego~~, jak połączeniem ~~[illegible]~~ źródłosłowu orzekającego z źródłosłowem wskazującym (Zusammensetzung einer prädicativen Wurzel mit einer demonstrativen). Podobnież końcówki 1ej i 2ej osoby czasu teraźniejszego w ~~w cz~~ liczbie pojedynczej a za ich przykładem wszystkie inne końcówki konjugacyjne ~~[illegible]~~ wytłumaczyć się dają jako resztki samodzielnych źródłosłowów. –

Bardzo pouczające na to świadectwo dają ~~się~~ końcówki czasu przeszłego w językach romańskich. Można na nich jawnie przekonać się, jak ogólne

nawet w czasach historycznych odbywa się ~~przerabianie~~ przemiana samodzielnych słów w nowe końcówki. Gdy porównywamy ~~które~~ francuskie ~~formy~~ futurum j'aimerai ~~aimais~~, ~~j'aimai, to podobieństwo ich z amo, am~~ z amabo, widzimy że pierwsze nie mogło powstać z drugiego, lecz utworzone zostało z ~~infin~~ trybu bezokolicznego aimer i ze słowa ~~nowej końcówki~~ ai, ~~które~~ czyli mam (j'ai). Stąd

j'aimerai = j'ai aimer = mam kochać,
tu aimeras = tu as aimer = masz kochać,
il aimera = il a aimer = ma kochać.

Podobnież we włoskiem i w innych językach romańskich:

amerò = amare ho (= habeo)
amerài = amare hai (= habes)
amerà = amare ha (= habet)
ameremo = amare abbiamo (= habemus)
amerete = amare avete (= habetis)
ameranno = amare hanno (= habent)

przyczem pomijamy bliższe ~~szczegółowe~~ wytłumaczenie ~~rzeczy~~, jakim sposobem stało się, że habeo ~~...~~ skróciło się w ho, habes w hai i tem dalej. Należy to do szczegółowej gramatyki porównawczej języków romańskich.

Przyczyny zaś, dla których ~~...~~ ludy romańskie utworzyły sobie nowe futurum, szukać należy w ciągłem szlifowaniu i kruszeniu się dawnych łacińskich końcówek. Imperfectum amabam i futurum amabo musiały zatem stawać się do siebie coraz podobniejszemi. Z amabam, amabas, amabat

zrobił Włoch amávo (lub -áva), amávi, amáva, a wtedy zagrażało niebezpieczeństwo, że nie byłyby formy tych odróżniać od amabo, amabis, amabit, w których to słowa się zwyczajnie także zacierały się, coraz bardziej, wyraźne końcowe dźwięki. Wolał zatem dla czasu przyszłego obmyśleć nową formę złożoną z infinitivu i słowa posiłkowego, która zresztą we wszystkich językach nowoaryjskich została utworzona w ten sam sposób. Porówn: j'aimerai, io amerò, ich werde lieben, będę kochał. × Coś podobnego przygotowywało się już w łacinie samej. W symbolum Athanasianum, którego dzisiejsza szata łacińska nie jest dawniejszą od piątego lub szóstego stulecia, czytamy: Ad cujus adventum omnes homines resurgere habent cum corporibus suis etc. Stąd włoskie risogeranno = resurgere habent t. j. zmartwychwstaną.

Ale już stare łacińskie imperfectum i futurum były to formy złożone. Pierwszy Bopp domyślił się, że końcówki bam i bo pochodzą z źródłosłowu bhû (praes. po sanskr. bhavâmi, ich werde, staję się, fio) skąd perfectum fui. Wtedy amabam i liebte (gdzie te od = thuen, czynić) są ni mniej ni więcej złożonemi formami od ich habe geliebt, lub ich werde lieben, lub j'ai aimé, lub j'aimerai; × ta tylko zachodzi różnica, że owe formy zostały złożone syntetycznym, te zaś analitycznym sposobem. Podobnież polskie formy: kochałem,

Kochałeś, Kochał są złożone z imiesłowu Kochał i ze słowa posiłkowego jesm, jesi, jest (= jestem, jesteś, jest) i pierwotnie były pisane z osobna.

Moglibyśmy wykazać, że w podobny sposób wszystkie inne końcówki, za pomocą których z źródłosłowów ~~tworzą się~~ powstały nowe wyrazy, ~~są to~~ były pierwotnie wyrazami samodzielnemi, lecz odsyłamy do którejkolwiek gramatyki porównawczej języków aryjskich, gdzie setki odpowiednich przykładów są przytaczane. Tutaj wspominamy tylko mimochodem o kilku końcówkach, służących do tworzenia rzeczowników i przysłówków: a) heit ~~w gocki~~ niemieckie było zrazu rzeczownikiem i znaczyło „rodzaj, istotę, sposób" (po gocku haidus) i potem dodane do przymiotników, utworzyło z nich rzeczowniki ogólne, n. p. zag-heit = zages Wesen (nieodważna, niezdecydowana istota), Krankheit, Faulheit, Klugheit etc. Później po przymiotnikach na -ig ~~heit~~ zamieniło się heit na keit, n. p. ewig-heit, potem ewic-heit, nareszcie ewkeit lub ewekeit w starej niemieczyźnie. Jeszcze później końcówkę keit jako nową formę dodawano także do przymiotników, nie kończących się na -ig, n. p. Bitterkeit, Langsamkeit, a gdy te formy przyjęły się, przyczepiono keit nawet do przymiotników na -ig i pisz~~ące~~

się dzisiaj Ewigkeit, Fertigkeit, Fähigkeit i t.d. (Zob. Whitney ~~Witney~~, Leben und Wachsthum der Sprache p. 52)

b) Końcówka mente w romańskich językach jest przykładem jeszcze bardziej uderzającym. We włoskiem jest to ~~albo~~ rzeczownik bardzo używany (= mens) i można o kimś powiedzieć, że to piękny umysł, una bella mente; ale również często ten rzeczownik przyczepia się do przymiotników, dla tworzenia przysłówków; i znowu można o kimś powiedzieć, że n.p. mówi ~~dobrze~~ pięknie, bellamente. W tym drugim razie znaczenie rzeczownika pierwotne zupełnie się zatarło, jak w przyrostku heit. W francuskiem rzeczownik mens przepadł, ale zachowała się końcówka ment, przy której oczywiście nikt nie myśli o pierwotnem jej znaczeniu i tem tłumaczy się, że nawet dodaje się do przymiotnika mental, aby utworzyć mentalement. A to jeszcze dziwniejsze, że nawet Włosi utworzyli sobie: mentalmente = myślnie, w myśli; z czem warto porównać polskie jestem (= jest + e + m), gdzie także nikt nie pamięta, że w końcówce m ~~przez~~ ukrywa się pierwotne jesm (= asmi, sum).

Przykłady te z jednej strony potwierdzają prawdopodobną hipotezę gramatyki porównawczej, że każda końcówka w językach wszystkich była z początku wyrazem samodzielnym; ale z drugiej ~~strony~~ prowadzą do wniosku niewątpliwego, że nie ma ścisłego rozdziału między pierwiastkami materyalnemi a formalnemi w mowie ludzkiej. Dobrze mówi Whitney (str. 234), że „materya i forma są to wyrazy względne, ~~które~~ mające oznaczać pewne stopnie lub ~~pewne~~ krańce w nieprzerwanego łańcucha ~~szeregu~~, którego ogniwa przechodzą jedno w drugie". Podobnież wyraża się Max Müller ~~(l. c. p. 329)~~: „Należy postawić tę zasadę w gramatyce porównawczej, żeby niczego w mowie nie uważać za rzecz ~~czysto~~ formalną, dopóki nie usiłowano doprowadzić pierwiastków formalnych mowy którejkolwiek ~~pierwiastków formalnych mowy~~ do ich pierwotnych i samodzielnych pierwowzorów. Jesteśmy przyzwyczajeni do twierdzenia, że końcówki gramatyczne zmieniają znaczenie wyrazów, ale wyrazy tylko za pomocą wyrazów ~~dają się~~ zmieniać można. Prawda, że w obecnym stanie umiejętności naszej za daleko by się posunął, ktoby twierdził, że wszystkie końcówki gramatyczne dadzą się sprowadzić do wyrazów pierwotnie niezależnych; ~~jednak~~ udało się to jednak w tylu razach, nawet wtedy gdy tylko jedna pozostawała litera, że możemy przyjąć za regułę, że jako wszystkie składniki formalne mowy były pierwotnie samodzielnemi wyrazami!" (Wissensch. der Sprache I. p. 329.)

Inny jeszcze wniosek płynie z naszych założeń, że nie masz języka, któryby zupełnie był pozbawiony pierwiastków formalnych, bo są one niezliczone i rozproszone po wszystkich dziedzinach mowy; w ścisłem znaczeniu nie ma języków zupełnie nieukształconych lub nieorganicznych, jak niektórzy filologowie niegdyś przyjmowali ~~niegdyś filolodzy~~. Każdy język potrafi wyrazić stosunki wzajemne rzeczy i pojęć, ich przymioty i odmiany, a jeżeli języki różnią się w środkach oddawania tych formalnych względów, nie wynika stąd, aby dla tego stały wyżej lub niżej jeden od drugiego. Słusznie ubolewa Whitney (str. 236) nad tem, że niektórzy filologowie angielscy swój język uważają za doskonalszy od greckiego, ponieważ tamten analitycznie, ten zaś syntetycznie posługuje się pierwiastkami formalnemi. Złote są słowa tegoż Whitney'a (tamże): "Mowa jest tylko narzędziem do zamiany myśli. Gdy naród przenikliwym i bystrym spojrzał ~~patrzy~~ na świat zewnętrzny i na świat duchowy, gdy badał skutecznie różnice i podobieństwa przedmiotów; gdy zawsze dobrze odróżniał, łączył i sądził, to mowa jego, choćby względem mechanizmu budowa jej pozornie była najniedoskonalsza, używa przecież wszystkich korzyści, wypływających z takiego postępowania; jest ona przydatnem i wystarczającem narzędziem światłego ducha. Żadnego zaś języka, ani nawet greckiego lub angielskiego, postać gramatyczna nie daje rękojmi, że nie mógłby być używany do samych niskich celów." Piękne te słowa znajdują potwierdzenie w tym fakcie, że Pismo św. dało się przełożyć na wszystkie

języki, nawet na najmniej pozornie wyrobione.

§ 12. Względy i pierwiastki formalne w językach odosobniających. Z nich najwięcej rozpowszechnionym i najdawniejszym posiadającym kulturę jest chiński i może w swojej formie literackiej uchodzić za najdoskonalszy wzór tego rodzaju języków. ~~Posiada~~ ~~[illegible]~~ jakieś 450 źródłosłowów (lub co najwyżej 1263, jeżeli uwzględniamy rozmaitość tonów, towarzyszących ich ~~[illegible]~~ wymawianiu); ~~które~~ występują zaś bez wielkich końcówek ani nie noszą na sobie żadnych śladów fonetycznego upadku lub przemiany. N. p. shi = 10 zawsze zachowuje tę samą formę; 20 = eul shi (t. j. dwa dziesięć); najmniejsza zmiana wymowy ~~tak~~ pozbawiłaby oba wyrazy właściwego znaczenia, gdy przeciwnie w aryjskich językach oba lub przynajmniej jeden z dwu wyrazów podlegają ciągłym przeobrażeniom, jak w quindecim, dwadzieścia i t. p.

Każdy z owych źródłosłowów niezmiennych może być rzeczownikiem, czasownikiem, przymiotnikiem, przysłówkiem, przyczem nie zmieniając nigdy swej formy. N. p. ta = wielki, wielkość, być wielkim; dzin = mąż. ~~Trzeby~~ ~~powiedzieć~~ ~~wyrazić~~ Postawione obok siebie ta dzin = wielki ~~człowiek~~ mąż, ale dzin ta = mąż jest wielki, lub też = wielkość męża. Podobnież czen = cnotliwy, ~~czen~~ dzin = cnotliwy mąż; ale czen także = pochwalać, uważać za dobre, n. p. czen czy = uważać za dobre to; także czen = dobrze, więc czen ko dobrze śpiewać.

Wynika z tych przykładów, że źródłosłów chiński nie różni się formalnie ani od rzeczownika ani od przymiotnika lub ~~sło~~ czasownika a tylko miejsce w zdaniu rozstrzyga o jego szczegółowem znaczeniu. W takim razie szyk wyrazów jest jedynym czynnikiem formalnym.

Ale ~~źródłosłów~~ chiński ~~nie tylko~~ może nie tylko być rzeczownikiem, przymiotnikiem, czasownikiem, przysłówkiem; może oprócz jednego pojęcia wyrażać wiele innych, inaczej ogromna liczba źródłosłowów nie wystarczałaby na wszystkie potrzeby zamiany myśli. N.p. *tao* = porwać, dosięgnąć, nakryć, chorągiew, pszenica, prowadzić, droga i t. d. Podobnież *lu* = odwrócić, wóz, drogi kamień, rosa, kuć, droga i t. d. Chcąc pomimo tej rozmaitości wyrazić jasno jedno pojęcie, zestawia Chińczyk dwa synonimy. I tak może *tao* oznaczyć drogę i mnóstwo innych rzeczy; tak samo *lu* oznacza drogę i wiele innych rzeczy lub czynności, ale *tao lu* znaczy tylko „*droga*“. Tutaj postawienie obok siebie dwóch synonimów jest owym czynnikiem formalnym, sprawiającym, że one razem tylko jedno wyrażają pojęcie a nie oprócz tego.

Oznaczenie rodzajów odbywa się w chińskiem przez podobne zestawianie łączne dwóch wyrazów. N.p. *nan* = męski, *niu* = żeński *tse* = dziecko; wtedy *nan tse* = syn, *niu tse* = córka. Powyżej przytoczyliśmy *dzin* = mężczyzna, ale *niu dzin* = kobieta. W ten

sam sposób mówili Rzymianie mas canis, femina canis, femina porcus, anguis femina i t. p. (Porów. Hovelacque, la Linguistique p. 44)

Przypadki rzeczowników chińskich według Stanislas Julien, największego znawcy języka chińskiego, oznaczają się ~~wyrazem następującym~~ albo przez szyk wyrazów albo przez osobne słówka. Pierwszy przypadek jako podmiot zdania, stoi zawsze na początku; drugi przypadek ~~albo~~ bywa oznaczony albo przez ~~pr~~ sam szyk, ~~gdy~~ a wtedy ~~drugi przypadek~~ stoi on regularnie przed rzeczownikiem, od którego ~~stoi przed pierwszym~~, ~~n.p.~~ zależy, n.p. Kue dzin = królestwo mężów, albo też pomiędzy ~~obu~~ dwa wyrazy wsuwa się słówko ci, n.p. dzin ~~[illegible]~~ ci kiun = mężów książę. Wtedy wyraz stojący przed ci uważa się zawsze za przypadek drugi. Wyżej ~~p~~ wspomniałem ~~[illegible]~~, że dzin ta = mąż jest wielki lub też = ~~wielkość~~ wielkość ~~męża~~ męża. ~~Ta~~ Dwuznaczność ta ustaje, gdy się pisze dzin ci ta co tylko może znaczyć „męża wielkość". Podobnież dzin ci czen = męża cnota.

Trzeci przypadek może tak samo ~~być oddany~~ albo przez szyk* oznaczyć się (a wtedy kładzie się czasownik na pierwszem miejscu, ~~rzeczownik~~ po nim następuje ~~za drugim~~ rzeczownik, mający być pomyślany w trzecim przypadku, po nim zaś rzeczownik ~~[illegible]~~ będący w czwartym przypadku, n.p. ju dzin hoang kin = dawać mężowi żółty metal (= złoto). Albo też

wyraża się ~~ze przez~~ za pomocą predimka ju, n.p. se jen ju dzin = dawać pieniądze mężowi (gdzie ju = do lub ku)

Czwarty przypadek bywa oznaczony albo przez bezpośrednie następstwo po słowie n.p. pao min = osłonić (protegować) lud – albo przez źródłosłowy i ~~lub~~ iu lub hu lub pa lub ciang, które pierwotnie miały znaczenie samodzielne, a teraz ~~służą do~~ są tylko znakami czwartego przypadku. Zamiast powyższego pao min można n.p. powiedzieć: pao hu min. Szósty przypadek (ablativus) posługuje się predimkami czong lub jeu lub ~~t~~ ceu lub hu n.p. czong thien lai = z nieba przybywać; te hu thien = otrzymać od nieba. Może także być oznaczony ten przypadek za pomocą szyku wyrazów. Narzędnik (instrumentalis) oprócz szyku wyrazów ma na usługi swoje predimki ju (lub y) (= z (cum), n.p. ju kien cza dzin = mieczem zabić męża. Nareszcie miejscownik (locativus) albo ~~wyraża~~ się szykiem wyrazów albo predimkami czung ~~tak~~ (środek) lub nei (wewnątrz), n.p. kuo-czung = w państwie, i sai czung = w jednym roku.

Te przykłady są bardzo pouczające. Widać z nich bowiem, że i w chińskiem uległo skłonności języków, które zowią się odmieniającemi się, że pewne źródłosłowy utraciły swoje znaczenie samodzielne a przyjęły

względne t.j. stały się składnikami formalnemi. Cała różnica na tem polega, że zachowały swoje brzmienie pierwotne, gdy w językach odmieniających się najczęściej skróciły to brzmienie. Czasem jednak zachowały nawet to brzmienie w całości, jak __heit__ w niemieckiem lub __mente__ we włoskiem, o których wyżej była mowa. W każdym razie proces ~~logiczny~~ myślny, który prowadził do podobnych kombinacyj jest ten sam. Niemieckie sposoby mówienia („mit Feuer und Schwerdt" lub „mit Gott" lub „mit Achtung" stawiają tak samo obok siebie dwa wyrazy bez końcówek, z których pierwszy, mimo swojej ~~roli~~ funkcyi formalnej, był nieodstępnie niegdyś samodzielnym pojęciem, tak jak chińskie __yu__ zrazu znaczyło „używać" a potem zamieniło się w czysty znak narzędnika. A takich znaczków czyli „słów próżnych" jak Chińczycy je nazywają, mają oni ~~niezmiernie~~ już bardzo wiele. „Co to jest gramatyka?" pyta nauczyciel chiński. „Jest to ~~sztuka~~ sztuka bardzo pożyteczna" odpowiada uczeń, „która nas naucza odróżniać słowa pełne od słów próżnych." Zwłaszcza nowochiński język konwersacyjny jest przepełniony „próżnemi" słowami, które przyrastają do pełnych. N.p. starochiński zaimek __cze__ = qui, zamienił się w nowożytną formę __tik__ a dodawany do źródłosłowów lub nawet do słów złożonych (właściwie mamy w chińskiem grupy słów) robi z nich przymiotniki lub nowe rzeczowniki. N.p.

~~III~~

ngo = ja, ngo-tik = mój; tuk su = książki czytać, tuk su-tik = uczony; to suet = wiele mówić, to suet-tik = bajarz; ting ma czang = gwóźdź kopyta końskiego, ting ma czang-tik = kowal. Tak samo men = klassa służy ~~do~~ oznaczania liczby mnogiej. Temat losowi uległo wiele ~~podob~~ innych wzorowników. (Zob. Giesswein, die Hauptprobleme der Sprachwissenschaft etc. p. 22 i nast.)

Inne języki izolujące, wznoszące się w stosunkach mniej jednostajnych od chińskiego, posunęły się na tej drodze znacznie dalej. Z tak. zwanych indo-chińskich narzeczy birmańskie i tybetańskie utworzyły sobie ze pomocą przyrostków, pochodzących z samodzielnych źródłosłowów, ~~utworzyły~~ formalną deklinacyę. birmańskie ma jedenaście a tybetańskie pięć końcówek dla różnych przypadków. Słowo birmańskie nie ma wprawdzie jeszcze form w znaczeniu ściślejszem, bo nie ma końcówek; wyraża jednak ze pomocą dodawanych partykuł pewne relacye trybowe, czasowe i t. d. N. p. pru = robić, pruthi = robiący lub ja robię lub ty robisz; pruluthi = pragnący robić, pragnę robić i t. d. Nawet źródłosłów się zmienia przez dodanie aspiracyi, gdy znaczenie bierne lub ~~z~~ nieprzechodnie

zmienić się w czynne lub przechodnie, n.p. Kya = padać, ale Khya = wywracać, rzucić; pyäk = być zburzonym, ale phyäk = burzyć; pri = być pełnym lub skończonym, ale phri = napełnić, skończyć; Kraak = bać się, ale Khrauk (lub Khyauk) = przestraszyć.
Język zaś tybetański tworzy swoje formy czasowe za pomocą prefixów i suffixów, które, choć zwykle nie wymawiają się, mimo to prekształcają brzmienie źródłosłowu. N.p. Khrud-pa (wymawiaj thud-pa) = myć, tworzy czas przyszły bkru (wymawiaj tu), czas przeszły bkruś (wymaw. tü)

„Jeżeli z temi językami, powiada Giesswein (Die Hauptprobleme der Sprachwissenschaft etc. p. 24), porównywamy który z języków, stojących na niskim stopniu aglutynacyi, n.p. japoński, nie dostrzegamy prawie żadnej różnicy w budowie." Widocznie liczba mnoga w japońskiem tworzy się albo przez powtarzanie źródłosłowu, albo przez wyrazy, oznaczające wielość, mnóstwo i t.d. Fito = mąż, fito-bito = mężowie; wonna = niewiasta, wonna-domo = niewiasty; watakusi albo ware = ja, watakusi-domo albo ware-ra = my, a źródłosłowy gata, tati, domo, ra, wyrażające „mnóstwo" służą właśnie temu celowi. Podobnież Chińczycy pomagają sobie w oznaczeniu liczby mnogiej. Tak samo postępuje język Mandżu; w nim i w japońskiem można najlepiej badać wolne przejście izolacyi w aglutynacyę.

§. 13. Aglutynacya polega na tem, że do źródłosłowu jednego przyczepiają się różne inne, pozbawione już znaczenia samodzielnego, aby oznaczyć pewne nowe względy, stosunki, funkcye głównego źródłosłowu. Te przyrostki mogą być dodawane albo z przodu, jako prefixy, albo z tyłu jako suffixy; ~~w~~ obu razach ~~mogą~~ zwykle a każdy z owych ~~się~~ nazywają się affixami. Jeżeli główny źródłosłów wyrażamy przez literę Z, a drugorzędnych przez z, to kompozycye, tworzone za pomocą aglutynacyi, mogą przybierać następujące formy: Zz albo zZ albo zZz albo Zzz albo zZzz i t. d. N. p. ker po węgiersku = prosić, kertek = wy prosicie, kernetek = obyście prosili. Źródłosłów zar = zamykać, stąd zarhat = on może zamknąć; zarogat = zamyka często, zarogathat = może zamykać często, zarat = każe zamknąć, zaratgat = ~~może~~ każe zamykać często, zaratgathat = może kazać zamykać często. Z tych przykładów widać, że źródłosłów zostaje ten sam a pewne syllaby, które niegdyś były także samodzielnemi wyrazami, stale do niego się przyczepiają.

Niektóre języki aglutynujące, t. j. grupa ~~altai zwanych~~ fińsko-ugryjska, narzecza ~~grupa Samo~~ Samojedów, grupa turecka, a podobno także grupa tunguska i mongolska, uwydatniają niezmienność głównego źródłosłowu i jego górowanie nad przyrostkami (affixami) przez tak zwaną harmonię

samogłosek (vokalische Harmonie), skutkiem której samogłoska przyrostku (affixu) stosuje się zawsze do samogłoski źródłosłowu. W tureckiem n.p. samogłoski dzielą się na silne ~~silne~~ czyli (jasne) u, o, a, e – oraz na słabe (przyćmione) ü, ö, e, i, skutkiem czego każda końcówka ma dwie formy, według tego, czy bywa przyczepianą do źródłosłowu z silną samogłoską lub też do posiadającego tylko słabą. N. p. sev-mek po turecku = kochać ale bak tworzy infin. bak-mak = ujrzeć. Podobnież liczba mnoga od ev brzmi ev-ler = domy, ale at tworzy at-lar = konie. To prawo, które nie we wszystkich językach ~~grupy~~ ~~at~~ uralsko-altajskich zostało konsekwentnie ani zawsze w ten sam sposób przeprowadzone, a w węgierskiem jest utworem dosyć późnym (zob. Giesswein str. 27 i 28) nie ~~jest~~ zostało wywołane jakąś właściwością fizyologiczną owych ludów, jak mniemał Boehtlingk (die Sprache der Jakuten. Petersburg 1851 p. 11) lub przypadkiem mechanicznym, jak mniemał Pott, lecz powinno za przykładem Schleichera i Riedl'a, być uważane, jak dowodzi Lucien Adam za skutek zacierania się samodzielnego znaczenia przyrostków, które podciągane pod akcent głównego źródłosłowu, stosowały do jego samogłoski swoje własne. (Lucien Adam, de l'harmonie des voyelles

dans les langues ouralo-altaïques. Paris 1874 p. 67).

Że takie tłumaczenie powyższego zjawiska jest prawdziwe, pokazuje język węgierski, którego nieliczne pomniki z XII wieku jeszcze obok harmonii używają ~~jes~~ końcówek nieharmonijnych, n. p. pucul-nec = piekłu, halal-nec = śmierci (dat.); uruzag-bele = do kraju; jou-ben = w dobrem; dzisiaj dativus kończy się regularnie na nek lub nak, illativus na ba lub be, inessivus na ban albo ben – mówi się zatem halal-nak = śmierci (dat.), orszag-ba = do kraju, jo-ban = w dobrem. Gdy zaś porównywamy dzisiejszą końcówkę Illatiwu z formą starą, to widzimy że be lub ba skrócone z bele, które jako samodzielne słowo znaczyło „wnętrze, wnętrzności", gdy zaś bele skróciło się na be, zapomniano o jego pierwotnem znaczeniu i mówiono be po słabych samogłoskach, ba po silnych, aby lepiej wyrazić jego niesamodzielność wobec głównego źródłosłowu.

Jakkolwiek harmonia samogłosek przeważnie napotyka się w językach uralsko-ałtajskich, znajdują się ~~jednak~~ także ślady takowej w innych językach aglutynujących, n. p. w niektórych amerykańskich. W tak zwanych narzeczach Maja w Ameryce środkowej może n. p. suffix al według samogłoski poprzedzającej, także brzmieć el lub il lub ol lub ul.

Porównaj n. p.

~~Ital. będzie~~ (nacal = podnosić się, uen-el = spać, cim-il = umrzeć, ocol = wstąpić, lubul = ~~pada~~ upaść. Jednakże zwykle ten nie ~~został~~ bywa powszechnie przestrzeganym (zob. Seler, das Conjugationssystem der Maya-Sprachen. Berlin 1887 p. 39 i nast.). Także w drawidyjskich językach (w Indyach), należących do tej samej klassy aglutynującej, niekiedy samogłoska suffixu zostaje pod wpływem źródłosłowu, n. p. katti-ki = nożowi, ale anna-ku = bratu. Daleko częściej jednak w ~~tych~~ tej grupie języków samogłoska ~~źródłosłowu~~ stosuje się do ~~ulega wpływowi~~ samogłoski ~~końcowej~~ przyrostku, co przypomina odmianę samogłoski źródłosłowej w językach aryjskich, n. p. ich sterbe, du stirbst; ich falle, du fällst; ich gebe, du giebst i t. d.

Najprzeźroczystszym z języków aglutynujących jest turecki, bo zachowuje ~~tak~~ nie tylko ~~tak~~ źródłosłowy i przyrostki w całej czystości, lecz przestrzega także skrupulatnie harmonii samogłosek. Można zawsze od razu odróżnić źródłosłów od wszystkich przyrostków. N. p. źródłosłów sev ~~jako~~ tryb bezokoliczny sev-mek = kochać, jako rzeczownik sev-gu lub sev-i = miłość, kochanie. Czas teraźniejszy tworzy się z imiesłowu sev-er kochający, przez dodawanie zaimków

ja, ty, on i t. d. Zatem sever-im = kocham (właściwie kochający ja), sever-sen = kochasz (kochający ty), sever = kocha (kochający); sever-iz = kochamy, sever-siz = kochacie, ~~sever-ler~~ = kochają.

Z tego samego imiesłowu sever (kochający) tworzy się imperfectum za pomocą suffixu di i pewnych końcówek, które są właściwie zaimkami posiadającemi. Kochałem = sever-di-m, kochałeś = sever-di-n, kochał = sever-di, kochaliśmy = sever-di-k (zaś w innych narzeczach tatarskich miz), kochaliście = sever-di-niz kochali = sever-di-ler. Że te końcówki są zaimkami posiadającemi, widać z następujących przykładów: bâbâ = ojciec, bâbâm = mój ojciec ~~ojcowie~~, aghâ = pan, aghân = twój pan, el = ręka, eli jego ręka, oghlu = syn, oghlumuz = nasz syn, anâ = matka, anâ-niz wasza matka, kitâb = książka, kitâblevi = ich książka. Może nie bez słuszności Max Müller twierdzi (I. p. 403), że imperfectum tureckie było pierwotnie rzeczownikiem, do którego dodawano ~~po~~ zaimki posiadające.

Konjugacya turecka jest niezmiernie bogata, bo z każdego

źródłosłowu, nie zmieniając go, można przez dodawanie różnych suffixów tworzyć nowe słowa. N. p. 1) sev-mek = kochać, 2) sev-in-mek = kochać siebie, cieszyć się 3) sev-isch-mek = kochać się nawzajem. Z tych trzech ~~trybów słów~~ form można za pomocą zgłoski dir utworzyć trzy nowe słowa o znaczeniu sprawczem (verba causativa): 4) sev-dir-mek = sprawić, że kocha się, 5) sev-in-dir-mek = sprawić sobie ~~utworzyć się~~ przyjemność, radość, 6) sev-isch-dir-mek = sprawić miłość wzajemną. Każde z tych sześciu form, przez dodanie zgłoski il zamienia się w tryb bierny, n. p. 7) sev-il-mek = być kochanym i. t. d. Z tych dwunastu czasowników przez dodanie zgłoski me = nie może powstać dwanaście nowych, oznaczających negację wymienionych czynności lub stanów, n. p. sev-me-mek = nie kochać i. t. d. Nareszcie przez dodanie zgłoski eme ~~moż~~ da się utworzyć jeszcze dwanaście form, oznaczających niemożność czynności wymienionych, n. p. sev-eme-mek = nie módz kochać i. t. d. Prawda, że nie z każdego źródłosłowu można tych 36 form utworzyć a niektóre z nich, choć możebne, nie są używane, ale pozostaje ich zawsze spora liczba; a gdy zaś zważymy, że każde z tych słów może

posiadać po kilka czasów, trybów, imiesłowów i t. d. musimy uznać, że czasownik turecki wyrobił sobie zadziwiające bogactwo form, za pomocą których wyraża najdelikatniejsze odcienie myśli i uczuć.

Jeżeli na podstawie tych przykładów chcemy oznaczyć istotę prawdziwej aglutynacyi, to będzie ona czemś pośrednem między izolacyą (odosobnianiem) a flexyą (odmienianiem). Z izolacyą ma ona to wspólne, że główne źródłosłowy (odpowiadające chińskim wyrazom „pełnym“) w większej części języków pozostają zupełnie niezmienione, oraz że przyrostki mogą nieraz występować jako słowa samodzielne. Jednakże wydarza się to nierównie rzadziej niż przy izolacyi. Różni się zaś aglutynacya od izolacyi głównie tem, że przyrostki daleko więcej od wyrazów „próżnych“ w chińskiem pozbawione są samodzielności, że występują w formach skróconych i nawet podlegają wokalizacyi źródłosłowu, do którego przylepiają się

Naodwrót niezmienność głównego źródłosłowu a pewna względna samodzielność przyrostków, jest ~~główną~~ istotną różnicą między aglutynacyą a flexyą. - W pewnem znaczeniu jest każda flexya także aglutynacyą, a jak Polak, gdy mówi: „ojca, ojcowie, ojców“ nie zdaje sobie sprawy, że końcówki ~~były~~ są to przyrośnięte resztki samodzielnych

wyrazów i tak. podobnież Węgier tego nie czyni, gdy z **atya** (ojciec) tworzy: **atyat** (ojca 4ty przyp.), **atyak** (ojcowie), **atyákat** (ojców 4ty przyp.). Ale zrastanie się końcówek z źródłosłowem za pomocą *flexyi* jest zupełnie innej natury, niż przy *aglutynacyi*. Przy ~~tej~~ *drugiej* źródłosłów pozostaje zawsze ten sam a przyrostek tylko lekko jest przyczepiony, co najwyraźniej ~~pokazuje~~ objawia się ~~w harmonii~~ ~~podobn~~ w nastrajaniu samogłosek przyrostków do samogłoski źródłosłowu. Przy *pierwszej* przeciwnie t.j. przy flexyi, czy w deklinacyi czy w konjugacyi źródłosłów i końcówki wzajemnie przenikają się, on zaś bez nich nigdy nie ukazuje się. Czasem jest on ~~zupełnie~~ znacznie przekształcony i tylko z trudnością może być odkrytym, jak w konjugacyach staroaryjskich i semickich, gdzie pełno wyjątków i nieregularności, podczas gdy języki aglutynacyjne mają ich ~~mało~~ nader małą liczbę. Formy, jak abstersit, vestitit decrevit, spreuit, genuit, posuit i t.d. byłyby ~~są~~ w językach aglutynujących zgoła niemożebne. Jakiekolwiek jednak istnieją różnice pomiędzy trzema klasami morfologicznemi, trudno się nie zgodzić na zdanie, które coraz więcej rozpowszechnia się pośród filologów, że to nie są klasy przedzielone granicami nieprzebytemi, że w językach aryjskich i semickich są formacye, przypominające już to aglutynacyę już to składnię języków izolujących; i że nawzajem są to [illegible] †

† trzy stopnie w ogólnym rozwoju mowy ludzkiej i że prawdopodobnie języki, dzisiaj flexyą posługujące się, dawniej używały aglutynacyi a zaczęły w pierwszych chwilach swojego istnienia od izolacyi. Tego rozwoju nie wszystkie języki dokonały; niektóre dla powodów nie dostatecznie wyjaśnionych pozostały w izolacyi, inne wzniosły się już do aglutynacyi, ale te dwie niższe stopnie zdołały nieraz wytworzyć język odpowiadający potrzebom swego narodu i dla tego może dalej nie posunął się w formacyi językowej. —

3. Metamorfozy języka.

§. 14 Każda jednostka uczy się mówić ~~języka~~ od drugich. Pytanie: jak powstała mowa ludzka? jest bardzo podobnem do innego: jak powstało życie na ziemi? Obydwa powinny być stawiane na końcu badań embryologicznych, a nie, jak robiono dawniej, na początku. Zanim potrafimy zbadać genezę pierwszych organizmów zwierzęcych i roślinnych, musimy poznać genezę i rozwój tych, które dzisiaj rodzą się i giną; a nowożytna embryologia, zajmująca się poznawaniem tego zjawiska, doszła do niewątpliwego rezultatu: omne vivum ex ~~ovo~~ vivo. Tem samem generatio spontanea okazała się w obecnych warunkach być fałszywą. Podobną drogą należy postępować w badaniu języków. Każdy język rodzi się ~~z~~ jednostkami i z niemi umiera, bo tylko jednostki mówią, język zaś plemienia lub narodu jest pojęciem przenośnem, wyrażającem, że pewna liczba jednostek mówi tym samym lub podobnym sposobem.

Ale jednostka nie ~~rodzi~~ przynosi ze sobą na świat gotowego języka, rodzi się tylko ~~z zd~~ z władzą mówienia t. j. wygłaszania pewnych zgłosek, służących do wyrażania pewnych ~~pojęć~~ wrażeń lub pojęć. Zwierzę każde ma sobie właściwy krzyk, lub głos lub śpiew, dziecko ani po rasie rodzicielskiej nie dziedziczy gotowych słów ani ich nie tworzy sobie od początku. Badania psychologiczne wykazały, że ~~dziecko~~ ono już w pierwszych miesiącach układa

sobie pewne pojęcia, ale choć usiłuje wymawiać, a czasem nawet wymawia niektóre zgłoski własnej inwencji, by dać wiadomość innym o tych pojęciach, nie jest to jeszcze mowa, tak jak ruchy jego rączek i nożek nie są umiejętną pracą ręczną ani chodzeniem. Jak tych rzeczy, tak i języka musi się uczyć, mozolnie i ciągle a uczy się zawsze tego języka, którym mówią ~~jego~~ ci, co go ~~otaczające~~ otaczają. Niemowlę murzyńskie lub australskie, chowane przez Anglików, będzie mówiło po angielsku a nikt w jego mowie nie dostrzeże śladów jego pochodzenia.

Tego języka uczy się dziecko mechanicznie, pamięciowo, często się myląc, gdy nazwę przynależną jednej klasie przedmiotów lub czynności stosuje do innych, nie objętych ~~pojęciem~~ ową klasą. Zrazu każdego mężczyznę będzie nazywało „papą", każdą kobietę „mamą", każde zwierzę czworonożne „kotem", lub „psem" lub „konikiem", jeżeli te trzy nazwy i odpowiadające im stworzenia lub zabawki były mu znane. Jednakże nazwy te łączy ono mechanicznie z pojęciami, jako ich znaki; gdyby inaczej rzeczy się nazywały, nauczyłoby się z równą łatwością nazywać je inaczej. Bo między nazwami a rzeczami nie dostrzega dziecko żadnego związku logicznego a nie zna dobrze ani rzeczy, nazywanych ~~[illegible]~~ ani całego i prawdziwego ~~nazwy oznaczenia~~ znaczenia nazw. A temu dziwić się nie można, skoro dziecko uczy się języka, wyrobionego przez ludzi dorosłych, liczącego [illegible]

setki lat rozwoju. Musi więc w kilku, najwięcej kilkunastu latach przyswoić sobie duchowe zdobycze innych, o ile te wyraziły się ~~stadami~~ w kombinacyach słów. Dziecko słyszy te słowa; dowiaduje się mniej więcej, co znaczą; i tworzy sobie pojęcie o rzeczach, a z temi pojęciami łączy owe słowa zasłyszane. Gdyby były inne słowa usłyszało, łączyłoby je tak samo z owemi pojęciami.

Dobrze mówi Whitney: „Wewnętrzny i konieczny związek pomiędzy słowem a pojęciem dla dziecka nie istnieje, a jakakolwiek może być przyczyna historyczna tego związku, dla umysłu jego ona nie istnieje."

A cokolwiek dalej: ~~(str. 19)~~ „Dla niego jedynym i wystarczającym powodem do używania pewnej nazwy ~~[illegible]~~ jest ten, że używaną bywa przez jego otoczenie. Każde słowo każdego języka ludzkiego jest w znaczeniu najwłaściwszem dowolnym i konwencyonalnym znakiem. dowolnym jest, bo z tysięcy słów używanych i z dziesiątek tysięcy słów, które mogłyby były zostać wynalezione, ~~każde~~ pierwsze lepsze byłoby również dobrze odpowiadało temu celowi i również łatwo byłoby weszło do głowy dziecka. Ale słowo każde jest także znakiem konwencyonalnym, bo przyczyna, dla której jednemu znakowi dajemy pierwszeństwo przed drugim, leży we fakcie, że już go ~~jest~~ używa~~ny~~ ~~przez~~ nasze otoczenie. Słowo istnieje θέσει t.j. przez dowolne postanowienie, nie zaś φύσει czyli z natury, jeżeli to ma znaczyć ~~przez naturę~~, że albo natura ~~[illegible]~~ przedmiotów albo naturę mówiącego przymusza go do

używania ~~takiego~~ jednego słowa, z wykluczeniem drugich." Tak Whitney (na str. 19 i 20).

Gdyby kto nawet nie chciał zgodzić się na wszystkie szczegóły autora twierdzenia, nie da się zaprzeczyć, że w głównych punktach ma rację, i że dowolne nazywanie przedmiotów za pomocą nowych słów ciągle się odbywa. W kilka lat po bitwie pod Magentą (1859), odkryto nowy kolor czerwony, który się wydobywa chemicznym sposobem ze smoły węglowej. Nazwano go Magentą na cześć bitwy sławnej. Dzieci i starzy nauczyli się wyrazu z tą samą skwapliwością, jak nauczyli się poprzednio wyrazów: „czerwony" lub „zielony", które również nic nie mają wspólnego z odpowiedniemi zjawiskami optycznemi i fizyologicznemi, jak wyraz Magenta z nowo wynalezionym odcieniem czerwonego koloru. Mamy także kolor czerwono-brunatny, nazwany Bismarcksbraun; od r. 1872 w południowej Afryce góra jedna nazywa się Bismarck (w kraju Batonga); od r. 1884 grupa wysp, położona na wschód od Nowej Gwinei a zwąca się przedtem „Nowa Brytania" została przechrzczona na „Bismarck-Archipel" a nowa stolica północno-amerykańskiego stanu Dakota także nazywa się Bismarck. Takie przykłady powtarzają się ciągle, jakoby w naszych oczach, a nie mamy powodu twierdzić, że niegdyś było inaczej. + Tak dzisiaj mnóstwo imion własnych przeszło na oznaczenie rzeczy i nie mających

+ nic z niemi wspólnego, tak niewątpliwie robiono od najdawniejszych czasów. Zawsze przeważała skłonność, aby słowa zamieniać w liczbowy symbolizm mogący oznaczać jak największej przedmiotów, osób lub czynności.

§15. Życie języka ~~jest~~ objawia się w nieustających przemianach. Gdyby każdy dokładnie wyuczał się swego języka i w tej samej formie, w której go przejął, znowu innym podawał, pozostałby język prawie niezmienionym. Ale nikt ~~nie~~ w zupełności nie potrafi nauczyć się swego języka, bo 1° ogromne ilości wyrazów nigdy się nie odbiją o jego uszy; 2° nie zawsze będzie go ich wymawiał, jak wymawiali jego nauczyciele; 3° nie zawsze mu wystarczą do oddawania myśli swoich, a stąd będzie go wynajdywał nowe lub przynajmniej ze starych robił nowe kombinacye, wzbogacał. Co do pierwszego, jest bogactwo słów ~~niektórego~~ w każdym języka tak olbrzymie, że nikt nie potrafi go zachować w pamięci ani też nie wydarza się okazya do używania choćby trzeciej części. Cesarski słownik chiński zawiera 42 718 wyrazów, ale przy examinie na historyka cesarskiego, wymagano tylko, by kandydat znał ich 9000. Słowniki angielskie Robertsona i Webstera zawierały 43566 wyrazów, późniejsze edycye Webstera doszły do 70000 słów; Flügel ~~podał liczbę~~ obliczył słów ~~we~~ swoim własnym ~~języka~~ słowniku na 94464 (było to w r. 1843) t. j. 65085 pojedynczych a 29379 złożonych, ale ~~wyrażał~~ żywił ~~następnych~~ nadzieję się, następna edycyja znacznie przewyższy liczbę 100,000. W słowniku ~~języka~~ armeńskiego ~~znajduje~~ mieści się 50000 wyrazów a w edycyi londyńskiej słynnego Thesaurus linguae graecae Henrici Stephani podobno 150000. Według Varro'na (de lingua latina VI. 35) było pierwotnych słów w łacińskiem około 1000, z których ~~mogła być~~ dałoby się w teoryi utworzyć pół miliona form

pochodnych, liczy po 500 odmian na każde słowo. Każdy czasownik grecki mógłby wydać ~~??~~ 1300 ~~przeprowadzony przez~~ form, gdyby policzono wszystkie jego czasy i tryby z ich osobami w liczbie pojedynczej, podwójnej i mnogiej. Wydawcy nowego słownika oxfordzkiego przypuszczają dać 250.000 wyrazów angielskich. Wobec tego bogactwa wypada dobrze przypomnieć, że wykształcony Anglik używa w codziennej rozmowie 3-4000 wyrazów, że poezye Miltona mają ich 8000 a Szekspira bogata dykcya ~~pozwala~~ wystarczyła 15000 słowami. Stary Testament według obliczenia Renana posiada tylko 5642 słów. Wynik konieczny tej niemożności władania całem bogactwem jest ten, że w każdym języku ~~że~~ ogromna ilość słów idzie w zapomnienie. Z 42718 słów cesarskiego chińskiego ~~sło~~ ~~języka~~ dykcyonarza jest ledwo 15000 używanych rzeczywiście. –

Drugi punkt t.j. wymowa nie wymaga długich objaśnień ~~wywodów~~. Każdy wie z doświadczenia własnego, że małe dzieci pewnych spółgłosek nie umieją wymówić a inne wymawiają źle. To zjawisko także u dorosłych widzę; niektórym litera r lub spółgłoski syczące sprawiają trudności, inni tę lub ową samogłoskę wymawiają po swojemu. Wykształceni, gdy posiadają dosyć energii, naprawiają swoje wymawianie błędne i nastrajają do tego, które słyszą dokoła siebie. Ale nie można twierdzić, że pewna ilość ludzi, przebywająca w tem samem

miejscu lub w tej samej okolicy, ma wymowę jednolitą. - Jeżeli gdzie, to w niej wygodnie ~~dalekie~~ rozpościera się indywidualna natura jednostek. - Dobrze mówi Whitney: „Nikt nie potrafił przeszkodzić, żeby ~~słowa w~~ to, co wymówionem zostało, nie uroniło czego na drodze z ust do uszu. Dziecko przy swoich pierwszych próbach mówienia popełnia błędy wszelkiego rodzaju; jeżeli jest uważnem i bywa ku temu wychowywanem, uczy się później je naprawiać, ale wiele jest dzieci nieuważnych i niewychowanych a przy ciągłem uczeniu się języka ojczystego, które trwa życie całe, zawsze się jest w niebezpieczeństwie, że się coś źle rozumie i niedokładnie powtarza." (str. 35)

Małe niedokładności fonetyczne ustalają się w jednostkach, od nich przechodzą na rodziny całe, szerzą się nawet wśród dalszych znajomych. Łacińskie j tym sposobem zamieniło się powoli w francuskie j = ž, ~~między~~ k i t, ~~g d~~ oraz g i d w niektórych językach niezmiernie przechodzą jedno w drugie. W okolicach Paryża zamiast moitié, métier, mówi się nieraz moikié, mekié. W okolicach gór Eifel (Eifelgebirge) mówią Zikk (= Zeit), Lükk (= Leute), wikk (= weit), hükk (= heute), finge (= finden), Enk (= Ende) unger (= unter). Podobnież w łacińskim języku niegdyś mieszały się brzmienia d i l; mówiono dacruma (= lacryma), dingua (= lingua)

solium (porów. sedere), oleo (porów. odor). Także v i l były często zmieniane. Porów: portugalskie branco, praza, nobre zamiast czego Hiszpan mówi blanco, plaça, noble, Francuz blanc, place, noble; Włoch bianco, piazza, nobile. Podobnie narzecze rumuńskie major ceru (coelum), poporu (populus), sore (sol); w Istryi nawet n zmienia się w v: uv = unu, bire = bine (bene). (Giesswein str. 99)

Ale są zmiany gwałtowniejsze, gdy głoski gardłowe przechodzą w wargowe. W greckich narzeczach obok κοῦ, κῶς, κότερος, κόθεν mamy ποῦ, πῶς, πότερος, πόθεν; w narzeczach staroitalskich odpowiada oskijskie p łacińskiemu qu. W rumuńskich narzeczach słyszymy patru (quatuor), peptu (pectus), apa (aqua). Obok tych form mamy w makedorumuńskiem narzeczu Kjatra (= rumuńs. petra, które wymawia się pjatră), Kiale (= rumuńskie pele, wymawia się pjale = pellis), Kjept (= rumuńskie peptu, wymawiaj pept = pectus), Kjerdut (= rumuń. perdutu, wymawiaj perdut = perditus). W narzeczu zaś Rumunów siedmiogrodzkich ~~tak~~ i zębowe i wargowe brzmienia przechodzą w gardłowe lub podniebienne, n. p. ghiu (= biciu t. j. bicz), luki (= lupi, wilki), † prawdziwi Rumuni prześmiewają ich, mówiąc o Siedmiogrodzianie, że to frake ge gincolo (= frate de dincolo, brat z poza góry)

† żerme (= verme robak) – a stąd!

Trzeci zaś punkt, jako zresztą i dwa poprzednie, zostanie później wytłumaczony obszernie; teraz do krótkiej ograniczam się uwagi. Jest oczywistem, że dawny zasób słów nawet temu, któryby go znał w całej rozciągłości, (co nigdy nie przytrafia się nikomu) wystarczyć nie może na oznaczenie nowych pojęć lub rzeczy. Ta zaś potrzeba zachodzi bez ustanku a wtedy albo nowy wyraz się tworzy z dawnego materyału albo stary wyraz bierze się w zupełnie nowem znaczeniu, albo, gdy rzecz lub myśl przyszły z obczyzny, razem z niemi także obcą przyjmuje się nazwę. Gdy u nas pierwszy urządzono drukarnię, zachowano jej nazwę niemiecką, która ani w Niemczech stworzoną być nie mogła od nowego wynalazku, istniejące zaś tam wyrazy Druck i drücken (= drucken) przybrały nowe znaczenie. Tym sposobem do nas i do wszystkich innych ludów nowożytnych weszła ogromna ilość wyrazów cudzoziemskich, które mniej lub więcej przyswojone organizmowi języka narodowego ~~stały się jego~~ wzbogaciły jego zasoby słownikowskie. Mówi Górnicki: „Patria jest łacińskie słowo: mojem zdaniem lepiej uczyni, kto mówiąc o Polsce, rzecze: patria moja, niżli ojczyzna moja, bo ojczyzna częściej się to rozumie, co grunta komu ojciec jego zostawił; także materya, fundament i inne słowa łacińskie, których jako swych używamy." (Dworzanin str. 37 wyd. warsz. z r. 1886)

Z tych trzech punktów możemy rozważać wszystkie przemiany, którym języki podlegają; dla braku jednak czasu zmuszeni jesteśmy

pominąć wiele zjawisk (drugorzędnych), ograniczyć się zaś do głównych. Stąd będziemy naprzód zastanawiali się ~~nad~~ osobno nad zmianami, którym podlega zewnętrzna forma wyrazów, bez względu na ich treść czyli pojęcie przez nie oznaczone; potem w podobny sposób przejdziemy zmiany, na które wystawione jest znaczenie wyrazów czyli pojęcia w nich mieszczące się: pierwsze zmiany są morfologicznej natury, drugie semasyologicznej (od greckiego σημασία = oznaczanie, znaczenie); następnie zastanowimy się nad wyrazami i formami nowemi, czy branemi z obcych języków czy powstałemi z rodzimego materyału. Ostatnie zaś wyniki tych badań ułatwią nam analizę owej czynności duchowej, która zowie się „nazywaniem" t. j. wybieraniem formy słownej dla treści ~~pojęciowej~~ myślnej. Stąd będzie łatwo i prosto przejście do roztrząsania problemu ~~pra~~ pradawnego, którym jest powstanie mowy ludzkiej. —

§. 16. Przemiany, którym podlega zewnętrzna forma wyrazów. Jeżeli prawda jest, że wyrazy są ~~tylko~~ znakami pojęć, to każda zmiana ~~tych~~ w drugich powinna spowodować także zmianę w pierwszych i tak byłoby rzeczywiście, gdyby zawsze pewien wyraz ~~każde pojęcie~~ był koniecznie związany z pewnym ~~swojem~~ pojęciem. Ale związek ten jest najczęściej dowolny i wiele jest symbolów słownych, które mogłyby lub nawet mogą oznaczyć to samo pojęcie. Stąd symbol często pozostaje niezmieniony ~~ten sam~~, choć ~~gdy~~ pojęcie pod nim ukryte, albo rozszerzyło się albo zwęziło. Gdy wybito w r. 1252 nową sztukę ~~monetę~~ złotą we Florencyi, przezwano ją fiorino d'oro. Nazwa nie była konieczna, choć miała pewną podstawę w lilji, mieszczącej się na jednej stronie monety, z napisem „Florentia". Nikt jednak nie wątpi, że można ją było przezwać inaczej, n. p. Giovannino (od Św. Jana, patrona miasta, którego obraz był na ~~drugiej~~ stronie odwrotnej. Ale gdy wyraz „fiorino" ustalił się, jako znak ~~pewnej~~ owej monety specyalnej, zaczęto go nadawać monecie srebrnej, choć nie miała ani kwiatu ani nie była ze złota a podobny los spotkał wyraz „Gulden", który zrazu oznaczał ową monetę złotą florencką, później (od końca 15 wieku) był wybijany w Niemczech ze srebra jako Guldengroschen, nareszcie znalazł do dzisiejszych guldenów w Hollandyi, Austryi i t. d. Podobnież u nas liczono na złote, choć nikt

nie myślał przy tem o ~~pieniądzu~~ metalu złotym. Podobnież dukat oznaczał pierwotnie złotą monetę, wybijaną przez cesarzy bizantyńskich z rodziny Δοῦκας, potem stąd się nazwa najrozmaitszych monet złotych i srebrnych, choć z pierwotnym wzorem nic prawie nie miały wspólnego.

Ale może pojęcie zostać to samo, a znak słowny zmieniać nieznacznie swoje brzmienie, swoją formę zewnętrzną. Niemiec n.p. w IX wieku naszej ery rozumiał przez „grzechy" to samo, co ~~dzisiaj~~ jego potomek dzisiejszy, ale gdy ten mówi „Sünden", tamten mówił suntôno, podobnież dzisiejsze wyrazy geben, gerben, höchsten w przekładzie staroniemieckim ewangelii z IX stulecia brzmią gebanne, garwenne, hôhisten. Choć polski język ma bardzo krótkie ~~krótkom~~ dzieje literackie, przecież i on nie zdołał ujść ~~spod~~ działaniu tego prawa niezbłaganego. W psałterzu Św. Floryana, pisanym prawdopodobnie w drugiej połowie XIV stulecia, początek I psalmu tak brzmi: „Błogosławiony mąż, jen jest ne szedł po radze nemiłościwich y na drodze grzesznich ne stał jest, y na stolcu nagłego spadnena ne sedział jest." Ten sam zaś początek w przekładzie Jakuba Wujka (1599) tak brzmi: „Błogosławiony mąż, który nie chodził w radzie niezbożnych i na drodze grze-

szych nie stał i na stolicy zaraźliwości nie siedział." Pominąwszy większą poprawność i czystość drugiego przekładu, oraz i tę okoliczność, że oba texty nie zawsze się zgadzają się we wyborze słów, należy jednak uznać że pewne formy XIV wieku, jak jen, szedł jest, po radze, ne stal jest, na stoliczu, sedzal jest i t. d. już za czasów Wujka, t.j. w niespełna 200 lat, wyszły z użycia, inne zaś zostały przeinaczone. W innym texcie Św. Floryana czytamy: „A list jego ne spadnie" (w. 4) gdzie Wujek ma: „a liście jego nie opadnie". Czytamy: „znaje gospodzin drogę prawych" (Wujek: „zna Pan drogę sprawiedliwych" w. 7) Porówn. jeszcze Flor. ps. 2 w. 1: „Przecz skrzitało pogaństwo a ludzie mislili są prożnoscy?" (Wuj.: Czemu się wzburzyli pogani a ludzie rozmyślali próżne rzeczy?); w 2: Przistajali są crolowe zemscy a Ksążęta seszli są se na gromadę przeciwo gospodnu y przeciwo jego pomazańcu. (Wuj: Stanęli wespół królowie ziemscy a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego"). Znowu mamy w tych dwóch wierszach wiele form przedawnionych: przecz = czemu, mislili są = myśleli, przistajali są = przystanęli, zeszli są se = zeszli się, przeciwo = przeciw, gospodnu (dziś nieużywane),

pomazańcu = pomazańcowi i t.d.

Podobne porównanie można robić niezliczone we wszystkich językach a zawsze odnajdzie to samo powtórzy się zjawisko, że wyraz zmienia swoją formę, pomimo że pojęcie pozostało to samo. Ażeby zbadać ~~jego istotę~~ przyczynę tego zjawiska, należy chwilowo zapomnieć zupełnie o pojęciu i jego przemianach, a wpatrzeć się tylko w słowo, jak gdyby było czemś ~~zgoła~~ niezależnem i od myśli i od woli ludzkiej. Weźmy n.p. wyraz „biskup". Pochodzi z greckiego a dostał się do ludów, które ~~zachodniej i środ~~ przyjęły obrządek ~~łaciński~~ rzymski, za pośrednictwem Łaciny. Zapewne pojęcie, uzmysłowione w tym wyrazie, miało swoją historyę ~~logiczną~~ myślną a tę potrafi nam wytłumaczyć, po pierwsze: dla czego Grecy nawróceni ~~gdy po~~ z licznych atrybucyj, przysługujących naczelnikowi duchownemu ~~o przymiotach~~ ~~naczelnika do gminy~~ gminy chrześcijańskiej wybrali właśnie „dozorowanie, doglądanie, czuwanie" i nazwali go ἐπίσκοπος?; powtóre, dla czego Rzymianie, przyjąwszy od Greków razem z nową wiarą także ową godność Kościelną, nie nadali jej nazwy odpowiedniej łacińskiej, lecz zachowali grecką?[2] Tych kwestyj wstępnych nie potrzeba teraz rozbierać; wystarczy fakt, że od Rzymian wszystkie ludy zachodniej i środkowej

i północnej Europy, zostawszy chrześcijanami, przyswoiły sobie ów wyraz nie wiedząc najmniej, że on greckiego pochodzenia ani nie pytając, dla czego on właśnie miał oznaczać nową godność naczelników dyecezyi, które u nich ustanawiano. Ale skoro go przyswoiły sobie, ~~zaczęły~~ ~~zaczęły~~ lubiły go przerabiać, zostawiając nietkniętem jego pojęcie. Z <u>episcopus</u> zrobili Niemcy „<u>Bischof</u>" a pod ich wpływem Polacy „<u>biskup</u>". W obu razach postępowanie było dość podobne. Odrzucono pierwszą samogłoskę, która ginęła fonetycznie przy silnem wymawianiu drugiej zgłoski, ~~na~~ obdarzonej akcentem; dla tej samej przyczyny odrzucono takie zgłoskę ostatnią. Ale na tem nie koniec. Niemiec przerobił ~~jeszcze~~ oprócz tego wszystkie spółgłoski a zachował tylko samogłoski. Wskutek <u>p</u> <u>sc</u> <u>p</u> przeszły w <u>b</u> <u>sch</u> <u>f</u>, Polak zaś z tych trzech spółgłosek tylko pierwsze <u>p</u> przemienił w <u>b</u>, zachował <u>sk</u> i drugie <u>p</u>, a przemienił drugą ~~ostatnią~~ samogłoskę <u>o</u> na <u>u</u>. Te wszystkie przemiany nie zostały spowodowane jakimś procesem myślnym, lecz jedynie fizjologicznemi i praktycznemi względami. Z tych samych powodów z <u>episcopus</u> Hiszpanie utworzyli <u>obispo</u> a Portugalczycy nawet <u>bispo</u>. Francuzi z grecko-łacińskiej formy zrobili najprzód

evesc, potem evêque, co do niej zgoła już nie jest podobne. Nareszcie Duńczycy posunęli się najdalej w skróceniu, bo aż do bisp. Podczas tych zmian fonetycznych, znaczenie wyrazu ~~także~~ zupełnie się nie zmieniło, bo starsi pierwsi misyonarze, którzy ~~późniejsi biskupi nie~~ zawitali do Irlandyi, Anglii, do Niemiec i Danii, do wszelkiej Słowiańszczyzny, nie mieli ani materyalnej potęgi późniejszych biskupów ani ich świetnej pozycyi społecznej ani pod sobą licznego duchowieństwa, organizowanego umiejętnie według praw kanonicznych, tylko oni jednak dla pierwszych swoich owieczek ~~bisk~~ nauczycielami duchownymi w najpełniejszem znaczeniu. To wyrażał ich tytuł cudzoziemski a jeżeli brzmienie jego w ustach nowo nawróconego ludu ciągle ~~wciąż~~ się zmieniało, należy szukać przyczyny tego zjawiska w usposobieniu psychologicznem, które wszystkim ludziom wspólne jest, ażeby jak najmniej natężać się przy mówieniu.

Za główne bowiem źródło wszelkich zmian fonetycznych w mowie ludzkiej powinniśmy uważać skłonność podwójną: 1° aby opuścić te części każdego słowa, które mogą być zaniechane bez szkody dla zrozumienia rzeczy; 2° aby pozostałą resztę słowa zrobić jak najłatwiejszą do

wymówienia. Łatwość zaś lub dogodność wymawiania zależy od właściwości już to osobistych już to narodowych mówiącego. Słusznie zestawia Whitney z tą skłonnością zwyczaj używania skróceń przy pisaniu lub zbaczania z głównej drogi, aby ścieżką poboczną dostać się prędzej do celu; x) także ta uwaga jego jest dobrą, że podobna oszczędność często zamienia się w lenistwo, a wtedy psuje ona język przez niedbalstwo. (Porów. Whitney str. 50) Napotykamy w istocie ludzi leniwych, którzy nie lubią zdać książki ani ich łożyć między sobą porządnie.

Ta skłonność niepowstrzymana zniweczyła większą część końcówek w deklinacyi nowoaryjskich języków. Język niemiecki posiada n.p. na cztery przypadki liczby pojedynczej tylko jedną formę „Macht" a na cztery przypadki liczby mnogiej tylko dwie formy: „Mächte" (nom.-gen.-acc.) i „Mächten" (dat.); musi zatem radzić sobie za pomocą przedimków, ale i wtedy jeszcze „die Macht" może być zarówno pierwszym, jak czwartym przypadkiem, a „der Macht" drugim lub trzecim. Podobnież „die Mächte" może być pierwszym lub czwartym przypadkiem, a tylko na oznaczenie drugiego i trzeciego istnieją dwie formy: „der Mächte" i „den Mächten". Jak bogatym wobec tego wydaje się język gotycki, który ma osim końcówek różnych;

cztery w liczbie pojedynczej: mahts, mahtais, mahtai, maht; a cztery w liczbie mnogiej: mahteis, mahte, mahtiw, mahtins. Oczywiście i gotycka deklinacya wyda się ubogą porównana z sanskrytką, w której mamy trzy liczby i osm przypadków. Z <u>deva</u> u.p. (= bóg, król) tworzą się

1) <u>w liczbie pojedynczej</u>:	2) <u>W liczbie podwójnej</u>:	3) <u>w liczbie mnogiej</u>:
Nom. devaḥ (=s)	devau	devâḥ (as)
Voc. deva		~~devâḥ (as)~~
Acc. devam		devân
Instr. devena	devâbhjâm	devaiḥ (s)
Dat. devâja		devebhjaḥ (s)
Abl. devât		~~devebhjaḥ (s)~~
Gen. devasya	devajoḥ (=s)	devânâm
Loc. deve (=a+i)		deveshu (su)

czyli mamy 17 odmiennych końcówek, z których 8 przypada na liczbę pojedynczą, 3 na podwójną, 6 na mnogą. W istocie ~~z~~ osm przypadków liczby pojedynczej posiada każdy swoją końcówkę odmienną; ~~trzy~~ zaś końcówki liczby ~~pojedynczej~~ podwójnej tak się rozdzielają, że Nom. Voc. Accus. mają jedną wspólną, Instr. Dat. Abl. także jedną wspólną, a Gen. i Loc. ~~tal~~ wspólnie także posługują się jedną. Nareszcie <u>sześć</u> końcówek liczby mnogiej taki rozkład przedstawia, że Nom. i Voc. mają

jedna wspólna, Acc. i Instr. każdy swój, Dat. i Abl. znowu jedna wspólna, nareszcie Gen. i Loc. każdy swoja.

<u>W polskiej deklinacyi</u> ruina nie jest tak wielka, jak w niemieckiej, nie mniej jednak dotkliwa. Zginęła, oprócz małych wyjątków, liczba podwójna, w starosłowiańskiem jeszcze pełna życia; zginął ablativus czyli tak zwany odbieracz, jak go nazywa X. Malinowski, a choć pozostało siedm innych przypadków, liczba ich końcówek uszczupliła się znacznie. N.p. w liczbie pojedynczej mianownik i biernik rzeczowników męskich nie mają wcale końcówki (biernik istot żywych zastąpiony został dopełniaczem), która już ~~zupe~~ odpadła w starosłowiańskiem; ~~[illegible]~~ a że wołacz i miejscownik często mają ~~jedne~~ tę samą końcówkę wspólną, zatem liczba pojedyncza posiada tylko cztery, a najwięcej pięć końcówek, przyczem należy pamiętać ~~[illegible]~~ że dzisiej miejscownik nie używa się inaczej, jak z przedimkiem <u>w</u> lub <u>przy</u>, czyli że sama końcówka już nie wystarcza. W liczbie zaś mnogiej jest tylko pięć końcówek, z których jedna wspólna ~~służy mam~~ jest mianownikowi, biernikowi i wołaczowi (biernik imion osób męskich zastąpiony dopełniaczem); miejscownik zaś, dopełniacz, celownik i narzędnik mają każdy swoją osobną końcówkę. —

Również wszelkie spustoszenia przeszły po konjugacyi języków nowoangielskich i po wszystkich innych formacyach słownych; wszędzie dostrzegamy zniszczenia końcówek a nawet osłabienia samych źródłosłowów. Z tego

zniszczenia, jak wszędzie w przyrodzie, oczywiście powstaje życie nowe; uszkodzone, podupadłe źródłosłowy zamieniają się w nowe końcówki a tem samem w czynniki tworzące nowych słów. Wspominałem już, że staroniemieckie haidus zjawia się w nowszej Niemczyźnie jako końcówka heit lub keit i że staroniemieckie teta (perf. od tuon = thuen), zmalawszy do te, tworzy imperfectum nowożytne ich liebte (= ich that lieben). Ale o tem nowem życiu i powstających z niego nowych formach będzie później mowa, teraz zastanówmy się nad prawami, wedle których odbywają się skrócenia.

Skrócenia wyrazów stosują się do akcentu głównego, choć w każdym języku wpływ akcentu na skrócenie wydaje inne owoce. W Niemieckich wyrazach ~~językach~~ akcent główny spoczywa albo na pierwszej syllabie źródłosłowu (jak w odmienianiu przymiotników i rzeczowników oraz w tworzeniu słów pochodnych), albo na pierwszej syllabie wyrazu, jeżeli ten jest złożony. Jest to właściwość niemieckiego języka, w którym n. p. mówi się únerzogen, únerhört, gdy przeciwnie Polak zawsze kładzie akcent na przedostatniej, n. p. niewychowany, niesłychany i t. d. Skutkiem takiego przesunięcia się akcentu w niemieckiem syllaby końcowe nieraz giną. (Porówn. gebanne i geben, garwenne i gerben)

We francuskiem akcent zachowuje miejsce to samo, które zajmował niegdyś w łacinie, a skutkiem tego skracają się syllaby ~~też~~ następujące po akcencie, lub nie wymawiają się, przyczem ~~z~~ widoczna [lat] dążność ~~ścisło~~, aby syllaba akcentowa była ostatnią. Porów. pópulum = peuple, fácere = faire, prehéndere = prendre. Czasem łaciński źródłosłów ~~czasem ten źródłosłów~~ został z przodu przedłużony o samogłoskę, jeżeli n.p. zaczynał się od s z następującą spółgłoską (jak sk, st, sp) *); a tak n.p. powstało état ze status, oraz été ze statum, przyczem wyrzucono s źródłosłowowe dla większej dogodności. Porów. jeszcze strictus = étroit (po włos. stretto) ludowe studiare (zam. studere) = étudier (studiare po włos.), studium = étude (studio po włos.) i t. d. Zato syllaby źródłosłowu, leżące przed akcentem, także zostały okropnie poniszczone. Porów. constare = coûter (po włos. costare), computare = compter (po włos. contare) blasphemare = blâmer (po włos. biasimare)

Brzmienie samogłosek i spółgłosek w skróconych wyrazach zależy ~~od~~ w każdym języku od wygodniejszego wymawiania. Powiedzieliśmy, że każde plemię usiłuje wyrazy swej mowy skracać a temu, co z nich pozostało, ~~skróconej wersie~~ nadawać brzmienie dla ucha najdogodniejsze. Pierwsza skłonność sprawiła n.p. że z wyrazu ἐπίσκοπος odpadły początkowe ε i końcowe ος; ~~te~~ druga,

że pozostałe πισκοπ u Niemca przeszło w „Bischof", u Polaka w „biskup", u Anglika w „bishop" (wymawiaj: biszep). Dogodność i łatwość wymawiania, o które każdy język ubiega się, rozciąga się do samogłosek i do spółgłosek. Zmiany samogłosek są daleko częstsze, i z wielką stałością przeprowadzone. Staroniemieckie samogłoski krótkie zamieniły się w nowej Niemczyźnie na długie; z gëbaane powstało gëben; staroniemieckie ô lub û przeszły w zupełnie nowe brzmienia ö lub ü, n.p. hôhisten = höchsten, sluzzil = Schlüssel; staroniemiecka dwugłoska ei zachowała się (porówn. heili = heil), ale staroniem. î przeszło często w ei (n.p. sînan = seinen); podobnież staroniem. û dziś wymawia się jak au (Buch = Bauch). Odwrotnie staroniem. dwugłoski uo, iu przeszły w u, ie lub i n.p. wistuom = witthum, tiuf = tief, liub = lieb; porówn. także liuhta = leuchte, lieht = licht.

W podobny sposób łacińskie u przeszło w francuzkie u (wymawiaj ü), łacińskie ou w u (wymawiaj u); oprócz tego łacińskie samogłoski e lub i lub u zamieniły się we francuzkie oi. Porówn: me = moi, credo = crois, cresco = croîs, mensis = mois, quid = quoi, fides = foi, lex = loi, niger = noir, nux = noix i t.d.

W polskiem nie mamy dosyć starych pomników, aby wykazać podobne zmiany samogłosek, są one jednak widoczne, ile razy przyswajamy sobie imiona lub wyrazy cudzoziemskie: Roma, romanus, prawdopodobnie pod wpływem Niemczyzny, zamieniły się w „Rzym, rzymski“ ×, łacińskie i przeszło czasem w y, czasem pozostało; piszemy: Azya, Cecylia, Grecya, krytyka, gramatyka i t. d. a obok tego: filolog, filozof i ~~fizyka~~ × greckie y występuje u nas czasem jako i, np: ~~czasem jako y~~: ~~filozof~~, fizyologia, fizyka, hipoteza (obok hypotezy), himn (obok hymnu); czasem jako y: ~~Chrys~~ Tyran, Tyr, prezbyter, Frygia. Ale w wyrazach także często polskich wokalizacya przechodziła najrozmaitsze koleje. Zrazu było a długie lub krótkie, potem przeszło w a nachylone i jasne; (*) pierwsze przedstawia się znowu w czterech formach, o czem zob. X. Malinowskiego Kryt. porów. Gram. języka polsk. str. 158 i nast. Dzisiaj coraz trudniej odróżniamy te odcienie. Tak samo panuje dzisiaj wielka dowolność w używaniu samogłosek e, i, é, y, o czem zob. X. Malinowskiego (str. 177)

× latro przerobione zostało na „łotr“

Daleko mniejsze są przekształcenia spółgłosek, w ciągu jednak bardzo długiego czasu one także mogą być dosyć znaczne. Zamiast gotyckiego d ~~wu~~ wymawia Niemiec dzisiejszy t (hardu = hart, × vaurd = wort)

zamiast th mówi d (thata = das), zamiast t mówi s lub z (tuggo = zunge). Gdy zaś gotyckie porównywamy z sanskrytem lub greckiem dostrzegamy podobnych zmian w spółgłoskach, które Grimm nazwał „Lautverschiebungsgesetz" czyli prawo o przesunięciu ~~spół~~ głosek. Według niego odpowiada zawsze gotyckiemu th greckie lub sanskryckie t, gotyckiemu t greckie lub sanskryckie d, gotyckiemu d greckie lub sanskryckie th, dh. Nie możemy ~~dalej~~ zapuszczać się w dalsze szczegóły, należące do gramatyki porównawczej. Wiele z nich podaliśmy w paragrafach poprzedzających. Tyle jednak z naszych krótkich wywodów płynie z ~~wszel~~ dostateczną jasnością, że forma zewnętrzna wyrazów w każdym języku ciągle się zmienia i to według pewnych stałych praw fizyologicznej psychologii, prawie zawsze bez przyczynienia się tych, którzy mówią jakim językiem a nawet wbrew ich woli i pragnieniu. Ale podobnemu losowi podlega także wewnętrzna treść czyli znaczenie każdego wyrazu.

§ 17. Przemiany, którym podlega znaczenie wewnętrzne wyrazów. Słusznie ubolewa Whitney, że nikt nie usiłował zmian, którym podlega znaczenie logiczne wyrazów, zestawić w sposób podobny jak to zrobiono dla fonetycznych zmian każdego języka. Ma rację, bo Semasyologia (od σημασία = oznaczenie) nie jest ani mniej ciekawą ani mniej bogatą w zjawiska od Fonetyki, a nie równie ważniejszą, skoro stanowi jakoby duszę każdej morfologii językowej. Jak zaś dusza i ciało, choć często wspólnie działają i przenikają się, mają jednak osobne swoje funkcye żywotne i osobno badane być mogą, tak po przemianach fonetycznych, którym podlegają słowa bez względu na ich znaczenie, które zwykle ~~często~~ niezmieniało się ~~zwykle pozostaje takie same~~, możemy rozbierać ~~zestawiać~~ przemiany semasyologiczne, bez względu na formę słowa, które także często, przynajmniej w źródłosłowach, ~~pozostaje niezmienną~~, ~~nawet~~, żadnego nie doznały ~~wykazuje~~ przekształcenia.

Weźmy n.p. wyraz Kupfer. Większość Niemców, gdy ~~który go używają~~, nie wie ~~o tem~~, a przynajmniej nie myśli o tem, że to łacińskie cyprum, popularna nazwa zamiast aes cyprium lub same cyprium, t.j. spiż z Cypru. Cypr zaś tak przezwali Fenicyanie, ponieważ obfitował ~~wiele~~ w cyprysy (gopher = κυπάρισσος). Ale niewątpliwie już przedtem używali italskie ludy czy ~~już~~ to miedzi czystej, czy ~~już~~ to spiżu, zrobionego z niej i ~~nazwanego~~ z Cypru.

To pewne, że aes u dawnych Rzymian jedno i drugie oznaczał: zdaje się nawet, że aes w znaczeniu miedzi był to metal, którego najdawniej-si Aryanie używali, bo aes = aiz (gotyc.) = áyas (sanskr.) = ayanh (zend). Potem aes zaczął oznaczać spiż [naturalny] (i jakikolwiek ~~metalową rudę~~ spiż, jak angielskie ore. Jeszcze w XVI wieku Niemcy polulowniej kiedy ehern (erin) und kupfern (küpferin). Oznaczało więc aes cyprium szczegółowy rodzaj miedzi, przywożony z Cypru, i jako cyprium lub cuprum przeszło do języka francuzkiego (cuivre) i niemieckiego (Kupfer), stawszy się nazwą powszechną na wszelką miedź czystą, przyczem zapomniano zupełnie o pochodzeniu cypryjskiem.

Podobny był los wyrazów πρεσβύτερος = presbyter = prêtre = priester; lub papyrus = Papier = papier; przyczem zapomniano o pierwotnem znaczeniu, ale wyraz pozostał, a tłumaczy się to oraz oszczędnością, a często owem lenistwem, które pchęło każdy język do skracania ~~[illegible]~~ lub niszczenia form ~~[illegible]~~ swoich, często nawet ze szkodą dobrego smaku lub zrozumiałości. Gdyby każda zmiana w pojęciu sprowadzała zawsze zmianę w jego wyrażeniu, każde słowo miało by tylko jedno, jasno określone znaczenie. Zmiany ~~[illegible]~~ semazyologiczne nie

miały by miejsca. Ale wtedy należałoby stwarzać wyrazy niezliczone, gdyż ~~ściśle biorąc~~ żaden wyraz nie odpowiada dokładnie swojemu pojęciu. Każdy wyraz bowiem prawie zawsze oznacza pojęcie ogólne, a mimo to bywa używany o jednostkach. ~~z tego rodzaju lub gatunku~~ Ażeby zatem osiągnąć zupełną zgodę między pojęciem a jednostką, wypadałoby dla każdej obmyśleć nazwę osobną a tę zawsze zastępować nową, ile razy zachodziłaby zmiana ważna, istotna. Mówienie stawałoby się wtedy niepodobnem, bo nazw indywidualizujących namnożyłoby się tyle, że nawet pamięć genialna nie zdołałaby ich przechowywać. Z drugiej strony jest niewątpliwe, że takie obciążanie pamięci a ciągłe wysilanie rozumu na wytwarzanie nowych nazw byłoby w sprzeczności najzupełniejszej z wrodzoną chęcią oszczędzenia naszych sił i z pewną nieuniknioną inercyą, która w zbytniej mierze rozwielmożniona zamienia się w lenistwo i zabija wszelką żywość samodzielną, ale nie mniej potrzebną jest, nawet konieczną, byleby trzymaną była w należytych granicach, do samozachowania i do regularnego rozwoju jednostek. Bez niej rozwój odbyłby się zbyt szybko, zbyt rozrzutnie, zbyt anormalnie. Nareszcie, co najważniejsze, duch nasz w każdej jednostce chwyta jakieś cechy ogólne i te skupia w pojęcie; stąd większość wyrazów, jak później zobaczymy, oznacza mniej lub więcej ~~ogólne~~ szerokie klasy ~~przedmiotów~~ jestestw lub czynności,

a tylko wyjątkowo, gdy chodzi o ludzkie osoby, o pewne zwierzęta lub rzeczy, interesujące nas właśnie ~~dla~~ swojemi rysami indywidualnemi, ~~twory~~ lub swojem działaniem odrębnem, tworzymy dla nich nazwy szczegółowe, imiona osobiste.

Wszystkie te powody składają się na zachowanie wyrazów, nawet gdy odbiegły daleko ~~znacznie~~ od swego pierwotnego znaczenia, o którem nieraz zapomina się lub pamięta tylko jako o fakcie historycznym bardzo ciekawym, ale bez wpływu na obecność. <u>Planety</u> n.p. uważano za gwiazdy błąkające się, ponieważ nie umiano sobie zdawać dokładnej sprawy z ich ruchów. Zastosowali więc Grecy do nich nazwę ogólną πλανῆτες i do licznych grup jestestw, oznaczonych tą nazwą, przybyła nowa, złożona z pięciu gwiazd. Każdej z nich nadano imię własne, zapożyczone od jakiego boga. Później, zwłaszcza u narodów, nie mówiących po grecku, <u>wyraz planeta</u> oznaczał stały rodzaj ciał niebieskich, złożony z słońca, księżyca i owych pięciu gwiazd, a miały tę cechę wspólną, że obracały się na około ziemi. Przez długie wieki pojęcie to nie uległo żadnej zmianie. Gdy nareszcie nowsza astronomia przekształciła je zupełnie, była nazwa zbyt zakorzenioną, aby chciano wymyślić nową; została zachowaną, bez względu na jej pierwotne znaczenie, a dzisiej planeta

oznacza ciało kosmiczne, krążące na około słońca, obejmuje zaś jako nazwa rodzajowa setki podobnych ciał. Ale ~~dwa nazwisk~~ nie obejmuje już dwu niegdyś najważniejszych, bo Słońce ~~stało~~ i Księżyc dostały się do zupełnie innych ~~osobnego ra~~ rodzajów. Księżyc przezwany został „towarzyszem", satellitą, trabantem, zatem jednostką wśród niezmiernego ~~obce~~ tłumu jestestw, mogących zwać się „towarzyszami"; a Słońce zaś stało się jedną z gwiazd „stałych", czyli jednostką, mieszczącą się w innym, niż przedtem rodzaju. Przy dalszym zaś postępie astronomii przekonano się, że ani Słońce ani stałe gwiazdy nie są nieruchome; że przeto można lepiej nazywać je Słońcami, zwłaszcza że one także mogą być otoczone planetami; że nareszcie oprócz ziemi także inne jeszcze planety naszego systemu posiadają Księżyce. Skutkiem tego szczegółowe nazwy słońca i Księżyca rozszerzono do znaczenia imion rodzajowych, i mówi się o słońcach, Księżycach, planetach w zupełnie innem a daleko szerszem znaczeniu, niż niegdyś w starożytności. Ale także przemiany pierwotnego znaczenia pociągnęły za sobą także wzbogacenie języka, bo owe wyrazy w nowem znaczeniu swojem więcej, niż przedtem, oznaczają przedmiotów i do większej liczby kombinacyi bywają używane.

Pouczające pod tym względem jest historya imienia „Jowisz".[1]
Zrazu oznaczał osobę najwyższego z bogów rzymskich, potem także jedną z planet jemu poświęconych. Gdy przy schyłku Pogaństwa astrologowie ~~astrologowie~~ każdemu z dni tygodnia nadali nazwę jednego z bożków, związł się Jowisz z ~~pierwszym~~ czwartym dniem (pierwszy był poświęcony Słońcu) jako *dies Jovis* = Jeudi = Giovedì wszystkich romańskich. Ponieważ zaś każda planeta wpływać na temperament tego, który rodził się pod jego znakiem, a Jowisz dawał usposobienie wesołe, pogodne, przeto *jovialis*, niegdyś Jowiszowy, w romańskich językach przybrało znaczenie odpowiednie. *Jowialny*, joyeux, gioviale, jovial i t. d. jest imieniem rodzajowem, nadawanem ludziom bardzo wesołym i zabawnym, choć dzisiaj nikt ~~się~~ nie bada, pod którą konstellacyą oni się rodzili.

Wyraz *captivus* oznaczał w klassycznej łacinie tylko osoby lub rzeczy, zdobyte na wojnie. W dzisiejszej włoszczyźnie *cattivo* straciło zupełnie pierwotne swoje znaczenie i oddaje wszystkie owe niezliczone odcienia myśli, które Polak wyraża przez „zły" lub „niedobry". Przejście było zupełnie naturalnem. Już w późnej łacinie ~~był~~ miał wyraz *captivus* czasem znaczenie „lichego, nędznego człowieka", później rozszerzono

lichotę fizyczną, często i moralną do oznaczenia wszelkich możebnych stanów ujemnych, fizycznych lub duchowych. Tym sposobem objętość wyrazu cattivo ~~rozszerzyła się~~ wzrosła niesłychanie i wzbogaciła się mnóstwem cech i względów, których w pierwotnem captivus nie było. Francuz zachował ten sam wyraz w dwóch odmiennych formach, ale ~~z znaczeniem~~ z objętością daleko mniejszą; ma captif i chétif, ale każdy pierwsze jako rzeczownik tylko gdy mowa o ludziach starożytnych, lub mahometańskich, lub jako przymiotnik w znaczeniu przenośnem o zależności moralnej ~~lub~~ albo duchowej; przez chétif zaś rozumie ~~fiz~~ lichotę zdrowia lub ciała albo też brak wartości jakiejś rzeczy, tak iż ~~pojęcie~~ rozwój pojęcia zatrzymał się w połowie drogi; nie oznacza już jeńca, lecz tylko pewną cechę, która często w jeńcu przebywa, fizyczną czy duchową.

Ale nie rozszerzył się ten francuzki wyraz do tak bogatej semazyologii, jaką posiada włoskie cattivo, najczęściej zastępywane przez mauvais lub méchant. Gdy tak z pierwotnego znaczenia w captivus nic prawie nie zachowało się, a potrzeba ~~zachodziła~~ nie ustawała oznaczenia jeńców i więźniów wszelkiego rodzaju, stworzyły sobie ludy romańskie nowy wyraz z prehensio w formie prigioniero, prisonnier, prisionero (po hiszp.), prisioneiro (po portug.) i t. d.

Nie inaczej ma się rzecz z wyrazem niemieckim elend. W najdawniejszej ~~pierwotnej~~ swej formie ~~~~ (ali-lanti, eli-lendi) był to, ~~wygna-niec~~ „obcokrajowiec", potem „obcy, wygnany"; dziś zaś to niegdyś specyalne, drogą czasu pojęcie ~~rozszerzyło~~ obejmuje wszystkich ~~wszelkich~~ nędzarzy, wszyst-kich nieszczęśliwych, a zapomniano zupełnie o „wygnanych" lub „wychodźcach" lub „obcych ludziach". A jak francuskie chétif i włoskie cattivo przybrały znaczenie pogardliwe, tak i niemieckie „elender Wicht", wyraża ~~nędznego~~ „nikczemnego, nędznego durnia" choćby nie był nędzarzem lub nieszczęśliwym w zwykłem znaczeniu.

Z tych wszystkich przykładów pokazuje się, że nowa, nieznana rzecz w ten sposób oznaczoną bywa, że się ją nazywa po jakim jej przymiocie, nieraz bardzo powierzchownym, byleby naraz wyobrażającym; ~~tym przez~~ ale przez to ~~klassyfikuje się~~ dostaje się ~~umieszczona~~ ona ~~do~~ razem z innemi do jednego wspólnego działu, ~~które~~ posiadających ten sam przymiot. Skutkiem ~~tego~~ tego powstaje wiel-ka niedogodność ale i wielka korzyść; niedogodność, ~~jest to przedewszystkiem~~, ~~że~~ bo nazwa nadana nowej rzeczy daje bardzo niedo-kładne wyobrażenie o jej istocie, ~~które~~ posiadającej prócz ~~wiele~~ daleko więcej ~~ma~~ przy-miotów. Nazywać jakiś towar cypryjskim, dlatego że z Cypru

został przywiezionym; kapłana „starszym", bo innych w gminie przechodzi wiekiem; nazywać kogo jeńcem, ponieważ wygląda tak mizernie jak jeniec, lub jak on jest bojaźliwy i t. d. daje o pojęciach, które się kryją pod temi nazwiskami, bardzo niedokładne wyobrażenie. Ale z takiego postępowania wypływa „wielka korzyść", że potrafimy rzecz nazwaną pomieścić wśród znanych nam gatunków i rodzajów, nie potrzebujemy zaś ciągle tworzyć nowych wyrazów, których powódź zalałaby w końcu mowę i zrobiłaby ją niestosowną do użytku. Od tego zwyczaju odstępujemy wtedy tylko, gdy przyjmujemy razem z rzeczą także jej nazwę cudzoziemską; to jednak rzadziej się wydarza. Daleko częściej wszystkim materyałem językowym posługujemy się, biorąc albo wyraz dawny w znaczeniu nowem albo tworząc nowy wyraz pochodny lub złożony z używanych już źródłosłowów. W obu razach proceder duchowy ten sam jest, bo czy mówimy „statek parowy" czy „parowiec", zawsze ogólne jakieś pojęcie a tem samem ogólną nazwę stosujemy do nowej rzeczy. Z logiki wiadomo, że treść każdego pojęcia suma jego znamion zostaje w odwrotnym stosunku do jego objętości sumy przedmiotów, które się pod niem mieszczą. Im ogólniejsze przeto jest, tem uboższa jego treść a tem bogatsza jego objętość, i im zaś szczególniejsze jest ono, konkretniejsze, tem bogatsza treść a szczuplejsza objętość. Ponieważ nazwa nie uwzględnia

liczby przedmiotów, lecz znamiona w każdym z nich przebywające, byłaby ta nazwa najwłaściwszą, któraby wyrażała jak największą ~~liczbę~~ ilość przymiotów, znajdujących się w jednej rzeczy, ale temu sprzeciwia się istota słów, ~~to zaś niemożebne~~, ~~bo także etymologicznie każdy wyrazów~~ pozwalająca jednem brzmieniem

wyrażać — tylko jeden przymiot, jedną czynność i t. p. ~~wyrazić zdołał~~. Musi więc nazwa poprzestać ~~ograniczyć się do~~ na podawaniu jednej cechy ~~przymiotu~~, jednej czynności, ~~wyróżniającej~~ ~~odmiennej rzecz jedną od innych~~ a ta nie zawsze jest najistotniejszą. Ale gdyby ~~lecz wyrażona~~, ~~gdy jest odróżniającą~~ nawet nią była, odnajduje się ona w wielu innych rzeczach, ~~innych nazywanych~~ i miała już swoją nazwę; musi więc albo tę nazwę przejąć, albo ją bliżej określić przez jakiś dodatek. Ale to jest niczem innem jak zamienianiem ogólnego słowa na specyalną nazwę nowego przedmiotu a równocześnie pewnem uogólnianiem specyalnego przedmiotu przez podciąganie go pod jakieś ogólne pojęcie. Gdy potem przedmiot nowy nabiera w życiu ludzkiem wielkiego znaczenia i często bywa nazywanym, może się zdarzyć, że nazwa niegdyś ogólna, staje się jego własną i niejako techniczną. N.p. ogólne słowo „pociąg" stało się dzisiaj nazwą specyalną dla ~~pewnej~~ szeregu wagonów, ciągnionych przez lokomotywę; tak samo „jechać koleją" ma dzisiaj bardzo szczegółowe znaczenie. Podobnież powstały prawie wszystkie imiona własne. Niezliczone osoby w Niemczech nazywają się dzisiaj „Müller" lub „Schulze" lub „Schmidt", choć nazwy te oznaczają ogólne zajęcia, z którymi jednostki, ~~noszące~~ będące w posiadaniu owych nazwisk, bardzo rzadko mają coś wspólnego. Te zaś imiona osobiste lub specyalne

~~mogą a~~ przy których najczęściej zapomina się o ich pierwotnem znaczeniu ogólnem, mogą znowu stać się nazwami ogólnemi, tak jak każdy Müller lub Schulze może być antenatem niezliczonych w przyszłości indywiduów, używających tego samego nazwiska rodowego. Dzisiaj słońce i księżyc oznaczają dwie klassy ciał niebieskich, z których każde może pomieścić w sobie niezliczone jednostki. Imię Cezara stało się nazwą rodzajową dla wszystkich piastujących władzę cesarską. We wszystkich tych przemianach objawia się owa wyżej ~~dawniej~~ przytoczona oszczędność słowotwórcza, połączona z potrzebą już to ~~uogólniania~~ już to wyszczególniania nowych przedmiotów, czynności, względów i t. d. Takie było znaczenie pierwszych źródłosłowów w każdym języku, rozebranym poprzednio; teraz wystarcza przyjąć fakt oczywisty, bardzo doniosły, że w językach, które znamy, rzeczowniki i czasowniki mają zawsze znaczenie ogólne. Ono się zwęża dla potrzeb nowych i pozwala wtedy, nawet na indywidualizowanie; ale gdy tak doszła do skutku nazwa nowa, oznaczeniem ~~niegdyś~~ bardzo indywidualnem, rozpoczyna się nowy proces ~~uog~~ uogólniania, wywołany rozmaitą objętością jej znaczenia. Każde pojęcie ogólne z rodzajowego może stać się gatunkowem a nawet jednostkowem, a z jednostkowego rozwinąć się w nowy gatunek lub rodzaj. Te przemiany logiczne pojęcia objawiają się ~~z~~ na zewnątrz w przemianach znaczenia słów, bo każdemu nowemu znaczeniu dawnego ~~którego~~ słowa odpowiada wewnętrzna modyfikacya pojęcia, którego słowo ~~on~~ jest szatą i ~~[illegible]~~ symbolem.

§ 18. <u>O znaczeniu przenośnem wyrazów czyli o metaforze</u>. Przemiany, o których była dotąd mowa, odbywają się zwykle w obrębie pojęcia rodzajowego lub gatunkowego a ~~zaznaczają~~ zaznaczają się dostatecznie przez jego rozszerzanie lub zwężanie. „<u>Biskup</u>", choć wobec dawnych dozorców, kustoszów, naczelników jakiej instytucji zupełnie nowem jest pojęciem, daje się jednak zaliczyć do tego samego ogólnego rodzaju. <u>Captivus</u> w znaczeniu „lichy, zły, podupadły" jest zupełnie nowem myślnem utworem, obejmuje mimo to, jako pojęcie bardzo szerokie, także wyraz captivus w dawnem znaczeniu. Ale znaczenie pojęcia a tem samem i wyrazu może do tego stopnia zmienić się, że <u>przechodzi do zupełnie nowego rodzaju</u>, mającego bardzo luźny a czasem tylko urojony związek z pierwotnem znaczeniem. Dzieje się to za pomocą „<u>przenośni</u>" czyli „<u>metafory</u>". Nie będę mówił o <u>poetycznej</u>, która człowieka chytrego robi „lisem", odważnego „lwem", bohaterskiego wodza „bogiem wojny" lub okręt żaglowy „białoskrzydłą morską pławaczką" (Kochan.) Takie przenośnie, ciągle używane przez poetów i mówców, służą mowie za ozdobę, ale nie zmierzają do wytwarzania nazw dla nowych przedmiotów. Lis nie zastąpił „człowieka chytrego" ani lew „odważnego", one są obok nich używane, czasem dla przyjemności, czasem dla lepszego uwydatnienia przymiotów w nich przebywających. Ale gdy ~~wiemy~~ ~~Ale gdy~~ prezydent miasta nazywa się urzędownie

w Rosyi „głową miasta" lub we Francyi za Napoleona I. parlament zwał się „ciałem prawodawczem" lub gdy mówimy o „kole literackiem" o „nogach stołu", o „skrzydłach tryptyka" lub o „biegu rzeki" to takie przenośnie, choć nieraz bardzo poetyczne, tworzą nowe wyrazy dla rzeczy, które ich nie miały a chociaż z brzmienia podobne są do dawnych, już używanych słów, można je prawie uważać za słowa nowe, tak mało mają wspólnego z dawnemi. Tę drugą przenośnię można w przeciwieństwie do poetycznej czyli sztucznej nazwać przyrodzoną lub naturalną, bo odpowiada koniecznej potrzebie mowy ludzkiej w sposób ~~bardzo~~ zupełnie naturalny. Gdy zrobiono pierwszy stół, okazała się potrzeba stałej nazwy, nie tylko dla całego sprzętu, lecz i dla jego części. Podpory jego nazwano nogami. Zapewne można było utworzyć wyraz zupełnie nowy dla nowego przedmiotu, ale wyżej wyłożone powody psychologiczne skłoniły widzów i twórców pierwszego stołu oglądać się za jakim wyrazem starym. Wydawało się wtedy, że nogi stojącego człowieka lub zwierzęcia przedstawiają pewne podobieństwo z podporami stojącego stołu i przeniesiono wyraz od dawnego do nowego pojęcia. Nie było to ~~żadnem~~ rozszerzeniem lub zwężeniem pierwotnego pojęcia, jak w przykładach powyższych, bo noga stołowa nie jest żadnem ~~podrzędnem~~ pojęciem gatunkowem, dającem się podciągnąć pod ogólniejsze pojęcie nogi zwierzęcej lub ludzkiej, lecz nawet wprost je wyklucza, jeżeli przez nogę rozumiemy ~~[illegible]~~ narząd

do chodzenia, właściwy jestestwom żywym. Przy nodze zwykle myśli się o ruchu. Gdyby jednak nie było żadnego związku pomiędzy nogą a spokojnem trwaniem na miejscu, nie byłaby ona nigdy nadała nazwy swojej podporom stołu, krzesła lub ławki. Ale noga zwierzęcia służy także do spokojnego stawania na miejscu i to podobieństwo wpłynęło na nowe znaczenie. Przekonano się, że nogi mają oprócz funkcyi poruszania się i dźwigania ciała (jeszcze drugą), nie mniej ważną, podtrzymywania ciała na miejscu nieruchomie. A gdy oswojono się z tem podobieństwem między ~~ruchomą~~ podporą ciała żywego a podporą ciał martwych, zaczęto je stosować do takich nawet rzeczy, które nie mają żadnych podpór ani ich nie potrzebują, by utrzymać się na tem samem miejscu. Zaczęto mówić o stopach gór, aby ich część najniższą odróżnić od wierzchu i t. d.

Czemże więc metafora? Niegdyś Max Müller tak ją określił: „~~przekładanie~~ przenoszenie nazwy z jednego przedmiotu, któremu ona jest właściwą, na inne przedmioty, które nam się zdają mieć udział w przymiotach pierwszego" (Vorlesungen i t. d. Wyd. 2 r. 1870 Tom II. p. 384) Tę definicyę dziś powszechnie przyjęto. (Zob. cenną książkę Brinkmanna, die Metaphern. Studien über den Geist der modernen Sprachen. Bonn 1878. Tom I p. 43 i nast.) Później Max Müller tę definicyę cokolwiek zmienił w swojem dziele: Das Denken im Lichte der

Sprache. Leipzig 1888 p. 455) ale nie mogę przyznać, że ją poprawił, bo przykład, przez niego przytoczony (gubernator = rządzca kraju) ~~bardzo dobrze pomieścić się daje pod ową definicyę~~ ~~może~~ bardzo dobrze pod nią daje się pomieścić. Bo w języku łacińskim gubernator jako rządzca rzeczypospolitej był zawsze przenośnią poetyczną, zamiast rector, administrator, ductor i t. p. W językach zaś romańskich, lub innych, które go z łaciny przejęły, oznacza urząd i stanowi dla niego nazwę stałą, nową; może zatem albo być uważany za przenośnię naturalną a wtedy znowu do niego przypada owa dawniejsza definicya Müller'a, albo też za rozszerzenie pierwotnego pojęcia, o czem była mowa w przeszłym paragrafie, a wtedy nawet nie jest metaforą.

Co Arystoteles mówi o metaforze wogóle (Poet. c. 21) odnosi się przeważnie do metafor poetycznych i krasomówczych, którémi tutaj nie zajmujemy się, ale dostrzegł także (Poet. ibid.) że są przenośnie nie umyślne, lecz z potrzeby, jak n. p. gdy o słońcu mówi się, że rozsiewa światło przez Boga stworzone, σπείρων θεοκτίσταν φλόγα, bo na rozszerzenie światła, dodaje filozof, nie ma język grecki innego słowa prócz σπείρειν (t. j. siać). Byłaby to więc przenośnia naturalna wedle naszego określenia. Cyceron także ten rodzaj przenośni uwzględnia, gdy od krasomówczych obrazów (paulo audaciores, quae non inopiam indicant, sed orationi splendoris aliquid arcessunt) odróżnia inne, które dla braku

nowych słów pożyczają sobie niejako stare (hae translationes quasi mutuationes sunt, cum quod non habeas, aliunde sumas – de orat. III.38).

Kwintyliana zaś słynna definicya, jakoby przenośnia była brevior similitudo (instit. orat. VIII.6) jest obliczona na metafory poetyczne i krasomówcze, którymi wyłącznie się zajmuje; do naszej przenośni naturalnej ~~metafory~~ ona nie przypada i lepiej ~~by~~ możnaby ją określić jako nominis mutuatio, bo nie o upiększenie mowy za pomocą obrazów lub podobieństw chodzi, lecz o ~~wypeł~~ zaradzenie potrzebie nowej nazwy dla nowej rzeczy. – Ile razy język nie stwarza tego nowego wyrazu ani nie przejmuje go z obczyzny, lecz niejako pożycza sobie dawnego wyrazu, by nim oznaczyć nowe pojęcie, tyle razy mamy przenośnię naturalną. –

Jednakże przenośnie nie są jedynym sposobem, którym języki pomnażają swoje bogactwo wyrazów; często tworzą sobie zupełnie nowe.

§ 190 Tworzenie nowych wyrazów i form językowych za pomocą materyału obcego. Przy całem bogactwie metafor czyli przenośni, zmuszony jest każdy język pomnażać swój zasób słów i form językowych za pomocą nowych; pomnaża je zaś albo przyswojeniem sobie obcego materyału albo przerabianiem materyału rodzimego w nowe kształty. Pierwsze i drugie praktykują wszystkie języki w bardzo rozmaitych rozmiarach. Mówmy najprzód o pierwszem.

Przejmowanie ~~ob~~ cudzoziemskich wyrazów lub form językowych jest najprostszym i najłatwiejszym sposobem bogacenia własnego języka. Wpływają na to, oprócz lenistwa duchowego, bardzo ważne powody, a takiemi są albo rzeczywista potrzeba albo korzyść albo moda albo chęć popisywania się erudycyą albo przekonanie, że każdy naród rzeczy przez niego wynalezione lub u niego tylko znajdujące się, ~~potrafi~~ zna najlepiej, ~~[illegible]~~ zatem i najtrafniej nazywa. Gdy więc takie rzeczy ~~od niego~~ z obczyzny przyjmujemy, chętnie zachowujemy ich nazwę cudzoziemską, ~~przerabiając~~ zastosowawszy ją wedle możności ~~zastosowaną~~ do wymagań gramatyki i wymowy swojskiej. Ułatwionem zaś ~~jest~~ bywa to postępowanie przez wrodzone usposobienie, że od dzieciństwa uważamy wyrazy za dość obojętne lub dowolne znaki pojęć, straciwszy wcześniej zrozumienie ich etymologii. Wszystkie te powody i względy składają się razem na ciągłe wsiąkanie wyrazów jednego języka do drugiego, i to nieraz w takiej ilości, że

postać języka zupełnie się zmienia. Najswobodniej pod tym względem postępuje język angielski, rozszerzony po całym świecie, od wszystkich narodów nawet najdzikszych ciągle przyjmujący słowa, najwięcej zaś przyswoił sobie romańskich pod panowaniem Normanów. Według wiarogodnych obliczeń ilość wyrazów pochodzenia łacińskiego i greckiego wynosi w nim $\frac{5}{7}$ całego zasobu słownikowego, wszystkie zaś inne słowa cudzoziemskie stanowią nic nie znaczący ułamek $\frac{1}{100}$ % – $\frac{1}{50}$, powszechnego słownika, zawierającego liczbę wyrazów przeszło 100-000. Podobnież Persowie podbici przez Arabów przyjęli tyle wyrazów i końcówek semickich że dzisiejszy ich język raczej semicką, niż aryjską barwę posiada. Turcy znowu złupili słowniki perski i arabski na korzyść własnego. Tak samo Japończycy niezmiernie wiele przyswoili sobie słów chińskich, a nowo indyjskie narzecza od sanskryckich.

Z pośród języków europejskich, po angielskim, może węgierski i rumuński najwięcej były wystawione na wpływy obce, zwłaszcza słowiańskie, ale nawet te ludy, które z większem umiarkowaniem wprowadzały u siebie wyrazy cudzoziemskie, jak Niemcy i Słowianie posiadają ich ogromne mnóstwo. Chrześcijaństwo przyniosło im nieprzejrzaną nomenklaturę teologiczną, liturgiczną, filozoficzną, naukową; później studya humanistyczne rozszerzyły szeroko wpływ bezpośredni łacińsko-greckiego

klassyków. uwzorowie zaczęto się
~~przybyło jeszcze~~ (działanie języków romańskich i angielskiego. Prócz tego niemieckie i słowiańskie narzecza przekazywały sobie nawzajem wiele swoich wyrazów rodzimych. Niektóre z nich przybrały takie formy swojskie i tak zrosły się z potrzebami życia codziennego, że nikt ich dzisiaj nie uważa za cudzoziemskie. W Niemieckiem n. p. wyrazy Kirche (κυριακή - skąd cerkiew), Messe (missa), Jarmarkt, Kirchmesse lub Kirmse (= kiermasz), Dom (= duomo), Vesper (= vesperae, nieszpory) Vesperbrodt (= podwieczorek), vespern (jeść podwieczorek) straciły swoje pozory cudzoziemskie. --

Wszystkie te wyrazy należą do najdawniejszej terminologii kościelnej, tak samo: predigen, Kanzel, Altar, Opfer, Tempel, Almosen, Bibel, Kloster, Münster, Pfründe, ~~Klause~~, Klausner, Segen, segnen, Fest, Pfingsten i t. d. Pełno także wyrazów, oznaczających rzeczy lub zajęcia w życiu codziennem: Pferd (celtyckie paraveredus, właściwie Nebenpferd, skąd palafreno, palefroi, palefrenier i t. d.) Pflaster (plastrum = ἔμπλαστρον), Platz (platea = piazza) fein (= finitus = fin po fran.), zamiast czego dawniej mówiono klein, n. p. Kleinschmied; Zucker (= zucchero, saccharum = sarkhara po indyjsku), Pfeffer (piper, poivre), Salat (= insalata), ~~[illegible]~~ Oel (= olio), i t. d.

W polskiem mamy także niezliczone zastępy wyrazów cudzoziemskich, głównie z łaciny i greki przejętych, potem od Niemców, Włochów, Francuzów, nareszcie od innych Słowian i Turków i Tatarów. Terminologia kościelna jest prawie cała łacińska lub grecka, jak: biskup, kanonik, prałat, kapłan, pleban, proboszcz, cmentarz (coemeterium), kościół (castellum), ołtarz, jałmużna i t. d. Nazwy miejskiego życia i miejskich rzeczy, po większej części przejęte od Niemców: burmistrz, rotman, majster, murarz, garbarz, malarz, farba, farbierz, blacha, blacharz, drukarz i t. d. Włochy dostarczyły nam pokaźnej liczby wyrazów warzywnych i gospodarczych, razem z odpowiedniemi rzeczami (kapusta, sałata, kalafiory, szparagi, fasole, szpinak, kartofle; stancya, komora, kuchnia, galerya, sufit, materac, kołdra i t. d.) Zastanowić się nad niezliczonem mnóstwem wyrazów technicznych, które choćby w tym wieku weszły do nas w każdej gałęzi przemysłu, handlu, nauki, sztuki, byłby to trud niepotrzebny; człowiek najprostszy, najmniej wychowany używa ich codziennie, chodząc do telegrafu, na pocztę, do banku, do teatru, na koncert, do apteki, do doktora lub posługując się marką listową, plastrem, fotografią, telefonem, barometrem i t. d. a nikt nie czuje w tych słowach nic rażącego. Otwierając parasol, siadając do fiakra lub dorożki, zdejmując kalosze, wkła+

+ dając okulary, sięgając po szpadę, po szablę lub pistolet albo rewolwer, biorąc do ręki fuzję, śrót, ładunki, nie myśli wcale o zagranicznem pochodzeniu tych nazwisk. One tak zrosły się z jego codziennemi potrzebami i z jego językiem, że trudno by mu przychodziło od nich odwyknąć. A co w polskiem jest powszechnem zjawiskiem, także w innych językach powtarza się w zmieniających się rozmiarach. Każdy z nich bogaci się monetą zdawkową, pożyczaną od sąsiadów na wieczne oddanie.

Karty 61 brak; Kartę 62 zob. w wy=
kładach z r. 1901/2^ego p.t. „Filozofia mowy ludzkiej"
pod datą 27.6.1902.

§. Teorye natywistyczne. Wielu filologów utrzymywało lub jeszcze twierdzi, że człowiek rodzi się z instynktem mówienia; w rozmaity jednak sposób tłumaczą objawianie się tego instynktu. Liczne ku temu wymyślone teorye możnaby objąć wspólną natywizmu nazwą; przytoczymy tylko ważniejsze. Wilhelm Humboldt sądzi, że wyrazy bez potrzeby i zamiaru wydobywają się z piersi człowieka, bo jest śpiewającą istotą, która łączy jednak tony z myślami (Zob. jego rozpr: Ueber die Verschiedenheit der menschlichen Sprachklassen. Berlin 1876 str. 74 – wyd. prof. Pott). Gdzieś indziej nazywa mowę „instynktem umysłowym rozumu" (intellectueller Instinct der Vernunft – zob. Abhandl. über d. Sprachwissensch. nr. 13). Ta definicya jednak niestety nieco ciemna. Słynny Heyse jest przekonany, że ~~język~~ mowa jest utworem przyrodzonym ludzkiego ducha, który wyraził się z konieczności, bez zamiaru i świadomości, pod instynktem ducha, na kształt czynności organicznej. (Zob. Steinthal, Urspr. der Sprache str. 91). Zdanie Heyse'go nie bardzo różni się od zdania Humboldta.

Renan ma język za władzę przyrodzoną człowieka; ani zdolności przyrodzonej, ani języka żadnego wynaleźć nie można. Jak człowiek nie wynalazł widzenia lub słyszenia, tak nie wynalazł mówienia. Człowiek od początku zarówno mówił i zarówno myślał, bo tego wymagała jego natura, hypotezy o niemówiących lub niemyślących ludziach (w rozumieniu Darwinistów, zwłaszcza Haeckla) są mrzonkami. (Origine du langage str. 90 i nast.). Jest widoczne, że autor problemu samego wcale nie tłumaczy.

<u>Steinthal, Lazarus, Wundt</u> uważają tworzenie się mowy ludzkiej za proces mechaniczny, za rodzaj zamiany wrażeń nerwów zensorycznych w ruchy odruchowe brzmiące (Lautreflexe). Przed nimi już Epikur twierdził, że pierwsi ludzie nie utworzyli języka z świadomą umiejętnością (οὐχὶ ἐπιστημόνως), lecz zmuszeni do tego poruszeniami ciała (t. j. głos każdy bywał wywołanym przez jakieś drażnienie cielesne) podobnie jak ci, którzy kaszlą, kichają, ryczą i t. d. <u>Steinthal</u> tak się wyraża: „Dusza zwierzęcia nie może nigdy panować nad wrażeniami zmysłowemi, które ją porywają, ale w człowieku uczucia duszy porusza także ciałem. Panowanie ducha nad ciałem wydobywa się tonami a wolność jest istotą mowy" (Die Herrschaft des Geistes über den Körper bricht in Tönen aus und die Freiheit ist das Wesen der Sprache). Ten frazes może tylko mieć jeden sens prawdziwy, a jest on dosyć głęboki, że istnieje zasadnicza różnica pomiędzy wszystkiem czy zwierzęcym czy ludzkim a mową umiejętną. Wtedy jednak nie wolno nazywać mowy ruchem odruchowym (Reflexbewegung) ani głosem odruchowym (Reflexlaut), bo jeden i drugi nie jest wynikiem wolnego wyboru bez konieczności fizycznej.

Dalej <u>Steinthal</u> swoją teoryę tak tłumaczy, że mówienie jest czynnością, która nam ulgę sprawia (Befreiungsthätigkeit). Tak w smutku lub radości nam się lżej robi na sercu, przez wylew łez, tak dusza ~~ulgę sobie~~ niejako ~~sprawia~~ zrzuca z siebie ciężar tłoczących się do niej wrażeń zmysłowych za pomocą

mówienia. „Podobnie jak ciało elastyczne, gdy doznało wstrząśnienia, brzmieć za-
czyna, a przez to brzmienie uwalnia się od wstrząśnień, przekazując je dalej
powietrzu, tak człowiek, poruszony ~~porusz~~ wrażeniami i wyobrażeniami, które go opadają,
brzmieć zaczyna i uwalnia się od nich ze pomocą słów, ~~przek~~ udzielając je powietrzu."
Zaręcza przytem autor, że nie mówi w przenośniach, lecz bierze wszystko
w znaczeniu dosłownem, zestawia takie wyrażenia: „Człowiek mówi,
tak jak gaj szumi. Powietrze, ze swemi tonami i woniami, eter świetlany
i promienie słoneczne i tchnienie ducha przebiegają po ciele ludzkiem
a wtedy ono odbrzmiewa." Ale z początku to odbrzmiewanie było dalekiem
od dzisiejszego rytmu; potrzeba było setek tysięcy lat, aby z głosów wy-
rzucanych nierytmicznym i odruchowym sposobem rozwinęła się mowa pięknie
brzmiąca, pełna harmonii. Konkluzya zaś, do której autor dochodzi, jest
taka: „Nie będzie się zdawało zbyt śmiałem twierdzenie, gdy powiemy,
że w człowieku pierwotnym żadne poruszenie duszy nie odbywało się bez
odpowiedniego odruchowego poruszenia ciała, oraz że pewnym szczególnym
poruszeniom duszy odpowiadały pewne poruszenia ciała, które bywały i
fizyognomicznemi i akustycznemi zarazem. Te poruszenia odruchowe cielesne
oznaczają owe poruszenia duszy, jako ich odbicie i skutek. Ale niedostawało
mowie jeszcze ~~czegoś i to~~ rzeczy najważniejszej, ~~było~~ ~~[illegible]~~ t. j. spożytkowania
owych wyrażeń (die Verwendung der Aeusserung). Dopiero świadome tworzenie

odwrotnych ruchów ciała z poruszeniami duszy, stało się początkiem mowy." (Zob. autora Abriss der Sprachwissenschaft, Berlin 1870. Tom I str. 361 i nast.)

Jest oczywistem, że hipoteza Steinthala nie wiele tłumaczy a najeżona jest sprzecznościami. Z jego założenia wynika, że człowiek byłby bez przestanku jestestwem brzmiącem t. j. wydawałby tony, ile razy by odbierał wrażenia. Ale tych wrażeń jest niezliczone mnóstwo; dlaczego zdobył się człowiek tylko na kilkaset źródłosłowów? Żaden język ich więcej nie posiada. Także to niezrozumiałe, dlaczego człowiek bezwiednie wydawane głosy, bo z przyrodzonej konieczności, łączył z pewnemi pojęciami w tej intencyi, aby dla nich były symbolicznemi niejako znakami. To drugie mogło być tylko aktem własnej, świadomej, wolnej woli; pierwsze było bezwiednem, koniecznem folgowaniem wrodzonemu instynktowi. Gdzież jest pomost, prowadzący od konieczności do wolnej woli, od nieświadomości do jasnego przeświadczenia, od mimowolnego wykrzyknika do umyślnej nomenklatury?

Lazarus bardzo podobne rozwija zdanie. Każdemu nowemu wrażeniu według niego towarzyszy głos odpowiedni. „Im mniej wykształcony jest człowiek, tem ruchliwszem jego ciało; niewiasty wykrzywiają twarz przy pisaniu; ludzie południowi mówią z nieustającą, bardzo żywą gestykulacyą. Na pierwszym stopniu duchowego (rozwoju) musiała zatem żywość i rozmaitość poruszeń ciała być największa, tak jak dzieci, gdy uczą się mówić, ciągle mówią, nawet gdy są same. Można zatem najsłuszniej twierdzić,

C

że według ogólnych praw fizyologicznych, rządzących organizmem człowieka, dusza przezeń nie może żadnego odbierać wrażenia ani przezeń nie wykonywać żadnego poruszenia, ~~by~~ równocześnie organizm zarazem nie wybuchał tonami. A tony te, wydawane mimowolnie w towarzystwie uczuć, spostrzeżeń i t. d., tony głosy te pierwotne i zupełnie przyrodzone są właśnie składnikami mowy" (Zob. autora Das Leben der Seele. Berlin 1856. Tom II. str. 72 i nast.)

<u>Wundt</u>, znany fizyolog i psycholog, tak sobie sprawę tę wyobraża: "Mowa głośna, podobnie jak mina, rodzi się z popędu, ~~który~~ człowiekowi wrodzonemu, aby swoim uczuciom i namiętnościom ~~poruszenia~~ wtórować poruszeniami, które zostają w związku bezpośrednim z pobudzającemi nas wrażeniami a nawet je wzmacniają przez wywoływanie nowych subjektywnych a odpowiednich ~~[illegible]~~ wrażeń. Mina zaś połączona ~~głosowa~~ z głosem (Klanggebende) różni się od niemej pantomimy głównie w tem, że w niej ruch jednoczy się z wrażeniem akustycznem. Ale takie „miny głos~~owa~~* objawiane" nie są jeszcze mową, lecz tylko podstawą do niej. Mowa powstaje dopiero w chwili, gdy mina głosowa (Klanggebende) w towarzystwie innych min, przyczyniających się do jej zrozumienia używaną bywa na to, aby innym udzielać pojęcia lub uczucia subjektywne, w chwili zatem, gdy pierwotny ruch instynktowy (Triebbewegung) staje się czynem samowolnym (wo die ursprüngliche Triebbewegung zur willkürlichen Handlung wird. Zob. Grundzüge der

physiolog. Psychologie. Tom II str. 431. Porówn. tegoż autora „Essays" Leipzig 1885 str. 273 i nast.)

Przeciw Wundtowi i wyżéj wspomnianych naturystów można podnieść dwa zarzuty stanowcze. Pierwszy jest ten, że najdawniejszemu człowiekowi, którego mają zwykle za zwierzę lub prawie za zwierzę, przypisują niezmierną ilość wrażeń a w ich towarzystwie niezliczone ruchy cielesne, miny, giesty. Popierają to zaś przykładem ludzi niewykształconych. Ale ten przykład zupełnie jest urojony, bo żywość giestykulacyi nie zostaje w żadnym związku koniecznym, ani z wykształceniem ani z mową, lecz z temperamentem. Ludzie południowi niesłychanie więcej giestykulują od północnych, wykształceni są daleko wrażliwszymi od niewykształconych. Gdyby zaś na poparcie tezy swojéj materyalistycznéj powoływali się na niektóre gatunki małp, bardzo ruchliwe i nerwowe, to tych właśnie fonetyka jest nad zwyczaj uboga i są krzykliwe, ale posługują się ciągle tem samem krzykiem. Podobnież ubogą fonetykę napotykamy u niektórych psów, które godzinami wyszczekiwają to samo; prawie żadnej u królików, zajęcy, wiewiórek, choć bardzo żywych i wrażliwych. Ale nawet fonetyka ptaków, z wyjątkiem śpiewaków, jest przerażająco jednostajna. Nie jest zatem ruchliwość ciała ani mimika nieodłącznym towarzyszem

głosu lub głosowych odruchów (Lautreflexe)

Drugi zarzut ważniejszy tyczy się samego powstania języków, którego teorya natywistyczna, choć to główne jej zadanie, wcale nie tłumaczy. Jeżeli każdy głos był niejako odruchem ~~wywołan~~ odpowiadającym jakiemuś wrażeniu, a wrażeń doznawał człowiek pierwszy (tak utrzymuje ta szkoła) niezmiernie wiele, musiał także wydawać głosów ilość nieskończoną, a nawet ten sam przedmiot, te same czynności odbijały się nietylko różnie w różnych jednostkach, lecz nawet w tej samej jednostce wedle zmian temperamentu, wieku, zdrowia lub choroby, zewnętrznych warunków i t. d. ~~tworzyłaby się~~ (musiała) niezliczona ilość brzmień. A brzmienia te, których by najczęściej nikt nie rozumiał, byłyby tak koniecznym produktem, jak krzyki zwierzęce. Każdy widzi, że to byłoby (rozhukane) morze głosów, ale nie mowa, [margin: Kształtna organizowana] która z kilkuset źródłosłowów, za pomocą pewnych składników formalnych tworzy mnóstwo wyrazów pochodnych i mnóstwo form gramatycznych a jedne i drugie zestawia w dobrze powiązane zdania.

Przyjąwszy zaś fakt, że wrażenia zmysłowe mogą wywoływać odruchy głosowe, co niewątpliwie w pewnych razach ma miejsce, to i tak nie wiemy, ani Natywiści nam tego nie tłumaczą, jak z podobnych krzy-ków mimowolnych (zawsze bowiem to są krzyki), powstają słowa, t. j. znaki budzące w rozumieniu drugich pewne stałe pojęcia ogólne. Gdy kto nagle sparzywszy się, zakrzyknie, będzie to odruch głosowy, ale ci, którzy go

słyszą, to jedno tylko zrozumieją, że krzyczący doznaje jakiegoś bólu. Jest to poszczególny krzyk lub wykrzyknik, nic więcej. Nie wiemy nawet, czy krzyczący chce donieść nam o swoim bólu, bo gdyby sam był, prawdopodobnie zakrzyknąłby tak samo. Jeżeli zaś powiemy, że powoli te krzyki mimowolne, odruchowe zamieniły się w słowa, wracają wszystkie trudności, podnoszone przeciw teorji interjekcyjnej. Trafne są słowa, którymi H. Paul określa naturę odruchów głosowych (Reflexlaute): „Prawdopodobnie było ich zawsze bardzo mało a wrażenia znacznie od siebie różne; mogły wywoływać ten sam głos odruchowy. Ale tego nie da się wcale pomyśleć, żeby głos taki, nawet często powtarzany przez różne jednostki na ten sam sposób, mógł wywołać [ywać] z pamięci obraz określonego pojęcia. Co najwięcej, potrafi obudzić uwagę, ale treść właściwą daje dopiero pojęcie." (Principien der Sprachgeschichte str. 148)

e

5. Teorya Maxa Müller'a i Ludwika Noiré. W swoich „Odczytach o wiedzy języka" (Vorlesungen über die Wissenschaft der Sprache), tak w dawniejszych edycyach (przekład Böttger'a), jak w ostatniej (przekł. Fick'a i Wischmann'a = die Wissenschaft der Sprache, Tom I. p. 501) Max Müller zdaje się uznawać zupełny natywizm Steinthala, Lazarusa i t. p. „Czterysta do jednego tysiąca źródłosłowów, które po rozbiorze naukowem zostają w przeróżnych rodzinach językowych jako ich składniki ostatnie i mogą przez nas być uważane za pierwiastki istotne mowy ludzkiej, nie są ani samemi interjekcyami ani samemi naśladowaniami. Mogą nazywać się „typami głosowemi" a w jakikolwiek sposób zechcą je wytłumaczyć psycholog lub metafizyk, dla badacza języków są one po prostu faktami ostatecznemi. Możemy z Platonem powiedzieć, że istnieją z natury, ale wtedy powinniśmy także z Platonem dodać, że „z natury" znaczy „przez sztukę bożą" (durch die Hand Gottes — choć text Platona tak brzmi: θήσω τὰ μὲν φύσει λεγόμενα ποιεῖσθαι θείᾳ τέχνῃ)." Jednakże w najnowszej edycyi, z której ten ustęp wzięty, odsyła autor do swego dawniejszego dzieła Science of Thought (Das Denken im Lichte der Sprache — przekł. Engelberta Schneidera — przejrzany przez samego autora — Leipzig 1888). Tam przyjmuje jako swoją ~~[illegible]~~ teoryę Ludwika Noiré, któremu nie szczędzi rozmaitych pochwał, a nawet przypisuje

+

go do Kopernika. Musimy więc z bliska przypatrzyć się tej nowej teoryi, która tak ogromnie zaimponowała profesorowi oxfordzkiemu w jego starych latach.

Ludwik Noiré jest zdolnym i zgrabnym literatem, ale miernym wielbiącego myślicielem, nie mającym poważnego fundamentu pod nogami. To co Max Müller ~~jego wielbiciel~~, nazywa jego filozofią, jest bardzo pospolitym panteizmem, którego myśli główne zapożyczone są od Kartezyusza, Spinozy, Leibniza, Kanta, Schopenhauera. U każdego z nich zapożyczył się Ludwik Noiré, czego mu nikt za grzech nie poczytuje, ale zapewne musiał być sam niesłychanie zdziwiony, gdy przeczytał o sobie w książce Maxa Müllera (das Denken im Lichte der Sprache p. 256), że wyróżnia się od większej części żyjących filozofów siłą świadomości dziejowego rozwoju filozofii i t. p. nadmierne pochwały. Nie mamy tutaj ~~[illegible]~~ powodu rozbierać jego systemu, zwanego się Monizmem, leż zastanawiamy się tylko nad jego mniemaniem o powstaniu mowy ludzkiej. Główne jego ~~dzieł~~ prace, w których problem ten porusza, są: der Ursprung der Sprache. Mainz 1877. Max Müller und die Sprachphilosophie. ibid. 1879. Die Lehre Kants und der Ursprung der Vernunft. ibid. 1882. Einleitung und Begründung einer monistischen Erkenntnisstheorie. Mainz 1884 (2 wyd.). Logos. Ursprung und Wesen der Begriffe. Leipzig 1885.

<u>Ludwik Noiré</u> zrazu był darwinistą lub raczej Darwina wyprzedził w lingwistyce. „Pierwszy głos ludzki, zasługujący na miano słowa, mógł tylko więc przez jasność towarzyszących ~~wyrażeniu~~ mu i przezeń obudzonych pojęć wyróżniać się od owych krzyków ostrzegających, którymi zwierzęta pragną w towarzyszach swoich obudzić pojęcie nadchodzącego niebezpieczeństwa. Przyjmuję zatem że życie towarzyskie jeszcze przed powstaniem mowy łączyło ludzi w trzody lub plemiona. Wojna była wtedy ogólnym stanem przyrodzonym, wojna, prowadzona nie tylko przeciw zwierzętom innego rodzaju, lecz także przeciw plemionom sąsiednim ~~tego~~ własnego rodzaju. Nie jest nieprawdopodobnem, że głos lub krzyk osobliwy łączył członków jednego plemienia, a krzykiem tym zwoływano oddalonych, rozproszonych, zabłąkanych lub też zachęcano się nawzajem w walce z plemieniem sąsiednim. Jeżeli tedy pewnego razu członek jednego plemienia ostrzegał towarzyszy swoich przed zbliżaniem się drugiego plemienia, ~~że~~ naśladowaniem jego krzyku (t. j. hasła), musielibyśmy w tem uznać powstanie pierwszego słowa ludzkiego, albowiem było to świadome, umyślne obudzenie pojęcia u jestestw pokrewnych, ~~jedno~~ tego samego rodzaju." Tak pisał <u>Noiré</u> w r. 1874 w dziele: die Welt als Entwickelung des Geistes p. 253 (Porów. d. Urspr. d. Sprache p. 170). Zaręcza, że doszedł do takiej hipotezy niezależnie od książki Darwina „o pochodzeniu

człowieka" (zob. uwagi o niej powiedziane pod §.), a swoją uważał za trochę lepszą, skoro pierwszym ~~ot~~ przedmiotem wspólnego poznania u niego jest plemię obce, ale ludzkie, u Darwina zaś nieprzyjazne zwierzę innego rodzaju.

Później jednak <u>Noiré</u> otwarcie wyznał, że teorya Darwina, a tak samo jego własna ~~wydaje~~ była pozbawiona wszelkiego prawdopodobieństwa, bo trudno da się pomyśleć (tak sądzi), aby przedmiot grozy i obawy mógł być pierwszym zawiązkiem mowy. Twierdzi nawet, że Darwin także porzucił swoją hipotezę. Słowa Darwina, które ma na myśli, tak brzmią: „Cały temat o przyczynach głosów, wydawanych pod wpływem rozmaitych stanów duszy, tak jest ciemny, że mnie ledwo się udało wyjaśnić go w jakikolwiek sposób, uwagi zaś które tutaj zrobiłem, znaczą bardzo mało" (Expression of the emotions p. 93). To pewna, że gdyby nawet słowa te nie zawierały takiej retraktacyi, uczniowie Darwina źle robią, że jego pierwszą hipotezę ~~bo~~ ogłaszają za pewnik naukowy. <u>Noiré</u> także samą hipotezę przez siebie wymyśloną uznał za pozbawioną wszelkiego prawdopodobieństwa. Zerwał także z <u>Geigerem</u>, którego teorye były bardzo podobne do jego własnych.

9

Noiré wychodzi od tego samego założenia, co Steinthal, że każde silniejsze wrażenie zmysłów lub natężenie muskułów znajduje ulgę pewną w wydawaniu tonów. Ludzie razem pracujący, chłopi gdy kopią lub młócą, majtki gdy wiosłują, kobiety gdy przędą, żołnierze gdy maszerują lubią tym zajęciom wtórować pewnemi rytmicznemi głosami, które mają być rodzajem reakcyi przeciw wewnętrznym wstrząśnieniom, spowodowanym przez natężenie muskularne. Noiré widzi w nich raczej ulgę niż męczenie, miarkowanie lub modulowanie przyspieszonego oddechu. Tłumaczenie to błędne prawdziwego faktu prowadzi autora do również błędnych wniosków: 1° że owe głosy są znakami powtarzanych naszych czynności; 2° że zapisują się w pamięci naszej jako znaki tych czynności; 3° że są wszystkim zrozumiałe, bo wydawane przez ludzi zajętych wspólną pracą.

Streszcza zaś Noiré swą teoryę nową w następujących zdaniach: „Głos mowny (Sprachlaut) jest w powstaniu swojem wyrazem towarzyszącym wspólnej czynności a oznacza podwyższenie uczucia społecznego (Ausdruck des erhöhten Gemeingefühls); zjawił się razem z czynnością wspólną; był długi czas z nią nierozłącznie związany a przez to stał się trwałym, zrozumiałym symbolem tejże; nareszcie zaczął oznaczać rzeczy świata zewnętrznego, w miarę jak czynność wspólna do nich się rozciągała a przez to głos z niemi wchodził w jakąś styczność; czynności zaś, które dały początek pierwszym wspólnym

głosom a następnie słowom, były to kopanie ziemi, grzebanie w niej, zorganie po niej i t. d. To są podobno najdawniejsze pojęcia rodu ludzkiego.. Nie grzebiące lub ryjące zwierzę, dodaje Noiré, lecz człowiek wspólnie kopiący sobie jamę, stworzył to najdawniejsze słowo, które było także najdawniejszem pojęciem." (Porów. Der Ursprung der Sprache - Mainz 1877 - p. 333-373)

Moglibyśmy teoryę powyższą zbyć tą uwagą prostą, że one nie tłumaczy początku mowy ludzkiej, bo 1° nie wyjaśnia ~~powiada~~, dla czego ludzie tylko przy wspólnych czynnościach wydawali pewne głosy; 2° dla czego zamieniły potem ~~się~~ te głosy mimowolne w umyślne, świadome słowa. Jeżeli bowiem człowiek od początku był istotą myślącą, mógł daleko prostszym sposobem ~~drogą dojść~~ do utworzenia sobie mowy, jeżeli zaś zrazu myśleć nie umiał, ~~to ani~~ droga, którą ~~wskazał~~ ~~m~~ Noiré, na nic przydać mu się nie mogła. Ale za małym Noiré stoi większy Max Müller, który teoryę jego niedawno swoją uczynił i całą powagą swoją naukową poparł! Jeżeli okaże się, że pomimo to ona pozostała ~~jego nie...~~ zupełnie dowolnem przypuszczeniem, będzie błąd zasadniczy Natywizmu aż nadto wyjawiony. Ponieważ zaś każda hipoteza powinna sprawdzić się na przykładach, bo tam i dodatnie i ujemne jej strony najlepiej występują, zastanowimy się nad przykładem, przez Maxa Müller'a umyślnie wybranym.

Już w r. 1887 wystąpił on w obronie tej teoryi i na takim przykładzie

+ h

usiłując dowieść jej prawdziwości - „Mowa wydobywa się razem z czynnością.
Niektóre bardzo proste czynności, jak bicie, tarcie, pchanie, rzucanie, krajanie, wiązanie, mierzenie, oranie, tkanie i t.p. odbywały się wtedy, jak i dzisiaj często, w towarzystwie pewnych mimowolnych głosów, które ~~i głosy~~ z początku były bardzo nieokreślone i zmienne, ale stopniowo stawały się coraz pewniejszemi. Może być, że zrazu głosy te były tylko połączone z czynnościami; mar n.p. towarzyszył bez żadnego zamiaru czynności tarcia, gładzenia kamieni, ostrzenia broni; nie było w tem żadnej zgoła myśli, aby mówiącemu lub innym coś przypomnieć. Ale wkrótce głos mar stawał się napomknieniem, danym na to ojcu, że on sam zabiera się do wycierania lub gładzenia jakiejś broni kamiennej. W dalszym ciągu głos ten, wymawiany z pewną intonacyą, dobrze zrozumiałą i w towarzystwie pewnych poruszeń ręki, służył jako jasne doniesienie, że ojciec pragnie, aby jego dzieci i służba nie próżnowały, gdy on pracował. Wyraz mar ~~Mar~~ zamieniał się w rodzaj trybu rozkazującego a był zupełnie zrozumiałym, bo według naszego przypuszczenia z początku nie jedna, lecz kilka osób używało go, gdy brały się do pracy wspólnej." (Vorlesungen über den Ursprung und die Entwickelung der Religion. Strassburg 1881. 2e wyd. p. 211)

Tłumaczy potem autor, że tryb rozkazujący <u>mar</u>, gdy okazał się praktycznym, rozszerzono także do oznaczenia przedmiotów, na których czynność <u>mar</u> miała być wykonywaną i zatem <u>mar</u> nie tylko znaczyło: gładźmy! lub: gładź! ale także „kamienie mające być gładzone." Raz wszedłszy na tę drogę, człowiek pierwotny, widząc, że wiele stąd wynika nieporozumień, gdy ten sam źródłosłów wyrażał i czynność i przeróżne rzeczy, do których czynność się zwracała. Zaczęto więc zmieniać akcent (jak to dzieje się w chińskiem), potem tworzono źródłosłowy zaimkowe (Pronominalwurzeln), lub lepiej „formalne" dla oznaczenia poszczególnych stosunków i t. d. (Tamże p. 212)

Dodaje autor, że postępowanie to, jakkolwiek nader proste, ~~było~~ uświadomiło człowiekowi po raz pierwszy różnicę ~~po~~między podmiotem a przedmiotem i t. d. a było nawet prawdziwem <u>salto mortale</u> od głosu, wyrażającego wrażenia (percepcye, <u>percepts</u> po ang.) do głosu, oznaczającego pojęcia (<u>concepts</u>), „skoku zaś tego nikt dotąd nie zdołał wyjaśnić, ale przez filozofię <u>Noiré</u>'go został zupełnie zrozumiałym." (p. 213)

„Głosy bowiem, dodaje autor, " które sposobem naturalnym ~~wydane~~ towarzyszą często powtarzanym czynnościom, zaraz od początku są znakami tworzących się pojęć (Zeichen entstehender Begriffe), t. j. znakami powtarzanych a w jedność ujętych spostrzeżeń zmysłowych (Zeichen

wiederholter, in eins gefasster Sinneswahrnehmungen). Od chwili, gdy odróżniano głoski te za pomocą akcentów lub innych jakichś znaków zewnętrznych, ~~tymczasowo odróżniane~~, tak iż wyrażały albo ~~do~~ osobę działającą albo narzędzie albo miejsce albo czas albo przedmiot jakiejś czynności, pierwiastek wszystkim tym słowom wspólny nie był ani mniej ani więcej niż to, co przywykliśmy nazywać źródłosłowem, fonetycznym wzorem (der lautliche Typus), o kształcie określonym (der Form nach bestimmt) a natury pojęciowej (begrifflicher Natur), ponieważ oznacza czynność w ogóle (eine Handlung im Allgemeinen)."

Porówn. tamże str. 213. —

Zapewne przyjaźń dla p. Noiré sprawiła autorowi to miłe złudzenie, i jakoby problem powstania mowy był odtąd rozwiązanym całkowicie. Mogłyby właściwie wystarczyć uwagi ~~zrobione~~ poprzednie, bo Max Müller do tej teoryi synergastycznej", jak ją lubi nazywać, niczego nie dodał, tylko na przykładzie usiłował ją lepiej wytłumaczyć. Jednakże przykład ten pokazuje ~~[illegible]~~ całą nicość tej teoryi a nietylko on, lecz każdy inny oddałby nam tę samą usługę.

Zważmy bowiem, że zadziwiające salto mortale, którem Max Müller chciał wytłumaczyć przejście u pierwotnego człowieka od wrażeń zmysłowych do pojęć ogólnych, od krzyków do wyrazów, od niemyślenia do rozumnej akcyi u niego wcale nie ~~może ujść tego~~ odbywa się, skoro wyobraża sobie człowieka od początku

~~jest~~ istotą myślącą, za tem prawdopodobnie i mówiącą. ~~Przyznajmy~~ Przyjmujemy, że człowiek ~~zrazu nie mówił, ale potem~~ dopiero wtedy nauczył się mówić, gdy z służbą i dziećmi gładził wspólnie kamienie, ~~mozolnie chorem~~ bezustannie powtarzając *mar*. ~~Ale~~ Albowiem kto ma dzieci i służbę i gdzieś mieszka (jak autor nasz przedstawia), a nagle uczuje potrzebę sporządzenia sobie narzędzi, ten przecież już kompletnym jest człowiekiem. Dla czego *clamor concomitans*, jak *Noiré* i *Max Müller* nazywają ten proces fizyologiczny, występuje dopiero wtedy, gdy ojciec wspólnie z dziećmi lub ~~kilka głów rodziny~~ z sąsiadami razem pracuje? Dla czego nie towarzyszy on każdemu uczuciu lub wrażeniu lub pracy nawet w samotności? Wszak potrzeba fizyologiczna zawsze jest ta sama, jeżeli prawdą jest, ~~nauka~~ co twierdzą *Steinthal* i *Lazarus*, *Wundt* i [illegible], że każde nagromadzenie energii nerwowej na wewnątrz, ~~[illegible]~~ pociąga za sobą ~~[illegible]~~ konieczne wylewanie [illegible] się na zewnątrz za pomocą głosu? I znowu wraca dawny zarzut, podniesiony przeciw twierdzeniu owych badaczy, zarzut dwojaki: albo głosy były mimowolne, konieczne, i wtedy musiały zawsze takiemi pozostać; albo były z początku umyślne a wtedy były dziełem rozumnej reflexyi. W pierwszym razie język wcale nie mógł przyjść do skutku; w drugim razie mielibyśmy najzwyczajniejszą teoryę lub interjekcyjną lub onomatopoetyczną, z którą rozprawiliśmy się już wyżej. Można do tych uwag szczegółowych dodać jeszcze trzy inne ogólniejszej natury.

K

§. . Stosunek myśli do słowa. Wszyscy natywiści i darwiniści, zajmujący się rozwiązaniem problemu lingwistycznego, przyjmują ~~uważają~~ jakoby prawdę niewzruszoną, że myślenie jest wyrobem lub następstwem mówienia. Przekonanie to, dość powszechne u chrześcijańskich Tradycyonalistów, zostało już przez Hobbesa wyrażone w tem zdaniu: Homo animal rationale, quia orationale. Z nie-~~chrześcijańskich~~ uczonych ~~nowożytnych~~ filozofów zwłaszcza Szelling, Hegel, Schleiermacher, Renan stawali w jego obronie a Geiger i Noiré najjaskrawiej je wyłożyli. Geiger: „Mowa stworzyła rozum, przed mową był człowiek bezrozumnym" (Urspr. und Entwickel. der menschl. Sprache – I – p. 105). Noiré: „Z pierwszym wspólnym czynem zjawiło się słowo ludzkie a z niem pierwszy zarodek rozumu bożego w świecie" (Urspr. der Sprache p. 354). Max Müller uważa za prawo fundamentalne, że „mowa i myślenie mogą być odróżniane od siebie, ale są nie rozłączne; że nikt rzeczywiście nie myśli, kto razem nie mówi a nikt właściwie nie mówi, kto równocześnie nie myśli" (Das Denken im Lichte der Sprache p. 57). Otto Caspari w zupełności przyswoił sobie zdanie Geiger'a, gdy oświadcza, że „człowiek pierwotny nie miał ani zmysłów bystrzejszych ani ~~rozumu~~ umysłu wyższego od reszty zwierząt ssących; jeżeli zaś siła jego zmysłów i ~~rozumu~~ umysłu później tak potężnie wyrosła się po nad resztę zwierząt, była mowa jedyną dźwignią tego nieprzejrzanego rozwoju." Autor dodaje, że to nie ulega żadnej wątpliwości, bo coraz większe urozmaicanie się głosu zaostrzało władzę zmysłów

nowożytnych

i spostrzeganie przedmiotów, tak iż „rozumu za pomocą mowy mogła siła wznieść w nieskończoność" (Die Urgeschichte der Menschheit etc. Leipzig 1877. Tom I. p. 165). O tych wszystkich niby to „niewątpliwych" twierdzeniach można jedną rzecz niewątpliwą powiedzieć, że one nie mają zgoła żadnej podstawy naukowej. Zdanie Hellwalda poznaliśmy już wyżej (§): jak z Darwinem pierwsze słowa uważa za przeobrażenie krzyków zwierzęcych, tak z Geiger'em, na którego się powołuje widzi w mowie ten czynnik rozwojowy ducha ludzkiego, z którym zaczyna się tworzenie pojęć, czyli właściwie myślenie. „Nie myślenie, poucza nas Hellwald, jest podstawą mówienia ani ono nie stworzyło mowy, lecz przeciwnie mowa dała początek myśleniu i rozumowi. Pojęcie przez słowo powstaje. Mowa stworzyła rozum, przedtem był człowiek bezrozumnym. Pod opieką mowy odłączyła się dusza ludzka od zwierzęcej; dopiero przez mowę dokonał się rozdział kompletny pierwszej od drugiej." (Kulturgeschichte etc. p. 64).

Wszystkie te poglądy są w rażącej sprzeczności z fizyologią. Jeden z najzdolniejszych badaczy fizyologii psychologicznej w dzieciach, Prof. Preyer, tak streszcza wyniki swoich spostrzeżeń: „Ponieważ człowiek dorosły mniema, że nie myśli nigdy bez słów i tylko z wielkim zasobem słów potrafi być bogatym w myśli, tutaj wyciąga stąd błędny wniosek, że nikt, ani on sam nawet, nie umiał myśleć przed poznaniem mowy słownej. Ale zaprawdę nie mowa zrodziła rozumu lecz rozum niegdyś stworzył mowę a dzisiaj także dziecko nowonarodzone

przynosi ze sobą na świat więcej rozumu, niż zdolności językowej. Człowiek nie dla tego myśli, że nauczył się mówić, lecz nauczył się mówić, ponieważ myśli" (Die Seele des Kindes p. 295 3e wyd.). Już przed Preyerem mieli podobne przekonanie wszyscy dokładni spostrzegacze. Steinthal n. p. bardzo słusznie przypomina, że myślenie geometryczne jest myśleniem bezmownem, ale intuicyjnem, twierdzenie zaś geometryczne jest umysłową intuicyą (Geometrisches Denken ist sprachloses, anschauendes Denken; ein geometrischer Lehrsatz ist eine intellectuelle Anschauung) a zdanie swoje popiera faktem ~~[illegible]~~ powszechnie wiadomym, jako bez ~~wielkiej~~ żadnej pomocy języka możemy ~~nie~~ wyobrazić sobie trójkąt prostokątny i poznać intuicyjnym sposobem wzajemny stosunek kwadratów, wykreślonych na każdym z jego boków. (Porów. jego Abriss der Sprachwissenschaft p. 360). Ale to samo powiemy o wszystkich innych ~~duchowych~~ operacyach ducha. Inżynier Mellard Reade oświadcza w liście do Maxa Müller'a, że przez całe ~~ojca~~ życie swoje zajmował się praktyką ~~archi~~ budowniczą i inżynierską a przekonał się, że plany i pomysły wykonywają się wyłącznie za pomocą rysunków myślnych. Zdaje się jemu, że tak samo się rzecz ma z oryginalnemi pomysłami w geologii a słowa są tylko przeszkodą. (Cytow. u Giesswein'a p. 160). Artysta, gdy w duszy tworzy nowe dzieło, nie inaczej postępuje, skąd wnosimy koniecznie, że poznanie przedmiotu jest dawniejszem od jego wyrażenia, w przeciwnym bowiem razie, nie mielibyśmy ani możności

ani powodu objaśniania pojęć naszych innym ludziom. Takie było przeświadczenie scholastyków, n.p. św. Tomasza, który zastanawiając się nad różnicą słowa wewnętrznego (verbum mentis) a zewnętrznego (verbum exteriori voce prolatum), powiada: illud, quod significatur interius in anima existens, prius est, quam ipsum verbum voce prolatum, utpote causa ejus existens (Opusc. 13). To zaś, co Scholastycy nazywali intentio lub verbum mentis albo cordis t.j. pierwsze pojęcie wewnętrzne, nazywają niektórzy nowożytni, n.p. Galton, bardzo trafnie „myślnem malowidłem" (mental picture)

Głuchoniemi, zanim wyuczą się mowy palcowej dosyć skomplikowanej, tworzą sobie pojęcia za pomocą obrazów, przechowywanych w pamięci po widzianych przedmiotach. Do czego Preyer taką dodaje uwagę: „Suma zrobionych dotąd spostrzeżeń nad wyrazistością przyrodzonych min i giestów przy niewykształconych głuchoniemych dowodzi jaśniej od którego kolwiek innego faktu, że tworzenie pojęć, zatem właściwe myślenie, odbywa się bez słów i bez znaków, zastępujących słowa, gdy nie ma ani pierwszych ani drugich. Dla czegoż więc przy człowieku normalnym po urodzeniu logiczne powiązanie pojęć miałoby się rozpocząć dopiero z wymawianiem słów lub z nauczeniem się języka?" (Die Seele des Kindes p. 295) Wobec tych stanowczych oświadczeń fachowych uczonych wydaje się koncessya Hellwalda nie tylko niedostateczną, lecz wprost przeciwna

prawdziwości stanowi rzeczy. Mówi bowiem: „Posunęli się oczywiście zbyt daleko ci lingwiści, którzy twierdzą, że bez władzy mówienia myślenie zgoła jest niemożebnem, ale pozostaje prawdą ~~jest~~ ~~mocno to~~ niewzruszoną, że mowa w powolnym rozwoju swoim dopiero z człowieka zrobiła człowieka." (I. p. 64) W oczach fizyologa i psychologa pierwsza połowa tego zdania jest fałszywą, skoro dziecko zawsze prędzej myśli, niż mówi, druga zaś połowa jest nic nieznaczącym frazesem, bo personifikacyi mowy, która niezależnie od człowieka, robi go istotą myślącą, nikt na serio brać nie powinien. Prawdą jest, że rozwój myślenia zrobił człowieka tem czem jest dzisiaj i zrobił każdą mowę po części taką, jaką zjawiła się w danej epoce w którymkolwiek narodzie.

Druga, często zbaczająca od celu polemika Maxa Müller'a (das Denken im Lichte der Sprache p. 26–58) nie zdoła tego przekonania osłabić. Jego teza tak brzmi: „pojęcia są niemożebne bez słów ani słowa bez pojęć." A żeby jej dowieść, zgromadza mnóstwo ~~dowodów~~ powag a napada na wszystkich, którzy albo ją odrzucają albo nie dość stanowczo potwierdzają. Ale wszystkie argumenta i powagi, do których się odwołuje, dowodzą ~~k~~ jedynie tego, czemu nikt rozsądny nie przeczy, że zwykle myślimy przy pomocy słów. Tak robimy przez nawyknienie i żeby sobie ułatwiać ścisłość i jasność myślenia. Ale przekonaliśmy się, że matematyk ani artysta nie zawsze potrzebują posługiwać się słowami,

a każdy człowiek dokonywa mnóstwa operacyj myślnych, zwłaszcza wiele sądów i wniosków, ~~za pomocą jedynie~~ tylko intuicyjnym sposobem, o co niesłusznie autor gniewa się na Stuarta Millea, zowiącego mowę jednym z głównych środków pomocniczych myślenia (p. 29). Jeżeli bowiem filozofowie odróżniali najczęściej myślenie od mówienia, robili to dla bardzo ważnych powodów.

1° Są pojęcia, które nie mają odpowiednich nazw; a Arystoteles nazywa je ἀνώνυμα (Ethic. II. 7, 8); zob. co także mówi filozof grecki o niedostateczności wyrazu φιλοτιμία, oraz o dwóch krańcowych nazwach φιλότιμος i ἀφιλότιμος, ~~mid których~~ pojęcie zaś ~~przestające~~ stojące pomiędzy niemi w środku nie ma nazwy) - Takie pojęcia muszą być wyrażane albo za pomocą opisywania albo zapożyczania się u cudzoziemców. Dowodzi to, że władza myślenia jest szersza i bogatsza od władzy mówienia.

2° Tworzymy nowe wyrazy dla nowych pojęć, jak świadczą dzieje każdego języka; byłoby mylnem twierdzenie, że nowe wyrazy dają początek nowym pojęciom lub że ~~nowe~~ jedne i drugie powstają równocześnie, skoro nieraz długo męczymy się nad wynajdywaniem nazwy stosownej dla pojęcia już gotowego.

3° Jest niemożebnem, aby nowy wyraz lub istniejący już, ale nam nieznany, wywoływał w nas odpowiednie ~~znaczenie~~ pojęcie, dopóki nie dowiemy się, co właściwie on znaczy. Gdy Polak z innej prowincyi przybywa w

Poznańskie i słyszy po raz pierwszy wyrazy skotarz (= pastuch bydła) lub perki (= kartofle), nie będzie ich rozumiał. Potrzeba mu je wytłumaczyć; ale takie tłumaczenie budzi w jego umyśle pojęcie rzeczy, oznaczanej za pomocą owych wyrazów. Przed ~~przewyższeniem~~ zrozumieniem są słowa owe dla niego nie znaczącemi ~~wyraz~~ brzmieniami; po zrozumieniu t.j. po wyrobieniu sobie dokładnych pojęć, stawają się znakami, podobnemi do innych słów zrozumiałych, których on używa.

Powiemy zatem z Preyerem: „Dziecko nie znające jeszcze swej mowy ojczystej, które nie zostało przedwcześnie sztucznie wytresowanem, przez hamowanie wszystkich jego usiłowań objawienia swoich stanów psychologicznych; i dziecko, które samo z siebie uczy się myśleć, tak jak ze siebie uczy się widzieć i słyszeć, dziecko takie uważnemu spostrzegaczowi pokazuje wyraźnie, że długo przed poznaniem słowa, które dla dorosłego człowieka jest środkiem porozumiewania się; długo przed pierwszą skuteczną próbą wyrażenia się w słowach ukształtowanych, długo nawet przed wyuczeniem się wymowy choćby jednego słowa, już logicznie tworzy ono wyobrażenia i tworzy pojęcie, ~~wyrazu~~ zatem myśli. Wprawdzie myślenie jest warunkiem mówienia, ale istnieje mówienie bez słów" (die Seele des Kindes p. 273)
Słusznie też Regnaud, przerobiwszy dawną formułkę zensualistyczną, tak określił stosunek myśli do mowy: nihil est in dictu, quod non fuerit prius in intellectu. (Origine et philosophie du langage. Paris 1888. p. 239)

<u>§. Człowiek od urodzenia posiada dzielność językotwórczą</u>, która w obecnych warunkach społecznych nie może się wyrobić. Od najdawniejszych czasów zadawano sobie pytanie czy człowiek, sobie sam pozostawiony, stworzyłby sobie jakąś mowę. Opowiadano sobie mniej lub więcej prawdziwe albo też zmyślone podania o próbach, robionych z niemowlętami przez Psametyka egipskiego, Fryderyka II Hohenstaufena, wielki mogoł Jelaleddin i t. d. Te przykłady są fantastyczne i źle wymyślone; ale w nowszych czasach zbierano bardzo cenne szczegóły o tworzeniu sobie własnej mowy przez dzieci, które rozwijały się dość swobodnie i którym nie przeszkadzano zbytecznie. Amerykańscy uczeni Horatio <u>Hale</u> i Dr. <u>Hun</u> robili spostrzeżenia na bliźniętach, urodzonych w 1860 w Bostonie. Ojciec matki był niemieckim wychodźcą, ale w domu nie mówiono nigdy po niemiecku. Dzieci w zwykłym czasie zaczęły mówić, ale mówiły językiem zupełnie odrębnym. Siostra o pięć lat starsza nadaremnie próbowała je nauczyć po angielsku. Nawet nie używały tak zwyczajnych słów jak papa, mama, father, mother, lecz nazywały matkę po swojemu. Gdy w siódmym roku życia zaczęły uczęszczać do szkoły angielskiej, zapomniały po woli swego języka.

W r. 1868 Dr. <u>Hun</u> badał dziewczynkę w Albany, mającą cztery i pół roku, żywą, rozumną i zdrową. Gdy miała dwa lata, używała

tylko dwóch wyrazów: papa, mama. Potem tworzyła sobie wyrazy własnej inwencji; choć rozumiała wszystko, co do niej mówiono, nie używała jednak słów angielskich, lecz swoich. Miała brata, jakie 18 miesięcy młodszego, którego ~~na~~ nauczyła swego języka, potem długo w nim razem rozmawiali. Chłopiec z siostrą mówił tylko w jej języku, z rodzicami zaś i służbą po angielsku. Dr. Hun zestawił słownik tego dziecinnego języka, złożony z 21 różnych wyrazów, mogących mieć najodmienniejsze znaczenia.-

§. Odkrycie ognia. Bez ognia nie byłoby cywilizacyi, bez ognia pobyt człowieka na ziemi ~~tutaj~~ nie byłby możebnym. Jeżeli można różni się człowiek od zwierząt, to jenne bardziej ~~ogn~~ używaniem ognia i dalekonośnemi jego skutkami. Ogień jest źródłem i rodzicem wszelkiej cywilizacyi, bo zawdzięczamy jemu ~~z ognia powstała to być dał~~ początki ~~wszelkiej~~ ~~pierwszej~~ towarzyskości i życia rodzinnego; jego to sprawą, że ludzie zbierali się od czasów najdawniejszych ~~zbierają~~ się przy ognisku domowem i przyrządzali tu sobie potrawy, w sposób umiejętny; przy ogniu rozgrzewali zziębnięte członki swoje i odpoczywali bezpiecznie wśród ciemnej nocy; przy nim i z jego pomocą wykonywali pierwszy przemysł swój, wydrążali łodzie w olbrzymich pniach ~~drzewnych~~ przedpotopowych, karczowali lasy i zapalali gęstą, nieprzebytą trawę, aby uwolnić się od napaści dzikich zwierząt. W ogniu ostrzono ~~pierwsze~~ oszczepy i umacniano ~~pierwsze~~ pale, wypalano gliniane naczynia, topiono kruszce, niszczono zwłoki zwierząt i ludzi, składano ~~ofiary~~ bogom ofiary.

Nic przeto dziwnego, że prawie wszystkie ludy starożytne przypisywały ogniu początek nadprzyrodzony i stawiły odkrycie jego jako największe dobrodziejstwo. Gdy Jowisz, zbrzydziwszy sobie rodzaj ludzki (wedle Hezyoda) zgasił ogień na ziemi, podleciał ~~[illegible]~~ Prometeusz do Słońca i przyniósł stamtąd nową iskierkę w wydrążonej trzcinie, za co Jowisz przykuwa ~~[illegible]~~ tego do kolumny, k[tórą] wydała na łup orłowi, który wyżerał mu wątrobę. Późniejsza

legenda przemieniła kolumnę ~~w~~ na skałę w dalekiej Scytyi; potem przeniosła bohatera na Kaukaz, gdzie Herakles go oswobodził, zabiwszy orła. Według mitologii porównawczej (zob. znaczącą rozprawę ~~Alberta~~ Adalberta Kuhn, Die Herabkunft des Feuers und des Göttertranks) kradzież czy sprowadzenie ognia z nieba przez Prometeusza jest poetyczną szatą, którą wyobraźnia grecka usnuła dla starożytnego sposobu wydobywania ognia przez tarcie dwóch kawałków drzewa. Indowie jeszcze dzisiaj w ceremoniach religijnych ~~wydobywają~~ zaopatrują się w ogień owym odwiecznym sposobem. Dwa kawałki drzewa na krzyż przymocowane do ziemi, tak zwana svastika, mają w punkcie gdzie krzyżują się ~~mają~~ drobny otwór, w którym ~~się wsadza~~ obraca się pramantha czyli laseczka wiercąca, wprawiona w ruch wirowaty za pomocą sznura z konopi lub z włosów krowich ukręconego. W hymnach wedyjskich ~~tak~~ nieustanną ~~ognio sposób wo~~ ogniorodna czynność sławiona jest jako narodzenie bożka Agni (= ogień, ignis etc.).

Ten sposób przyrządzania sobie ognia był może najdawniejszym i dotąd jeszcze znachodzi się, mniej lub więcej ulepszony, u różnych plemion północnoamerykańskich. Grecy w najdawniejszych czasach posługiwali się podobnym aparatem, zrobionym z drzewa powojowego i wawrzyno-

wego; później dopiero zastąpiono go kręceniem. Ale w pewnych razach wracano do dawnego sposobu, n. p. w Rzymie, ile razy zgasł święty ogień Westy. W półno-cnych Niemczech do niedawna ogień, wydobywany za pomocą tarcia, uważano za ~~sposób~~ środek skuteczny na odpędzanie różnych chorób zaraźliwych, zwłaszcza zwierzęcych. Szczegóły te interesują antropologa, filozof roztrząsa pytanie: czy człowiek istniał kiedy bez znajomości ognia? Darwiniści nie wątpią, że go ~~z~~ początku nie znał, bo ~~jest~~ taki wynik konieczny ich założeń; ~~A ...~~ a wywodzą zaś ~~wtedy~~ pierwszą ~~jego~~ znajomość ognia (za przykładem starego Lukrecyusza) z widoku ~~z~~ pożarów leśnych, wzniecanych przez uderzenie pioruna albo przez tarcie się gałęzi podczas silnej burzy. ~~dalej ludziom~~ Pierwsi ludzie, przypatrując się wspaniałemu widowisku, poszli się grzać przy nim a raz poznawszy jego dobroczynne skutki, starali się przechowywać iskry w popiele ~~do~~ na ~~...~~ jako zarzewie dla ~~do zapalenia~~ nowego ~~wzpalenia~~ ognia. Inni znowu ~~od~~ przypisują wulkanom lub palącym się źródłom naftowym odkrycie ognia, ale wszystkie tego rodzaju hipotezy wydają się nowszym ewolucyonistom i materyalistom (słusznie) pozbawione zdrowego rozsądku i wszelkiej psychologicznej podstawy. Caspari wszystkie te ~~Tej kategorii tych~~ teoryę ~~a Caspari~~ niemiłosiernie przedrwiwa (d. Urgeschichte der Menschheit I. p. 15 – 18), ~~które je niemiłosiernie przedrwiwa~~; także Hellwald (Kulturgesch. I. p. 69) ~~także~~ je odrzuca. Zamiast nich Caspari wymyślił nową hipotezę (którą przyjęli Hellwald i kilku innych), jakoby pierwsi niewolnicy, zajęci ~~obrabianiem~~ wyrabianiem kamiennych i drze-

umiejętnych narzędzi, przypadkowym trafem odkryli tajemnicę ognia. Patrząc ciągle na wyskakujące iskry z krzemieni o siebie pocieranych lub tłuczonych, odgadli, że za ich pomocą da się sucha trawa lub drzewo zapalić. Ale to była i jest jeszcze dotąd trudna sztuka, bo nie każde drzewo ani każdy kamień nadawał się również łatwo do tej operacyi. Stąd wydaje się Hellwald'owi prawdopodobnem, że niewolnicy, zdobywszy raz ten sekret, starannie go strzegli przed swymi ciemięzcami a niebawem otoczyli się urokiem czarnoksiężników, nawet kapłanów i bogów, domagając się przedniego miejsca w swoim plemieniu. Tak więc wynalazek ognia stał się nietylko źródłem i dźwignią wielkich kunsztów i wielkiej cywilizacyi, lecz zarazem rodzicem pierwszej wiary w świat nadziemski i zawiązkiem religii oraz kapłaństwa. (Zob. Caspari II. p. 26-34. Hellwald I. p. 70)

Ażeby wyjaśnić te fantastyczne przypuszczenia, wystarcza uwaga, że spoczywają na zupełnie dowolnej podstawie. Caspari maluje w żywych, pogodnych barwach zdziwienie i zdumienie zarazem owych ~~pierwotnych~~ kamieniowładnych niewolników, gdy nagle ujrzeli pierwszy płomień buchający im z pod rąk i pożerający chciwie wszelkie paliwo dokoła siebie; powiada, że ci pierwsi wynalazcy byli artystami, posiadającymi nie tylko zgrabne dłonie, lecz nagromadzone w duszach swoich kiełki

pełne życie sztuk pięknych, religii i rozumu, które złożyły się razem na dokonanie i rozpowszechnienie wynalazku, i upatruje nawet Caspari w tych przedhistorycznych niewolnikach popęd moralny, religijny, by zużytkować swój wynalazek, skoro za pomocą czarów obrócili go na moralną usługę leczenia chorych. (Zob. Urgeschichte etc. II. p. 32–34). Doprawdy nie można dość się nadziwić, że autor, z widocznem upodobaniem wywodzący człowieka z różnych zwierząt (Zob. Tom I. p. 168), nagle ludzi przerabia w istoty myślące a z nich znowu najsłabszych i najnędzniejszych (porów. Tom II. p. 25: diese Schwachen u. Krüppel), bo niewolników, przymuszonych do pracy, wprowadza na scenę dziejową jako artystów genialnych, o głębokiem poczuciu moralnem i natchnieniu religijnem. Jest oczywiste że taki stan społeczny, w którym istnieją kasty i podział pracy, przewyższa o wiele stopień kultury, właściwy niejednemu z dzisiejszych plemion dzikich. Ale z tych nie ma ani jednego, któryby nie znał ognia; możemy zatem przypuszczać, że ani pierwszym ludziom na nim go nie zbywało. Potem jest dowolne przypuszczenie, że właśnie niewolnicy odkryli tak wielką tajemnicę. Zanim zdobyli sobie niewolników, mieli przecież pierwsi ludzie już broń i narzędzia i mogli one ich fabrykacyi zrobić również łatwo to odkrycie. Faktem jest, że u dzikich plemion mężczyzny z wielkim trudem zazwyczaj sporządzają sobie ogień, trudząc się przy robocie a kobiety pilnujące zagrody i gotujące strawę, przechowują zazwyczaj

pod popiołem. Zwierzęta tego nie potrafią, ale bardzo wielkiej genialności na to także nie potrzeba.

Peschel, który stale sympatyzuje z ewolucyonizmem, stawia niepotrzebną hipotezę, że ludzie musieli już mówić przed wyrabianiem ognia, ponieważ praca ta trudna i wymagająca zwykle [illegible] się kółkiem, a potem unosi się nad „potężnym myślicielem przeszłości, który odgadł, że ciepło powstaje przez tarcie, a nad „Prometeuszem epoki lodowej, który bystrością rozumu dorównał Kopernikowi lub Keplerowi i t. d." (Porów. Völkerkunde, 5e wyd. z r. 1887 p. 142). Są to dowolne, nawet niesmaczne igraszki wyobraźni, bo zwierzęta nie potrafiły nigdy wynaleźć tej sztuki a jednak mniej miały w sobie materyału do wydania jakiegoś Prometeusza. Jeżeli mamy koniecznie takiego przyjąć ~~[illegible]~~ w blasku porannym naszych dziejów, kontentujmy się Adamem, który z rąk Stwórcy wyszedł myślącym człowiekiem i jak inne niezbędne dla istnienia swego wynalazki, także sztukę robienia ognia odkrył siłą swego umysłu.

§. Obraz pierwotnych stosunków aryjskich. Przekonaliśmy się wyżej (Wykłady Socyologii §.§.) że wielu socyologów, chociaż ~~panują~~ nie mają nato argumentów naukowych, usiłuje przedstawić początki rodziny ludzkiej w ponurem świetle pierwotnego heteryzmu a monogamię jako bardzo późną formę pożycia małżeńskiego. Wspomniałem, że posługują się w swoich badaniach, lub raczej hipotezach, zupełnie błędną metodą, gdy niektóre zdrożności ludów podupadłych lub zwyczaje niemoralne ludów cywilizowanych uważają za ślady lub resztki niewątpliwe zamierzchłej przeszłości. Przy zbijaniu owych teoryj powstrzymałem się od korzystania z filologii porównawczej, chociaż sąd jej dla nas nie powinien być obojętnym. Rozporządza bowiem materyałem nierównie starszym od najdawniejszych pomników historycznych. Tutaj jest miejsce stosowne, aby rozwinąć obraz stosunków ~~życia~~ familijnych, społecznych, politycznych, religijnych szczepu aryjskiego, aby z niego wydobyć nowych argumentów czy przeciw czy na korzyść owych hipotez poprzednio przez nas zbijanych. Będzie obraz ten zarazem uzupełnieniem tego, co wiemy skądinąd o cywilizacyi pierwotnej ludzkości. Nie można zaprzeczyć, że niektórzy uczeni także ten obraz wymalowali ponuremi barwami, przypisując naszym przodkom aryjskim wszelkie zepsucie i barbarzyństwo moralne. Zrobili to po części znany Hehn, po nim O. Schrader i Aurel Meyer. Trafnie jednak osądził Fick tego rodzaju skłonności: „Przy takich usiłowaniach, aby jak najwięcej brudów wnieść do początków ludzkości,

zawsze niestety pokutuje darwinowski rodzic wspólny małp i ludzi, widziadło może przydatne dla zoologów filozofujących, którego jednak należy się pozbyć zupełnie przy badaniu ludzkości indogermańskiej, która na wskroś zdaje się przenikać prosty rozsądek i zdrowa moralność." (Die ehemalige Spracheinheit der Indogermanen Europa's. 1873. p. 268)

<u>Nazwy oznaczające stopnie pokrewieństwa</u> są u wszystkich ludów aryjskich prawie te same. <u>Ojciec</u> = pitar (sanskr.), pitar (zend), hair (armeń.), πατήρ, pater, athir (irland.), fadar (got.): obok tego ἄττα, atta (Tacit.), atta (got.), otići (słow.) at (albań.). Tak samo wspólna jest <u>nazwa matki</u>: mâtar (sanskr.), mâtar (zend), mair (arm.), μήτηρ, mater, mâthir (irl.), muotar (staroniem.), mati (słow.), motê (litew.): <u>Nazwy dla syna</u> <u>są wspólne</u> w ~~wszystkich~~ pięciu językach: sunus (sanskr.), ~~[illegible]~~ hunu (zend), sunus (got.), sunùs (litew.), synu (słow.). Za to <u>nazwa dla córki</u> wspólną jest siedmiu językom: duhitâr (sanskr.), dughdhar (zend), doüstr (arm.), θυγάτηρ, dauhtar (got.), dukté (lit.), dušti (słow. ~~porów.~~ rossyj. dočerj). <u>Nazwa brata</u> <u>powtarza się w dziewięciu językach</u>: bhrâtar (sanskr.), brâtar (zend), elbayr (arm.), φράτηρ, frater, brâthir (irland.), brôthar (got.), broterèlis (lit.), bratru (słow.), i <u>nazwa</u> <u>zaś siostry</u> w ośmiu językach: svâsar (sanskr.) ~~x~~qanhar (zend), choyr (arm.), soror, siur (irl.), svistar (got.), sesû (lit.), sestra (słow.).

Wyniki tych zestawień jest taki, że w dziewięciu głównych językach aryjskich nazwa matki (mâtar) jest wszędzie ta sama, nazwa ojca powtarza się (jako pitâr) w siedmiu ~~językach~~ a w dwóch zastąpioną została przez ~~zachowała się~~ formę pobożną ~~atta~~ tata albo atta; z pierwszej pochodzi litew. tetis, z drugiej słow. ~~otĭcĭ~~ otĭcĭ otĭcŭ. Syn zachował tylko w pięciu językach to samo brzmienie, a córka w siedmiu, natomiast brat wraca we wszystkich dziewięciu a siostra w ośmiu. Nie wolno jednak przypuszczać, ~~jakoby~~ ~~że~~ ~~pierwotnie~~, jakoby brat wyraz w jednym lub drugim języku ~~był~~ ~~pierw~~ istniał od samego początku; różne powody mogły wpłynąć na zastąpienie go jakim synonimem. Romańskie języki zaczęły dzieje swoje ~~w~~ ~~porządku~~ z tym samym ~~pierwotnie~~ wyrazem frater, ale tylko we ~~po~~ francuskim i włoskim zachował się (frère, fratello), w hiszpańskim i portugalskim został zarzucony ~~go~~, odkąd ~~stale~~ fray i frayle (po hiszp.) a frade lub frey (po portug.) stale oznaczały brata zakonnego. Stąd brat rodzony po hiszp. = hermano, po portug. = irmão, z łacińskiego germanus. Włoch zaś brata zakonnego nazywa frate, zdrobniałą formę ~~rodzonego zaś~~ fratello zachowawszy dla rodzonego. Tak samo pastor we francuskiem oznacza pasterza duchownego (le pasteur), pasterza zaś owiec przezwano berger od ludowego berbicarius, utworzonego z berbix = vervex t. j. baran, skop. Zupełnie w podobny sposób aryjskie ~~aryjskie~~ sûnus zostało w łacinie zastąpionem przez filius (= ssący) a w greckiem przetworzone na υἱός; aryjskie ~~brat~~ bhrâtar w greckiem ~~zostało~~ ustąpiło przed ἀδελφός (zrodzony z tego samego

skąd także ἀδελφή, siostra

Tona / (a stare φράτηρ oznaczało tylko członka bractwa (φρατρία) lub zbratanego pokolenia (φρατρία)

Do wymienionych wyżej ~~wyraz~~ nazw możemy jeszcze dodać wspólne wyrazy na oznaczenie a) teścia: çvaçura (sans.) qasura (zend), kesour (arm.), ἑκυρός, socer, hwigeren (cornwal.), svaihra (got), szészuras (lit.) svekrŭ (słow.) (Schwäher po niem. zam. Schwiegervater); b) teściowej: çvaçrû (sans.) .... ἑκυρά, socrus, hweger (cornwal.), svaihro (got) .... svekry (słow.) c) zięcia: dzâmâtar (sans.), zâmâtar (zend), γαμβρός, gener, żentas (lit.) zięć (pol.) d) synowy: snushâ (sans.), noü (arm.), νυός, nurus snur (staroniem.), snucha (starosłow.); e) szwagra: dêvâr (sans.) tagr (arm.) δαήρ, levir, tacôr (anglosax.), dewerìs (lit.) děverĭ (starosłow.); f) szwagrowej: γάλως, glos, zelva (po czesku). Możnaby jeszcze kilka zestawić wspólnych nazw na inne stopnie pokrewieństwa, zachowane w jednym lub drugim ze wspomnianych języków, ale przytoczone wystarczają, aby nam dać